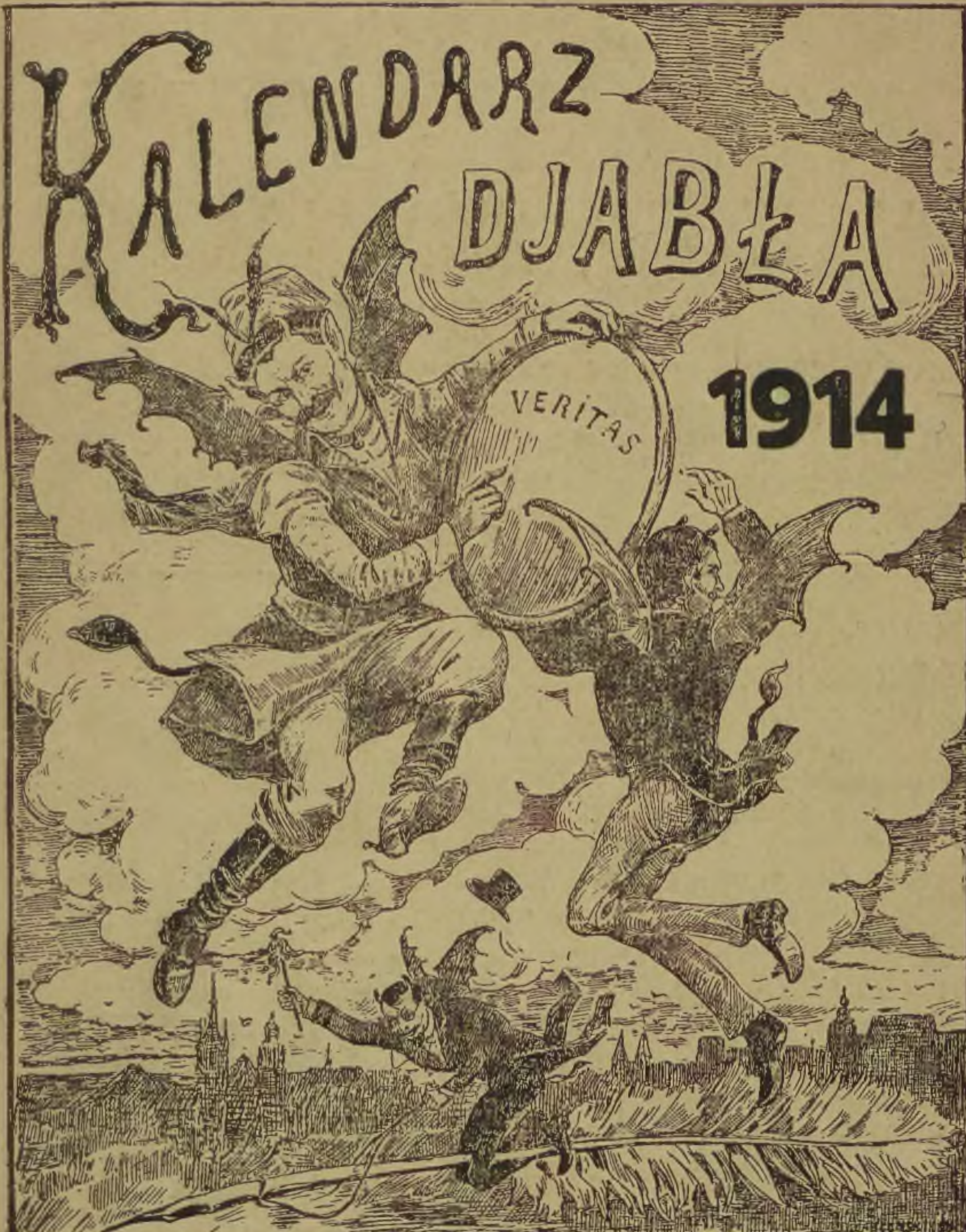
Cena 1 Korona.



NAKŁADEM WŁADYSŁAWA BORKOWSKIEGO, KRAKÓW, UL. NIECAŁA L. 4.

KALENDARZ „DJABŁA“

NA ROK

1914

CENA 1 KORONA.

NAKŁADEM WŁADYSŁAWA BORKOWSKIEGO, KRAKÓW, ULICA NIECAŁA 4.
CZCIONKAMI DRUKARNI „GŁOSU NARODU“ w KRAKOWIE, POD ZARZĄDEM J. R. DOBRZAŃSKIEGO.

STYCZEŃ, Siczeń,

ma dni 31

Dnie		Święta Rzymskie	Święta Ruskie
1	C.	**Nowy Rok.** Obrz. Pańs.	19 **Hruden 1913.** Wonif.
2	P.	Makaryusza, Fulgencyi	20 † Ihnatia
3	S.	Genowefy, Izaaka	21 † Julyany
		Ewangelii niedzielnej niema.	
4	**N.**	**2 po B. N.** Tytusa, ☽	22 **N. pr. Roż.** Anast.
5	P.	*Wig. Trzech Kr.* Telesfora	23 10 Muczen.
6	**W.**	**Trzech Króli**	24 Jewhenyi. Wihil.
7	Sr.	Walentego	25 **Rożd. Chrysta.**
8	C.	Seweryna opata	26 **Sobor. Pr. Bohor.**
9	P.	Marcyanny	27 **Stefna mucz.**
10	S.	Agatona i Wilhelma	28 2 tysiacz. mucz.
		Ewang. św. Łukasza r. 2. *Jezus 12-letni w kościele.*	
11	**N.**	**1 po 3. Kr.** Hyginusa m.	29 **N. po R.** SS. Mład.
12	P.	Ernesta, Arkad ⊛	30 Anysyi m.
13	W.	Weroniki	31 Mełanyi R.
14	Sr.	Hilarego b.	1 **Siczeń N. P. 1914**
15	C.	Pawła pust. Maurycego z.	2 Sylwestra
16	P.	Marcelego pap.	3 Malachia pror.
17	S.	Antoniego pustelnika	4 Sobor. 70 Ap.
		Ewang. św. Jana r. 2. *Gody w Kanie Galilejskiej.*	
18	**N.**	**2 po 3 Kr.** Imię Jezus	5 **N. pr. Boh.** Fteop.
19	P.	Kanuta, Henryka ☾	6 **Boh. Hosp.**
20	W.	Fabiana i Sebastyana	7 Sobor S. Joana
21	Sr.	Agnieszki p.	8 Hryhorya hr.
22	C.	Wincentego i Anastazego	9 Połyjewkta mucz.
23	P.	*Zaślubiny N. M. P.*	10 Hryhoryja jep.
24	S.	Tymoteusza	11 Fteodozja prep.
		Ewang. św. Mateusza r. 8. *O trędowatym*	
25	**N.**	**3 po 3 Kr.** Św. Rodziny	12 **N. 1 po B.** Tatjany
26	P.	Polikarpa b. ●	13 Ermyła m.
27	W.	Jana Złotoustego	14 SS. Oteć w Synai
28	Sr.	Karola Wielkiego	15 Pawła Ftew.
29	C.	Franciszka Salezego	16 Petra wer.
30	P.	Martyny panny	17 Antonya Wełyk.
31	S.	Piotra z Nolasku	18 Aftanasya Pr.

Kalendarz żydowski.

Czwartek 8 stycznia 1914 r. 10 Tebeth. Post. Sroda 28 stycznia 1 Schewat 5674.

ZAPISKI.

Przepowiednie na styczeń.

Rząd niemiecki wobec zbrojenia się Francyi i Anglii zażąda nadzwyczajnego kredytu 500 milionów marek na cele wojskowe. Do szeregów powoływani będą mężczyźni 19-letni.

Zabije się sześciu lotników i pęknie jeden Zeppelin.

Dr. Leo będzie kandydował na ministra skarbu.

Serbowie, aby nie wyjść z wprawy wymordują 2000 Albańczyków.

Z powodu otwarcia nowego sklepu Hawełki, rada miasta odbędzie uroczyste posiedzenie.

Rzeźnicy po raz pierwszy w tym roku podniosą cenę mięsa.

Przysłowia na styczeń.

Szczęśliwy taki w styczniu zwie się,
Komu gospodarz czynszu nie [podniesie.

Koło świętej Weroniki,
Zaczynają się pikniki.

LUTY, Lutyj,
ma dni 28.

Dnie		Święta Rzymskie	Święta Ruskie
Ewang. św. Mateusza r. 8. *Jezus uśmierza burzę na morzu.*			
1	N.	**4 po 3 Kr.** Ignacego b.	19 **N. 2 po B.** Makarya
2	**P.**	**NMP. Grom.**	20 Jewtymiia W.
3	W.	Błażeja bisk. i męcz.	21 Maksyma prepod.
4	Sr.	Andrzeja Kors.	22 Tymofteja ap.
5	C.	Agaty, Pawła, Jakóba	23 Kłymenta m.
6	P.	Tytusa, Doroty p. i m.	24 Ksenyi prepod.
7	S.	Romualda i Ryszarda	25 Hryhorya ap.
Ewang. św. Mateusza r. 20. *O robotnikach w winnicy.*			
8	**N.**	**Starozap.** Jana z Malty	26 **N. 3 po B.** Joana
9	P.	Apolonii p.	27 Per moszcz. J.
10	W.	Scholastyki p., Wilh.	28 Jefrema prepod.
11	Sr.	Łazarza	29 Ihnatya ep.
12	C.	Eulalii p.	30 **Trech Swiatyteli**
13	P.	Katarzyny Ricci	31 Kyra i Joana
14	S.	Walentego	1 **Lutyj** Tryfona
Ewang. św. Łukasza r. 8. *O rozmaitej roli.*			
15	**N.**	**Mięsopust.** Faustyna m.	2 **Strytenije Hosp.**
16	P.	Julianny p. i męcz.	3 Symeona i Anny
17	W.	Donatusa	4 Isydora prepod.
18	Sr.	Szymona K.	5 Ahaftyi mucz.
19	C.	Zuzanny, Konrada	6 Wukoła pr.
20	P.	Eucharyusza	7 Parftenya prepod.
21	S.	Eleonory p.	8 Fteodora mucz.
Ewang. św. Łukasza r. 18. *Jezus przepowiada swą mękę.*			
22	**N.**	**Zapust.** Stolicy św. P.	9 **Miasop.** Nykyfora
23	P.	Piotra Damiana	10 Charałampija m.
24	W.	Macieja ap.	11 Własya m.
25	Sr.	*Popielec* Wikt., Małg.	12 Mełetya arch.
26	C.	Mechtyldy	13 Martyniana
27	P.	Aleksandra	14 Awksentya prepod.
28	S.	Romana	15 Onysyma ap.

Kalendarz żydowski.
Piątek 27 lutego 1 Adar.

ZAPISKI.

Przepowiednie na luty.

Rząd francuski wobec zbrojenia się Niemiec zażąda kredytu 650 milionów franków. Do służby powołani będą mężczyźni, którzy ukończyli lat 18 i miesięcy 9.

Zabije się 12 lotników i pękną dwa Zeppeliny.

Dr. Leo będzie kandydował na ministra handlu.

Albańczycy wytną 3.000 serbów.

Pomimo zimy ukażą się na balach gołe panny i goli kawalerowie.

Przysłowia na luty.

Rzadko ten wesoły,
Co jest w lutym goły.

W lutym lada oberwaniec,
Puszcza się z damami w taniec.

Gdy nadejdzie luty,
Drżą ze strachu buty.

MARZEC, Mareć.

ma dni 31

Dnie		Święta Rzymskie	Święta Ruskie
		Ewang. św. Mateusza r. 4. *O kuszeniu Chr. przez dyabła.*	
1	N.	**Wstępna.** Albina	16 **N. Syrop.** Pamfyła m.
2	P.	Heleny cesarzowej	17 Fteodora
3	W.	Kunegundy	18 Lwa papy Rym.
4	Sr.	*Such.* Kazimierza król.	19 Archyppa
5	C.	Fryderyka	20 Lwa epis
6	P.	*Such.* Frydolina	21 Tymofteja
7	S.	*Such.* Tomasza z Akwinu	22 Petra
		Ewang. św. Mateusza r. 17. *O Przemienieniu Pańskiem.*	
8	N.	**Sucha.** Jana Bożego	23 **N. 1 P.** Połykarpa
9	P.	Franciszki Rzym.	24 Obriz. Hł. ś. Joana
10	W.	40 Męczenników	25 Tarasia archiep.
11	Sr.	Róży, Franc.	26 Porfyrya
12	C.	Grzegorza W. papieża	27 Prokopia
13	P.	Nicefora	28 Wasyłyja isp.
14	S.	Matyldy	1 **Mareć.** Ewdokii
		Ewang. św. Łukasza r. 11. *Pan Jezus wypędza dyabła.*	
15	N.	**Głucha.** Longina	2 **N. 2 P.** Fteodota
16	P.	Heriberta	3 Ewtropia m.
17	W.	Gertrudy	4 Harasyma
18	Sr.	Gabryela Cyryla Jer.	5 Konona mucz.
19	C.	*Józefa Obl. NMP.*	6 SS. 42 mucz.
20	P.	Aniceta	7 Wasyłyja mucz.
21	S.	Benedykta	8 Fteofyłanta
		Ewang. św. Jana r. 6. *P. Jezus karmi cud. 5 tysięcy ludzi.*	
22	N.	**Środop.** Oktawiana	9 **N. 3 P.** 40 Muczen.
23	P.	Katarzyny, Wiktora	10 Kondrata
24	W.	Szymona	11 Sofronya
25	**Sr.**	**Zwiastowanie NMP.**	12 Fteofana prepod.
26	C.	Teodora	13 Nykifora
27	P.	Jana Damascena	14 Benedykta pr.
28	S.	Jana Kapistrana	15 Ahapia mucz.
		Ewang. św. Jana r. 8. *Żydzi chcą P. Jezusa ukamienować.*	
29	N.	**Czarna.** Eustazego	16 **N. 4 P.** Sawyna
30	P.	Jana Klimaka	17 Ałekseja pr.
31	W.	Balbiny i Korn.	18 Kiryłła

Kalendarz żydowski.

Sroda 11 marca Post Estery. Czwartek 12 marca Purim. Piątek 13 marca Schuschan-Purim. Sob. 28 marca 1 Nisan.

ZAPISKI.

Przepowiednie na marzec.

Rząd austryacki zażąda od parlamentu 750 milionów koron (z tych 669 już wydano bez uchwały) na wzmocnienie armii. Do służby wojskowej powołani będą wszyscy mający $18^1/_2$ lat skończonych.

Zabije się 28 lotników i pękną 3 Zeppeliny.

Dr. Leo będzie kandydował na ministra oświaty.

Grecy spalą 20 wsi bułgarskich i wymordują 5.000 ich mieszkańców.

W Krakowie zacznie się sezon kiełbasy wyborczej z powodu nominacyi nowych ojców miasta.

Przysłowia na marzec.

Kto na świętego Józefa z narzeczoną tańczy,
Zazwyczaj po roku małe bobo niańczy.

Koło świętej Kunegundy,
Kandydaci zaczną fundy.

Koło świętego Klemensa,
Idą w górę ceny mięsa.

KWIECIEŃ, Ćwiteń,

ma dni 30

Dnie	Święta Rzymskie	Święta Ruskie
1 Sr.	Hugona	19 Chrysanta
2 C.	Franciszka z Pauli	20 Sawy
3 P.	*7 boleści NMP.* Rysz.	21 Jakowa
4 S.	Izydora	22 Wasyłyja jepisk.
Ewang. św. Mateusza r. 21. *O wjeździe P. J. do Jerozolimy.*		
5 **N.**	**Palmowa.** Wincentego	23 **N. 5 P.** Nikona pr.
6 P.	Celestyna	24 Zacharija
7 W.	Hermana Józ.	25 **Błahow. P. Bohor.**
8 Sr.	Dyonizego	26 Hawryiła
9 C.	*Wielki Czwartek.* Maryi	27 Matrony mucz.
10 P.	*Wielki Piątek.* Ezech.	28 Iłariona pr.
11 S.	*Wielka Sobota.* Leona	29 Marka prep.
Ewang. św. Marka r. 16. *O Zmartwychwstaniu Pańskiem.*		
12 **N.**	**Wielkanoc.** Juliusza	30 **N. 6 P.** Joana
13 **P.**	**Poniedz. Wielkanocny**	31 Ipatyja
14 W.	Justyna	1 **Cwiteń.** Maryi
15 Sr.	Krescentego	2 Tyta prepod.
16 C.	Lamberta	3 Czet. weł.
17 P.	Rudolfa	4 **Piatok Wełyk.**
18 S.	Eleuteryusza	5 Sub. weł.
Ewang. św. Jana r. 20. *O niewiernym Tomaszu.*		
19 **N.**	**Przewod.** Wernera	6 **Woskres. Hospod.**
20 P.	Teodora w.	7 **Poned. woskr.**
21 W	Anzelma	8 **Wtor. woskr.**
22 Sr.	Sotera i Kajusza	9 Ewpsychija
23 C.	Wojciecha b.	10 Terentyja
24 P.	Jerzego	11 Antypy
25 S.	Marka ewangelisty	12 Wasylija m.
Ewang. św. Jana r. 10. *O dobrym pasterzu.*		
26 **N.**	**2 po W.** Grobu Chr.	13 **N. 1 Ant.** Artemona
27 P.	Piotra Kaniz.	14 Martyna
28 W.	Pawła od Krzyża	15 Arystarcha
29 Sr.	Piotra męcz.	16 Ahapii
30 C.	Katarzyny	17 Symeona

Kalendarz żydowski.

11 Początek Pas hy. 12 Drngie św. Paschy. 17 Siódme św. Paschy. 18 Ósme św. Paschy. 27 1 Ijar.

ZAPISKI.

Przepowiednie na kwiecień.

Rząd rosyjski zawiadomi Dumę, że na cele wojskowe wyda 500 milionów rubli.

Zabije się 24 lotników i pękną 4 Zeppeliny.

Dr. Leo będzie kandydował na ministra spraw wewnętrznych.

Turcy wytną w pień 6.000 Greków.

W Krakowie rozpocznie się kampania przekopywania ulic.

Żandarmerya i policya przypatrywać się będą obojętnie morderstwom popełnianym na wieprzach, prosiakach i innych łagodnych stworzeniach.

Przysłowia na kwiecień.

Choć cudną wiosnę poeta sławi,
Głupi, kto w kwietniu futro zastawi.

Na Tomasza,
Dobra flasza.

MAJ, Maj,

ma dni 31

Dnie		Święta Rzymskie	Święta Ruskie
1	P.	Filipa i Jakóba ap.	18 Joana weł.
2	S.	Atanazego i Zygmunta	19 Fteodora prep.
		Ewang. św. Jana r. 16. *Maluczko, a nie ujrzycie Mnie.*	
3	N.	**3 po W.** Op. ś. Józefa	20 **N 2 Myr.** Joana
4	P.	Floryana	21 Januarija
5	W.	Piusa V. pap.	22 Fteodora
6	Sr.	Jana w oleju	23 Heorhia
7	C.	Domicyli	24 Sawwy mucz.
8	**P.**	**Stanisława biskupa m.**	25 Marka ap.
9	S.	Grzegorza z Naz.	26 Wasyłyja
		Ewang. św. Jana r. 16. *O odejściu do Ojca.*	
10	**N.**	**4 po W.** NMP. Łask.	27 **N. 3 Rozeł.** Symeona
11	P.	Mamerta	28 Jasona
12	W.	Neryusza	29 9 mucz. w Kyz.
13	Sr.	Serwacego	30 Jakowa ap.
14	C.	Chrystyana	1 **Mai,** Jeremii
15	P.	Zofii męcz.	2 Borysa
16	S.	Jana Nepomucena	3 Teodozyja
		Ewang. św. Jana r. 16. *O prawdziwej modlitwie.*	
17	**N.**	**5 po W.** Paschalisa	4 **N. 4 Saw.** Pełahyi
18	P.	Feliksa	5 Iryny
19	W.	Piotra Celestyna	6 Jowa mnoho.
20	Sr.	Bernardyna	7 Akakija p.
21	**C.**	**Wniebowst. Pańskie**	8 Joana bohosł.
22	P.	Heleny	9 Nykołaja
23	S.	Dezyderyusza	10 Symeona
		Ewang. św. Jana r. 15/16. *O obietnicy zesłania Ducha św.*	
24	**N.**	**6 po W.** Joanny	11 **N. 5 Slip.** Mokija
25	P.	Grzegorza	12 Jepyfania
26	W.	Filipa	13 Hłykeryi
27	Sr.	Magdaleny	14 Isydora mucz.
28	C.	Germana	15 **Woznes. Hosp.**
29	P.	Teodozyi	16 Fteodora i Mod.
30	S.	Feliksa	17 Andronika
		Ewang. św. Jana r. 14. *O zesłaniu Ducha św.*	
31	**N.**	**Zielone Świątki.** Anieli	18 **N. 6 po W.** Fteodota

Kalendarz żydowski.

14 Lag-Bojmer. 26 1 Kywan. 31 1 Zielone Święta.

ZAPISKI.

Przepowiednie na maj.

Rząd włoski wobec zbrojeń Europy przedłoży budżet nadzwyczajnych wydatków na cele wojskowe w kwocie 800 milionów lirów. Pobór do wojska rozpocznie się od tych co ukończyli lat 18.

Zabije się 30 lotników i pęknie 5 Zeppelinów.

Dr. Leo będzie kandydował na ministra kolei.

Bułgarzy pozbawią głowy 7.000 serbów.

Na plantacyach krakowskich rozpoczną się flirty.

W końcu miesiąca kiedy już będzie bardzo zielono, Wiluś wygłosi mowę z powodu setnej rocznicy osadzenia Napoleona na Elbie.

Przysłowia na maj.

Na nic są majówki,
Bez flachy żytniówki.

Kto na Stanisława dużo się napije,
Ten może się urżnąć również na
[Zofiję.

Na świętego Augustyna,
Nie trza grzać się u komina.

CZERWIEC, Czerweń,

ma dni 30

Dnie		Święta Rzymskie	Święta Ruskie
1	P.	**Poniedz. Ziel. Świąt.**	19 Patrykija
2	W.	Marcelina m.	20 Tałateja m.
3	Sr.	Klotyldy	21 Konstantyna
4	C.	Kwiryna	22 Wasyłyja
5	P.	Bonifacego	23 Mychajła isp.
6	S.	Norberta	24 Symeona prerod.
Ewang. św. Mateusza r. 28. *Dana mi jest wszelka władza.*			
7	N.	**Św. Trójcy.** Roberta	25 **Sosz. św. Ducha**
8	P.	Medarda b.	26 **Poned. Sosz.**
9	W.	Felicyana	27 Fteraponta
10	Sr.	Małgorzaty	28 Nykyty ep.
11	C.	**Boże Ciało.** Barnaby	29 Teodozyi
12	P.	Jozuego	30 Izaakija
13	S.	Antoniego z Padwy	31 Jermija ap.
Ewang. św. Łukasza r. 14. *O wezwaniu na wieczerzę.*			
14	N.	**2 po Św.** Bazylego	1 **Czerweń.** Just.
15	P.	Wita i Modesty	2 Nykyfora P.
16	W.	Benona b.	3 Mukiłyana m.
17	Sr.	Jolenty Adolfa	4 Mitrofana
18	C.	Marka	5 Doroftja
19	P.	Serca Jezus.	6 Wysaryona
20	S.	Sylweryusza	7 Fteodota
Ewang. św. Łukasza r. 15. *O zgubionej owcy i groszu.*			
21	N.	**3 po Św.** Alojzego Gon.	8 **N. 2 po S.** Fteodora
22	P.	Paulina b.	9 Kyryła ar.
23	W.	Zenona m.	10 Tymoftea jep.
24	Sr.	Fausta i Firmina	11 Warftołomea ap.
25	C.	Wilhelma op.	12 Onufrya prep.
26	P.	Jana i Pawła	13 Akyłyny m.
27	S.	Władysława króla	14 Jełyseja pr.
Ewang. św. Łukasza r. 5. *O obfitym połowie ryb.*			
28	N.	**4 po Św.** Leona II.	15 **N. 3 po S.** Amosa
29	P.	**Piotra i Pawła**	16 Tychona p.
30	W.	Wsp. św. Pawła	17 Manuiła mucz.

Kalendarz żydowski.

1 czerwca 2 Zielone Święta. 25 czerwca 1 Tamuz.

ZAPISKI.

Przepowiednie na czerwiec.

Rząd angielski wniesie do parlamentu żądanie budowy 6 nowych dreadnaughtów, na co potrzeba będzie zaliczki koło 250 milionów funtów szterlingów. Jeden z tych dreadnaughtów będzie miał długości pół kilometra i będzie zaopatrzony w działa wyrzucające pociski 10.000 funtowe.

Zabije się 36 lotników i pęknie 6 Zeppelinów.

Dr. Leo będzie kandydował na ministra sprawiedliwości.

Serbowie wyrżną 8.000 Bulgarów.

W połowie czerwca odbywać się będą gromadne wycieczki na błonia w celu ulokowania kapitałów w Towarzystwie wyścigów konnych.

Przysłowia na czerwiec.

Głupia tego bardzo mina,
Kto ma w czerwcu egzamina.

W czerwcu najlepsza dla Krakowian pora,
Zerżnąć się wściekle w totalizatora.

Marya Prauss

w Krakowie, Rynek główny l. 7

poleca na każdą porę:

Materyały na suknie damskie jako to: jedwabie, wełny, batysty, zefiry i barchany. Gotowe kostyumy, futra, żakiety, bluzki, halki i t. p. Boa z piór strusich i marabout. Szale angielskie. Woalki w najnowszych wzorach. Pończochy damskie i dziecinne, czarne i kolorowe. Fabryczny skład płócien krajowych, czeskich i irlandzkich, na bieliznę wszelkiego rodzaju. Bieliznę stołową adamaszkową, białą i kolorową. (Na zamówienie z wyrabianymi herbami i monogramami).

Ręczniki adamaszkowe, chustki do nosa, Maglowniki, ścierki do szkła i kurzu.

Szyrtyngi, Szyfony i Perkale z fabryki B. SCHROLLA SYNA.

Bieliznę damską i dziecinną webową, batystową i szyrtyngową.

Główne zastępstwo i wyłączna sprzedaż oryginalnych **gorsetów paryskich światowej marki P. D.**

Kompletne wyprawy ślubne.

Towary doborowe. — Wybór wielki. — Ceny nizkie konkurencyjne.

Próby wysyłam na żądanie.

Sklep świeżych kwiatów

FRANCISZKA WIERZBICKA

Kraków, — ulica Szewska l. 3

poleca:

Wiązanki, Bukiety weselne, Wazy z kwiatami, Kosze i żardyniery.

Wyroby fantazyjne z kwiatów, ubrania stołów.

Wieńce itp. w artystycznem wykonaniu.

Największy wybór ciętych kwiatów, — o każdej porze roku.



LIPIEC, Łypeń,

ma dni 31

Dnie		Święta Rzymskie	Święta Ruskie
1	Sr.	Teobalda	18 Łeontia
2	C.	*Nawiedzenia N M. P.*	19 Judy Ftad.
3	P.	Anatola	20 Metodyja
4	S.	Prokopa	21 Julijana ep.
		Ewang. św. Mateusza r. 5. *O sprawiedl. Faryzeuszów.*	
5	**N**	**5 po Św.** *Przen. Krwi P. J.*	22 **N. 4 po S.** Jews wya
6	P.	Izajasza pr.	23 Juliana ep.
7	w.	Wilibalda ☽	24 **Rożd. s. Joana**
8	Sr.	Elżbiety	25 Fewronyi
9	C.	Cyryla b.	26 Dawyda soł.
10	P.	Siedmiu Braci śpiących	27 Samsona pr.
11	S.	Piusa I. p.	28 Kyra i Joana
		Ewang. św. Marka r. 8. *O nakarmieniu 4000 ludzi.*	
12	N.	**6 po Św.** Jana z Dukli	29 **N. 5 po S. Petra i P.**
13	P.	Eugeniusza	30 Sob. SS. 12 ap.
14	W.	Bonawentury	1 **Łypeń.** Kosmy i D.
15	Sr.	Henryka kr. ☾	2 Położ. Ryzy
16	C.	*NMP. Szkaplerznej*	3 J kynta
17	P.	Aleksego	4 Andreja arch.
18	S.	Fryderyka	5 Kyryła i Met.
		Ewang. św. Mateusza r. 7. *O fałszywych prorokach.*	
19	N.	**7 po Św.** Wincentego	6 **N. 6 po S.** At naz.
20	P.	Czesława w.	7 Ftomy prep.
21	W.	Praksedy p.	8 Prokopija m.
22	Sr.	Maryi Magdaleny	9 Pankratya ep.
23	C.	Apolinarego ●	10 S. 45 muczennik.
24	P.	Krystyny p.	11 Jewtymyi m.
25	S.	Jakóba ap., Krzysztofa	12 Prokła i Iłarya
		Ewang. św. Łukasza r. 16. *O niesprawiedliwym szafarzu.*	
26	N.	**8 po Św.** Bł. Kuneg.	13 **N. 7 po S.** Sob. ś. H.
27	P.	Pantaleona	14 Akiły apost.
28	W.	Nazaryusza	15 Wołodymyra
29	Sr.	Marty p.	16 Atynohena
30	C.	Rufina m. ☽	17 Martyny w.
31	P.	Ignacego	18 Jemyłyana

Kalendarz żydowski.

12 Post. Zdobycie świątyni. 24 1 Aw.

ZAPISKI.

Przepowiednie na lipiec.

Rząd niemiecki wobec uzbrojeń trójporozumienia zażąda nadzwyczajnego kredytu 1 miliard marek, nie licząc 100 milionów na budowę nowych Zeppelinów z ulepszoną konstrukcyą. Do szeregów powoływani będą poborowi od 17 roku życia.

Zabije się 42 lotników i pęknie 7 Zeppelinów.

Dr. Leo będzie kandydował na ministra dla Galicyi.

Czarnogórcy sprawią rzeź 9.000 Albańczyków, którzy wybiją tyluż Czarnogórców.

Patryoci i patryotki wyjadą za granicę, zwłaszcza nad Bałtyk, aby szelmom niemcom pokazać, że jeszcze Polska nie zginęła.

Przysłowia na lipiec.

Jeżeli w lipcu przygoda jest bycza,
To się do cudów prawdziwych [zalicza.

W lipcu pustoszeją miasta,
Rzadko szwęda się niewiasta,
A słomianych wdowców rzesza,
Jako może się pociesza.

SIERPIEŃ, Serpeń,

ma dni 31

Dnie		Święta Rzymskie	Święta Ruskie
1	S.	Piotra w okowach	19 Makryny
		Ewang. św. Łukasza r. 19. O zburzeniu Jerozolimy.	
2	**N.**	**9 po Św.** *NMP. Anielsk.*	20 **N. 8 po S.** Iłyj pror.
3	P.	Augustyna	21 Joana i S.
4	W.	Dominika	22 Marvi Mahd.
5	Sr.	*NMP. Snieżnej*	23 Trofyma
6	C.	*Przemienienie Pańsk.* [pełnia]	24 Chrystyny
7	P.	Kajetana	25 Usp. s. Anny
8	S.	Cyryaka	26 Jermołaja
		Ewang. św. Łukasza r. 18. *O faryzeuszu i celniku.*	
9	**N.**	**10 po Św.** Romana	27 **N. 9 po S.** Panteł.
10	P.	Wawrzyńca	28 Prochora
11	W.	Tyburcego	29 Kałłynyka
12	Sr.	Klary panny	30 Syły i Syłyjana
13	C.	Hipolita	31 Jewdokyma
14	P.	Euzebiusza [ostatnia kwadra]	1 **Serpeń.** W. cz. k.
15	S.	**Wniebowzięcie NMP.**	2 Per. moszcz. ś. S.
		Ewang. św. Marka r. 7. *O głuchoniemym.*	
16	**N.**	**11 po Św.** Jacka	3 **N. 10 po S.** Izaaka
17	P.	Maksymiliana	4 Otrok w Efezi
18	W.	Heleny	5 Ewsychnia m.
19	Sr.	Ludwika b.	6 **Preobr. Hosp.**
20	C.	Bernarda	7 Demetria
21	P.	Joanny [nów]	8 Jemełyana
22	S.	Symforyana	9 Matyja ap.
		Ewang. św. Łukasza r. 10. *O miłosiernym Samarytanie.*	
23	**N.**	**12 po Św.** Filipa	10 **N. 11 po S.** Ławr.
24	P.	Bartłomieja	11 Ewpła
25	W.	Ludwika kr.	12 Fotya mucz.
26	Sr.	Ireneusza	13 Maksyma pr.
27	C.	Gebharda	14 Mychea pror.
28	P.	Augustyna [pierwsza kwadra]	15 **Uspenje Bohor.**
29	S.	Jana Chrzciciela	16 Nerukotworen Ob.
		Ewang. św. Łukasza r. 17. *O dziesięciu trędowatych.*	
30	**N.**	**13 po Św.** *NMP. Pociesz.*	17 **N. 12 po S.** Myrona
31	P.	Rajmunda	18 Flora i Ławra

Kalendarz żydowski.

2 sierpnia Post. Spalenie świątyni. 23 sierpnia 1 Elul.

ZAPISKI.

Przepowiednie na sierpień.

Rząd francuski, pragnąc dorównać uzbrojeniom trójprzymierza zażąda kredytu w kwocie 1 miliarda i 250 milionów franków. Każdy francuz z ukończeniem lat $16\frac{1}{2}$ powołany będzie do wojska.

Zabije się 48 lotników i pęknie 8 Zeppelinów.

Z powodu feryi Dr. Leo nie będzie kandydował na ministra.

Bułgarzy skrócą życie 10.000 Greków.

W Zakopanem zginie jedna panna i będzie kilkanaście nieszczęśliwych upadków między mężatkami.

Przysłowia na sierpień.

Tak w Krynicy jak Szczawnicy,
Rarytasem katolicy.

Ładne są sierpniowe noce,
Lecz po nich bocian klekoce.

Nie właź w sierpniu od frontu,
Na szczyty Gewontu,
Bo możesz potłuc kolano,
Albo inną część nieszklaną.



WRZESIEŃ, Weresen,

ma dni 30

Dnie	Święta Rzymskie	Święta Ruskie
1 W.	Idziego op.	19 Andrea mucz.
2 Sr.	Stefana króla węg.	20 Samuiła pror.
3 C.	Bronisławy	21 Tadeja
4 P.	Rozalii	22 Ahatonyka m.
5 S.	Wawrzyńca	23 Łuppa m.
Ewang. św. Mateusza r. 6. *O służeniu Bogu i mamonie.*		
6 N.	**14 po Św.** Zacharyasza	24 **N. 13 po S.** Ewtych.
7 P.	Reginy	25 Warftołomea
8 W.	**Narodz. NMP.**	26 Adryjana m.
9 Sr.	Gorgoniusza	27 Pimena pr.
10 C.	Mikołaja	28 Mojseja Mur.
11 P.	Prota i Jacka	29 Usikłow Hr.
12 S.	Winanda	30 Ałeksandra
Ewang. św. Łukasza r. 7. *O wskrzeszeniu młodz. z Naim.*		
13 N.	**15 po Św.** Eulogiusza	31 **N. 14 po S.** Poł. p.
14 P.	Podw. św. Krzyża	1 **Weresen.** Sym.
15 W.	Nikodema	2 Mamanta
16 Sr.	Ludmiły	3 Anftyma mucz.
17 C.	Franciszka	4 Wawyła
18 P.	Ryszarda	5 Zacharya p.
19 S.	Januaryusza	6 Czudo Arch. M.
Ewang. św. Łukasza r. 14. *O uzdrowieniu opuchłego.*		
20 N.	**16 po Św.** *7 Bol. NMP.*	7 **N. 15 po S.** Sozant.
21 P.	Mateusza	8 **Rożdeż. Bohorod.**
22 W.	Maurycego	9 Joakima
23 Sr.	Linusa	10 Mynodory m.
24 C.	Gerarda b.	11 Teodora p.
25 P.	Kleofasa	12 Awtonoma
26 S.	Cypryana	13 Kornylija
Ewang. św. Mateusza r. 22. *O najprzedniejsz. przykazaniu.*		
27 N.	**17 po Św.** Władysława	14 **N. 16 po S. W. c. Kr.**
28 P.	Wacława	15 Nykyty
29 W.	*Michała Archan.*	16 Josafata
30 Sr.	Hieronima	17 Zofiji, W. N. L.

Kalendarz żydowski.

21 września 1 Tischri. Nowy rok 5675. 22 Drugie św. N. R. 23 Post Gedalie. 30 Święto Pojednania.

ZAPISKI.

Przepowiednie na wrzesień.

Rząd austryacki wydawszy zakredytowanych 750 milionów na cele wojskowe i 400 milionów bez uchwały, zażąda nowego kredytu w kwocie 2 miliardów koron. Pobór do wojska rozpocznie się od lat 16.

Zabije się 54 lotników i pęknie 9 Zeppelinów.

Dr. Leo będzie kandydował na ministra spraw zagranicznych.

Wskutek ogólnego rznięcia się na półwyspie bałkańskim, zginie 20 tysięcy Turków, Greków, Bułgarów, Serbów, Czarnogórców i Albańczyków.

Nowo wybrana Rada miejska krakowska rozpocznie swe czynności od zaciągnięcia pierwszej krótko terminowej pożyczki.

Przysłowia na wrzesień.

Jeśliś żonaty szykuj pieniążki,
Musisz dać bowiem dziatwie na [książki.

Któraż we wrześniu żeńska dusza,
Nie chce nowego kapelusza?

PAŹDZIERNIK, Żowteń,

ma dni 31

Dnie	Święta Rzymskie	Święta Ruskie
1 C.	Remigiusza	18 Efrema
2 P.	Aniołów Str.	19 Tryfoma i Saw.
3 S.	Kandyda	20 Ewstatija i Klak.
	Ewang. św. Mateusza r. 9. *O uzdrow. powietrzem ruszon.*	
4 **N.**	**18 po Św.** *NMP. Róż.* ☽	21 **N. 17 po S.** Kondr.
5 P.	Placyda	22 Foky i Jowy
6 W.	Brunona	23 Z. ś. Joanna
7 Sr.	Marka	24 Ftekły mucz.
8 C.	Brygidy	25 Ewfrozyny
9 P.	Dyonizego	26 Joana Boh.
10 S.	Franciszka	27 Kałystrata m.
	Ewang. św. Mateusza r. 22. *O szacie godowej.*	
11 **N.**	**19 po Św.** Wincentego	28 **N. 18 po S.** Charyt.
12 P.	Maksymiliana ☾	29 Kyryaka
13 W.	Edwarda	30 Hryhorja weł.
14 Sr.	Fortunata	1 **Żowteń**. Pokr. B.
15 C.	Jadwigi, Teresy	2 Cyprijana
16 P.	Gerarda Majelli	3 Djonizyja
17 S.	Małgorzaty	4 Jeroteja
	Ewang. św. Jana r. 4. *O uzdrowieniu syna królewskiego.*	
18 **N.**	**20 po Św.** Łukasza	5 **N. 19 po S.** Charyt.
19 P.	Piotra ●	6 Tomy ap.
20 W.	Wendelina	7 Sergya i B.
21 Sr.	Urszuli	8 Peł chyi mucz.
22 C.	Korduli	9 Jakowa
23 P.	Seweryna	10 Enłampija
24 S.	Rafała Archanioła	11 Pyłypa
	Ewang. św. Mateusza r. 18. *O złośliwym słudze.*	
25 **N.**	**21 po Św.** Jana Kant. ☽	12 **N. 20 po S.** Andr.
26 P.	Ewarysta	13 Karpa i Papyła
27 W.	Sabiny	14 Nazarya i Parask.
28 Sr.	Szymona i Tadeusza	15 Łukyjana
29 C.	Narcyza	16 Lonhyna
30 P.	Serapiona	17 Osyi pr.
31 S.	Wolfganga	18 Łuki ap.

Kalendarz żydowski.

5 1 Kuczki. 6 2 Kuczki. 11 Święto palmowe. 12 Koniec Kuczek. 13 Radość z Prawa. 21 1 Marcheszwan.

ZAPISKI.

Przepowiednie na październik.

Rząd rosyjski na cele wojskowe wyda 1 miliard rubli, o czem zawiadomi prezydenta Dumy.

Zabije się 60 lotników i pęknie 10 Zeppelinów.

Dr. Leo będzie kandydował na ministra wojny.

Ponieważ w pogranicznych miejscowościach państw bałkańskich nie będzie już kogo wyrzynać, nastąpi chwilowy spokój między Turkami, Grekami i kochającymi się braćmi Słowianami.

Stronnictwo ludowe w rocznicę nagłej śmierci Canadian Pacyfiku zamówi nabożeństwo żałobne, na którem p. Jan Stapiński odśpiewa hymn: „Bywaj mi zdrowy raju kochany“.

Przysłowia na październik.

Kto w miesiącu październiku,
Przy zielonym rżnie stoliku,
Ten gdy przyjdzie tęga zima,
Ni butów, ni p..... niema.

LISTOPAD, Łystopad,
ma dni 30

Dnie	Święta Rzymskie	Święta Ruskie
	Ewang. św. Mateusza r. 22. *O monecie czynszowej.*	
1 N.	**Wszystkich Świętych**	19 **N. 21 po S.** Joiła
2 P.	Dzien Zaduszny. Wikt.	20 Artemija
3 W.	Huberta ☽	21 Iłaryona
4 Sr.	Karola	22 Awekrija
5 C.	Zacharyasza	23 Jakowa
6 P.	Leonarda	24 Arefty
7 S.	Engelberta	25 Markyjana
	Ewang. św. Mateusza r. 9. *O córeczce Jaira.*	
8 N.	**23 po Św.** Bohdana	26 **N. 22 po S. Dymytr.**
9 P.	Teodorą	27 Nestora
10 W.	Andrzeja z Awelinu	28 Terentija m.
11 Sr.	Marcina b. 🌕	29 Anastazyi
12 C.	5 Braci Polaków	30 Zenona
13 P.	Dydaka	31 Stachija
14 S.	Marcina p.	1 **Padołyst.** Kos.
	Ewang. św. Mateusza r. 13. *O ziarnku gorczycznem.*	
15 N.	**24 po Św.** Leopolda	2 **N. 23 po S.** Akindina
16 P.	Otomara	3 Akepsyny
17 W.	Grzegorza ☾	4 Joannyka m.
18 Sr.	Otona	5 Hałyktyona
19 C.	Elżbiety	6 Pawła ap.
20 P.	Korbiniana	7 Łazara ap.
21 S.	Ofiarowanie NMP.	8 **Mychaiła Arch.**
	Ewang. św. Mateusza r. 24. *O okropnem spustoszeniu.*	
22 N.	**25 po Św.** Cecylii	9 **N. 24 po S.** Erasta
23 P.	Klemensa	10 Erasta i Ołympa
24 W.	Chryzogona 🌑	11 Myny i Wikt.
25 Sr.	Katarzyny	12 Josafata
26 C.	Konrada	13 Joana Złat.
27 P.	Wirgiliusza	14 Fyłyppa
28 S.	Krescentego	15 Hurlja Sam.
	Ewang. św. Łukasza r. 21. *O znakach dnia sądnego.*	
29 N.	**1 Adwent.** Saturnina	16 **N. 25 po S.** Mafteja
30 P.	Andrzeja ap.	17 Hryhorija ap.

Kalendarz żydowski.
Piątek 20 listopada 1 Kislew.

ZAPISKI.

Przepowiednie na listopad.

Rządy włoski i angielski zażądają nowych kredytów... otwartych, bez wymieniania kwoty. Do szeregów włoskich zaciągani będą młodzieńcy od 15 roku życia. W dokach angielskich rozpocznie się budowa 12 dreadnaugthów.

Zabije się 66 lotników i pęknie 11 Zeppelinów.

Dr. Leo będzie kandydował na ministra marynarki.

Reszta ludności pogranicznych miejscowości państw bałkańskich, która uciekła przed rzezią, zacznie wracać do swych siedzib.

Pan namiestnik zwoła 42-gą konferencyę w sprawie reformy wyborczej, na której się okaże ogromna zgodność w niezgodzeniu się na żaden z proponowanych projektów.

Przysłowia na listopad.

Kto się żeni w listopadzie,
Wcześnie się do łóżka kładzie.

Na świętego Marcina,
Gęsi się zarzyna.

GRUDZIEŃ, Hrudeń,

ma dni 31

Dnie		Święta Rzymskie	Święta Ruskie
1	W.	Natalii	18 Platona
2	Sr.	Bibianny ☽	19 Awdyja
3	C.	Franciszka Ksawerego	20 Hryhoryja
4	P.	Barbary p. i m.	21 **Wowed. Bohor.**
5	S.	Saby op.	22 Fyłymona ep.
		Ewang. św. Mateusza r. 11. *O Janie w więzieniu.*	
6	N.	**2 Adw.** Mikołaja	23 **N. 26 po S.** Amfył.
7	P.	Ambrożego bisk.	24 Kateryny
8	W.	**N. Pocz. NMP.**	25 Kłymenta
9	Sr.	Leokadyi	26 Ałyppa
10	C.	NMP. Loretańskiej ☾	27 Jakowa
11	P.	Damazego p.	28 Stefana mucz.
12	S.	Aleksandra m.	29 Paramona
		Ewang. św. Jana r. 1. *O świadectwie Jana.*	
13	N.	**3 Adw.** Łucyi	30 **N. 27 po S.** Andr.
14	P.	Alfreda kr.	1 **Hrudeń.** Nauma
15	W.	Maksymina	2 Awakuma
16	Sr.	*Such.* Euzebiusza	3 Sowronija pr.
17	C.	Łazarza biskupa ●	4 Warwary
18	S.	*Such* Oczek. NMP.	5 Sawy op.
19	P.	*Such.* Nemezyusza	6 **Nykołaja czud.**
		Ewang. św. Łukasza r. 3. *O rządach Tyberyusza.*	
20	N.	**4 Adw.** Teofila	7 **N. 28 po S.** Ambr.
21	P.	Tomasza	8 Patapia
22	W.	Demetryusza	9 **Zaczat. Bohor.**
23	Sr.	Wiktoryi	10 Myny Erm.
24	C.	*Wigilia.* Adama i Ewy ☽	11 Danyjła
25	P.	**Boże Narodzenie**	12 Spirydjona
26	S.	**Św. Szczepana**	13 Ewhenija
		Ewang. św. Łukasza r. 2. *O Szymonie i Annie.*	
27	N.	**1 po B. N.** Jana Ewang.	14 **N. 29 po S.** Ftyrsa
28	P.	Młodziank.	15 Eewteryja
29	W.	Tomasza	16 Ahheja
30	Sr.	Dawida króla	17 Danyjła pr.
31	C.	Sylwestra	18 Sewastyjana

Kalendarz żydowski.

15 grudnia Poświęcenie świątyni. 21 grudnia 1 Tebeth. 31 grudnia Post. 10 Tebeth.

ZAPISKI.

Przepowiednie na grudzień.

Z początkiem miesiąca nastąpi ogólna mobilizacya z powodu, iż mucha siadła na nosie króla czarnogórskiego. Po spędzeniu muchy około 20 grudnia nastąpi demobilizacya. Koszta ogólnej mobilizacyi wyniosą około 5 miliardów franków. Wobec niedostatecznej ilości popisowych, powoływani będą do wojska w Niemczech od 14 roku życia, we Włoszech od 13-go, we Francyi od 12-go, a w Austryi od 10-go.

W zabijaniu się lotników i pękaniu Zeppelinów nastąpi stagnacya z braku lotników i Zeppelinów.

Dr. Leo będzie kandydował na ministra dla Czech.

Z Bałkanu nadejdą wiadomości o nowych rzeziach w miejscowościach pogranicznych.

30 grudnia Rada miejska uchwali wprawdzie na wniosek prezydyum większą pożyczkę krótkoterminową, ale z zastrzeżeniem, że w tym roku stanowczo więcej pożyczek nie uchwali.

Przysłowia na grudzień.

Kto w miesiącu grudniu,
Siedzi na południu,
Ten nie jedną setkę,
Przepuści w ruletkę.



Pierwszorzędna Kawiarnia

Jana Bisanza

w Krakowie — ulica Dunajewskiego

(róg ulicy Karmelickiej).

Wspaniale urządzona sala bilardowa. Czytelnia. - - - Osobne pokoje do gry w karty. - Doborowe napoje. - Usługa uprzejma i szybka, Rendez-vous obcych.

Światło elektryczne. — Lokal otwarty do godz. 2. po północy.



W grób już lezie stary, na kulach podparty,
A ten mały wrzeszczy, snać będzie uparty,
Załatwi reformę wyborczą w ten sposób,
Że będzie korzyścią nie kraju lecz... osób.



Pobił Turka i myślał, że po nim zostanie,
Wszechwładnym panem Słowian na całym Bałkanie.



Lecz kochani Słowianie z Rumunem i Grekiem,
Litość swą okazali nad „chorym człowiekiem",
I tak szczerze walczyli dla państwa Ałłacha,
Że teraz biedny Ferdek o nos swój ma stracha.



„Chwycił za kark Tatarzyna, a Tatarzyn za łeb trzyma",
A gdy pójdą w tany szczerze, to „ten trzeci" zysk zabierze.

Rok założenia 1853.



Rok założenia 1853.

Znakomita

Herbata z wieżą

wszędzie w kraju do nabycia

SZARSKI i SYN
W KRAKOWIE.

Hurtowny skład Win

pod firmą

J. FEDEROWICZ

w Krakowie

poleca: Wina węgierskie białe, stołowe, Zieleniaki, Hegyalajskie, Samorodne, Wina i wytrawne Tokajskie, Wina deserowe słodkie, węgierskie, Wina gorzkie ziołowe, Wina austryackie, Wina dalmatyńskie oraz wszelkie gatunki win zagranicznych z gwarancyą za czystość i naturalność. Specyalne gatunki win mszalnych dla użytku Przewielebnego Duchowieństwa.

Własne winnice i piwnice w Tolcsvi w górach tokajskich (Hegyalaja) na Węgrzech.

Główne składy win węgierskich (Transito) w Krakowie.

Cenniki i próby win wysyła się na żądanie odwrotną pocztą opłatnie.

Założony w 1858 roku.

Magazyn i Pracownia

wyrobów złotych i srebrnych

z drogocennymi kamieniami

WACŁAW GŁOWACKI

Właściciel Jan R. Głowacki

jubiler i złotnik

W KRAKOWIE, Rynek Gł. 20.

Przyjmuje wszelkie zamiany, zamówienia i reparacye i wykonuje je pospiesznie, po cenach umiarkowanych. Wielki wybór pierścionków zaręczynowych i obrączek ślubnych w rozmaitych cenach. Skład jest zaopatrzony także w wyroby z chińskiego srebra i amerykańskiego double złota w najlepszym gatunku.

ANTONI TESLAR

dawniej Madejska

KRAKÓW, SUKIENNICE 30

Handel owoców połud. i delikatesów

poleca własnego wyrobu:

Kompoty, Konfitury, Marmolady i Galarety owocowe, Soki, Grzyby, Rydze, Wina owocowe. Poleca znakomitą Malagę, Maderę, Rum oryginalny Jamaica, Koniaki francuskie i węgierskie, Miody, Oliwę Nicejską w najlepszym gatunku, Kieksy angielskie, francuskie i szwajcarskie w wielkim wyborze. — Czekolady szwajcarskie, Cukry i Ciasta. Cacao holenderskie. Herbatę oryginalną rosyjską i własnego pakowania. Sery francuskie i krajowe. Masło deserowe codzień świeże. Pasztety i buliony własnego wyrobu. Kawior astrachański. Drób i Zwierzyna.

Zamówienia wysyłam odwrotnie.



Pan każe, sługa musi, rzecz to wszak wiadoma,
Że dziś Polak u żyda jest za ekonoma,
Ale my, biorąc przykład od „wstecznej“ Warszawy,
Załatwimy inaczej może sens tej sprawy.



Oto jest „przyjaciel ludu“ Jan Pacyfik,
Który z poświęcenia, dla wielkiej zasady,
Niesie „żywy towar“ do portów niemieckich,
Dla uszczęśliwienia ojczystej... Kanady.



Marszałek przerażony, namiestnik jest blady,
(Czego na tym rysunku nie obaczysz zgoła),
Stoi za nimi Koła prezes od parady,
I rusińsko - socyalna - ludowcowa szkoła,
Abraham i Głąbiński mają mądre miny...,
Domyślny niechaj zgadnie, dla jakiej przyczyny,



P r e z y d e n t: (czytając bilet: Ks. Józef Poniatowski) — do woźnego:
Czy nie mówiłem ci już raz, że w godzinach urzędowych przyjmuję tylko radców magistratu, albo żydów?

W o ź n y: Tak proszę Jaśnie Pana Jeszcze-nie-ministra, ale ja myślałem, że pan Naczelnik Nowotny ma także wstęp wolny.



Chcecie to opowiem wam króciutką bajkę:
Rusin miał siekierę, a Moskal nahajkę,
Choć się niby kłócą, chęć ich jest jednaka:
Wspólnemi siłami zadusić Polaka.

ROZKŁAD JAZDY NA KOLEJACH ŻELAZNYCH.

KOLEJE PAŃSTWOWE.

Odjazd z Krakowa.

12·20 w nocy (poc. osob.) do Podwołoczysk, Nadbrzezia, Stróż, Jasła, Nowego Sącza, Orłowa, Budapesztu.
3·14 rano (poc. posp.) do Lwowa, Nadbrzezia, Sokala, Chyrowa, Stryja.
4·20 rano (poc. osob.) do Oświęcima przez Skawinę.
7·50 rano (poc. osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Stryja, Stanisławowa, Czerniowiec, Nadbrzezia.
8·10 rano (poc. osob.) do Wieliczki.
8·25 rano (poc. osob.) do Kocmyrzowa i Mogiły.
9·30 rano (poc. osob.) do Suchy, Zwardonia, Zakopanego, Suchejhory, Nowego Sącza, Zagórza, Gorlic, Lwowa, Husiatyna.
10·45 przed poł. (poc. osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Ickan, Stanisławowa, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa,
1·15 po poł. (poc. osob.) do Suchy i Oświęcima.
1·30 po poł. (poc. miesz.) do Wieliczki.
1·42 po poł. (poc. osob.) do Kocmyrzowa i Mogiły
2·51 po poł. (poc. posp.) do Lwowa, Stróż, Nowego Sącza, Jasła i Zagórza.
3.00 po poł. (poc. osob.) do Tarnowa, Jasła, N. Sąeza.
5·40 wieczór (poc. osob.) do Tarnowa, N. Sącza, Jasła.
6·55 wieczór (poc. osob.) do Tarnowa.
7·40 wieczór (poc. miesz.) do Wieliczki.
8·00 wieczór (poc. osob.) do Kocmyrzowa.
7·55 wieczór (poc. osob.) do Suchy, Nowego Sącza, Zagórzan, Gorlic, Zagórza.
8·43 wiecz. (p. posp.) do Lwowa, Stanisławowa, Ickan.
9·00 wieczór (poc. osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Stryja via Lwów i Przemyśl.
10·55 wieczór (poc. osob.) do Lwowa, Nadbrzezia, Nowego Zagórza, Chyrowa, Wieliczki.
11·55 w nocy (poc. osob.) do Suchy, Zakopanego, Nowego Sącza, Orłowa, Zwardonia.

Przyjazd do Krakowa.

12·40 w nocy (poc. posp.) ze Lwowa, Stanisławowa, Stryja.
3·32 rano (poc. osob.) z Podwołoczysk, Ickan, Jasła, Orłowa, Budapesztu.
4·57 rano (p. osob.) ze Lwowa, Sambora, N. Zagórza.
5·55 rano (poc. osob.) ze Suchy, Nowego Sącza, Gorlic, Borysławia, Husiatyna.
6·32 rano (poc. posp.) ze Lwowa, Stanisławowa, Ickan, Stryja.
7·20 rano (poc. osob.) z Wieliczki i Zatora.
7·35 rano (poc. osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
7·55 rano (p. osob.) ze Suchy, Skawiny i Oświęcima.
8·42 rano (poc. osob.) z Podwołoczysk, Lwowa, Ickan, Stryja, Nowego Sącza, Jasła.
11·20 przed poł. (poc. miesz.) z Wieliczki.
12·58 po poł. (poc. osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
1·24 po poł. (pociąg osob.) ze Lwowa, Chyrowa, Nowego Sącza, Orłowa, Stróż, Jasła, Nadbrzezia.
2·20 po poł. (poc. posp.) ze Lwowa.
3·30 po poł. z Wieliczki.
4·45 po poł. (poc. osob.) z Oświęcima via Skawina.
6·25 wieczór (poc. osob.) ze Lwowa, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Czerniowiec, Brodów.
6·14 wieczór (poc. miesz.) z Wieliczki.
7·10 wieczór (poc. osob.) z Kocmyrzowa,
9·10 wieczór (poc. osob.) ze Skawiny, Oświęcima.
9·24 wieczór (poc. posp.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa, Nowego Zagórza, Stryja, Stanisławowa, Nadbrzezia, Jasła, Czerniowiec, Brodów.
10·24 wieczór (poc. osob.) z Rzeszowa.
11·15 wieczór (poc. osob.) z Nowego Sącza, Suchejhory, Zakopanego.

KOLEJE PÓŁNOCNE.

Odjazd z Krakowa.

12·50 w nocy (poc. posp.) do Wiednia, Opawy, Ołomuńca, Berna, Wrocławia
3·55 rano (poc. posp.) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowic, Szczakowy, Wrocławia, Bielska.
5·20 r. (p. o.) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowic, Szczakowy, Wrocławia, Bielska, Warszawy.
6·52 rano (poc. osob.) do Wiednia, Szczakowy, Wrocławia, Żywca, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca, Trenczyna-Cieplic.
9·30 r. (p. os.) do Wiednia, Mysłowic, Wrocławia, Warszawy, Żywca, Opawy, Berna, Ołomuńca, Cieplic.
1·57 po poł. (pociąg osob.) do Wiednia, Mysłowic, Żywca, Wrocławia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Tepla-Trenczyna, Cieplic.
2·35 po poł. (poc. pos.) do Wiednia.
6·00 wieczór (poc. osob.) do Oświęcima.
6·45 w. do Szczakowy, Wrocławia, Granicy, Warszawy.
10·15 wieczór (poc. posp.) do Wiednia, Szczakowy, Granicy, Wrocławia, (via Oświęcim) Opawy, Berna, Trenczyna, Cieplic.
10·34 w (poc. posp.) do Wiednia, Szczakowy, Wrocławia, (via Oświęcim) Opawy, Berna, Trenczyna, Cieplic.

Przyjazd do Krakowa.

3·07 w nocy i 5·30 rano (poc. posp.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.
5·55 rano (poc. posp.) z Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Wrocławia, Bielska.
7·20 rano (p. osob.) z Oświęcima, Berna, Wrocławia.
9·58 z Warszawy.
9 30 rano (poc. osob.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.
11·55 rano z Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Opawy, Cieszyna.
2.45 po poł. (poc. posp.) z Wiednia.
4·52 po poł. (poc. osob.) z Berna, Tepla-Trenczyna-Cieplic, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Żywca, Warszawy.
8·10 wieczór (pociąg posp.) z Wiednia, Berna, Tepla-Trenczyna-Cieplic, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia.
9.45 wieczór (poc. osob.) z Wiednia, Berna, Bielska. Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Żywca.
11·38 w nocy (pociąg pospieszny) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Koszyc, Bielska, Szczakowy, Warszawy.

ZAKŁAD
rzeźbiarsko - kamieniarski

PIOTR CEKIERA

W KRAKOWIE,
PRZY ULICY RAJSKIEJ L. 10.

Podejmuje się wszelkich robót w zakres ten wchodzących jakoto: Roboty budowlane: Cokoły, portale, schody, fasady kamienne. Roboty kościelne: ołtarze, ambony, balustrady, kropielnice, posadzki itp. roboty. Grobowce familijne, pomniki, postumenta, figury, tablice pamiątkowe z napisami z rodzimych marmurów, granitów i piaskowców, oraz wszelkich rzeźb, sztuteryi, odlewów i dekoracyi fasad, w kamieniu, gipsie, wapnie hydraulicznem i cemencie po cenach bardzo przystępnych.

W. Kapera

Kraków ul. Sławkowska L. 24
dom XX. Emerytów
poleca:

OBUWIE NIEPRZEMAKALNE
do polowania i dla turystów własnego wyrobu

z juchtów angielskich i skóry bawolej, prawdziwie nieprzemakalne, za które się ręczy.

Nowość! **Nowość!**

Obuwie damskie i męskie

ze skór fok, antylop, kangurów, odpowiednio do każdego kostyumu w różnych kolorach, można oglądnąć w mojej wystawie sklepowej. Wykonuje według najnowszych fasonów francuskich, angielskich, jskoteż posiada na składzie.

Zakład tapicersko - dekoracyjny

A. Rybiński i P. Pałka

w Krakowie,
ul. Sławkowska L 27 I p

Posiadamy na składzie:

meble, materye i plusze do pokrycia mebli, sukna, skóry na meble i na stoły, portyery, firanki zwyczajne i storowe, serwety na stoły, kapy, łóżka żelazne, umywalnie i t. p. Materace włósienne, sprężynowe i druciane. Story do okien i żaluzye.

Przyjmuje się tapetowanie pokoi i przerabianie mebli tak w miejscu jak i na prowincyi.

CENY PRZYSTĘPNE.
Wykonanie gustowne i trwałe.

Hotel pod Różą

KRAKÓW,

ul. Floryańska L. 14. Telefon 414

Wewnątrz i zewnątrz gruntownie odrestaurowany, z konfortem w najdrobniejszych szczegółach urządzony, nieopodal dworca kolejowego i przystanku tramwajowego.

Pokoje familijne od K 4 i pojedyncze od K 1.40 i wyżej. — Obsługa doborowa. Stajnie i wozownia. — Łazienki na miejscu.

NA SEZON ZIMOWY
pokoje pojedyncze miesięcznie za połowę ceny.

Poleca się względom Szanownych Gości
ZARZĄD.

TARYFA OPŁATY LISTÓW.

Za listy w miejscu doręczane . . . . do 20 gr. 10 hal., do 250 gr. 20 hal.
W Austryi i do Niemiec . . . . „ 20 „ 10 „ „ 250 „ 20 „
Do Serbii . . . . „ 20 „ 10 „
Do wszystkich innych państw europejskich . . . . „ 20 „ 25 „
Za każde dalsze . . . . 20 „ 15 „
Karty korespondencyjne w Austryi, do Niemiec, do Serbii i w Krakowie . . . 5 „
Do wszystkich innych państw europejskich i do Ameryki półn. i połudn. . 10 „
Należytość za rekomendacye, oprócz zwykłej dopłaty, do wszystkich państw . 25 „
Zwrotne recepisy . . . . 25 „

TARYFA OPŁATY TELEGRAMÓW DO KRAJÓW EUROPEJSKICH.

Do Austr.-Węg., Bośni, Herceg., Niemiec i Serbii (najmniej 60 h.) za każde słowo 6 hal.
„ Rosyi europejskiej . . . . taksa 60 hal. i „ „ „ 24 „
„ Rumunii . . . . „ 60 „ „ „ „ 7 „
„ Szwajcaryi . . . . „ 60 „ „ „ „ 8 „
„ Włoch . . . . „ 60 „ „ „ „ 14 „
„ Francyi, Holandyi i Belgii . . . . „ 60 „ „ „ „ 16 „
„ Anglii . . . . „ 60 „ „ „ „ 23 „
„ Bułgaryi . . . . „ 60 „ „ „ „ 13 „
„ Danii-Luxemburg . . . . „ 60 „ „ „ „ 18 „
„ Hiszpanii . . . . „ 60 „ „ „ „ 25 „

Jeżeli telegram oddany zostaje w biurze telegraficznem kolejowem w miejscu, gdzie jest c. k. Urząd telegraficzny, każde słowo kosztuje o 2 hal. więcej. Blankiet telegraficzny kosztuje 2 hal.

SKALA STEMPLOWA.

Skala I.				Skala II.				Skala III.			
powyżej koron	do koron	Należytość		powyżej koron	do koron	Należytość		powyżej koron	do koron	Należytość	
		K.	h.			K.	h.			K,	h.
—	150	—	10	—	40	—	14	—	20	—	14
150	300	—	20	40	80	—	26	20	40	—	26
300	600	—	40	80	120	—	38	40	60	—	38
600	900	—	60	120	200	—	64	60	100	—	64
900	1200	—	80	200	400	1	26	100	200	1	26
1200	1500	1	—	400	600	1	88	200	300	1	88
1500	1800	1	20	600	800	2	50	300	400	2	50
1800	2100	1	40	800	1600	5	—	400	800	5	—
2100	2400	1	60	1600	2400	7	50	800	1200	7	50
2400	2700	1	80	2400	3200	10	—	1200	1600	10	—
2700	3000	2	—	3200	4000	12	50	1600	2000	12	50
3000	6000	4	—	4000	4800	15	—	2000	2400	15	—
6000	9000	6	—	4800	6400	20	—	2400	3200	20	—
9000	12000	8	—	6400	8000	25	—	3200	4000	25	—
12000	15000	10	—	8001	9600	30	—	4000	4800	30	—
15000	18000	12	—	9600	12200	35	—	4800	5600	35	—
18000	21000	14	—	11200	12800	40	—	5600	6400	40	—
21000	24000	16	—	12800	14400	45	—	6400	7250	45	—
24000	27000	18	—	14400	16000	50	—	7200	8000	50	—

Skala I: Od każdych dalszych 3000 kor. opłaca się o 2 kor. więcej, przyczem resztę, nie wznoszącą 3000 kor., za pełne 3000 kor. uważać należy. (Ust. z 8/3 1876 r., L. 26 Dz. u. p.).

Skala II: Od każdych dalszych 800 kor. opłaca się o 2 kor. 50 hal. więcej, przyczem resztę, nie wynoszącą 800 kor., za pełne 800 kor, uważaś należy. (Ust. z 13/12 1862 r., L. 89 Dz, ul, p.).

Skala III: Od każdych dalszych 400 kor. opłaca się o 2 kor, 50 hal. więcej, przyczem resztę, nie wynoszącą 400 kor., za pełne 400 kor. uważać należy. (Ust. z 13/12 1862 r., L, 89 Dz. u. p.).

Pracownia sukien męskich

L. SZUFY

W KRAKOWIE,

ulica Szewska L. 5, I. piętro

TELEFON Nr. 1271.

poleca najlepsze i najmodniejsze materye tak krajowe jak i zagraniczne z pierwszorzędnych fabryk angielskich. Zamówienia wykonuje podług żurnali francuskich i angielskich z największą punktualnością i gustownie.

CENY UMIARKOWANE.

Tanio i dobrze

kupi każdy towary drobiazgowe i przybory do krawiectwa, jako to:

kloty,

szerże, glorye, satyny, taśmy, Guziki modne, koronki, wstążki, pasmanterye

PARASOLE

Żaboty — Kołnierze — Perfumy

w nowo otwartym magazynie

Ostaszewski - Mayer

długoletni współpracownik

FIRMY PORĘBSKI & ZIMLER

KRAKÓW

Rynek główny L. 5.

ZAKŁAD RYTOWNICZY

Fabryka pieczątek kauczuk. numeratorów, szyldów emaliow. odlewan. i rytowan.

GENERAL. ZASTĘP. AMERYK. MASZYN DO PISANIA

JÓZEF TRĘBACZ

Kraków, Sławkowska 24.

Herby, Napisy, Monogramy

w srebrze, złocie i szlachetnych kamieniach.

Największy fabryczny skład trumien

od 20-tu lat istniejący.

Zakład Pogrzebowy

odznaczony złotym krzyżem i medalami

J. HORAK

w Krakowie,

Mikołajska 14. — Telefon 248.

urządza pogrzeby do najwspanialszych, sprowadza i wysyła zwłoki.

Wielki wybór trumien metalowych, dębowych i innych.

Wieńce, szarfy etc. w wielkim wyborze.

Groby murowane na sprzedaż, przeprowadza ekshumacye itd.

CENY UMIARKOWANE.

NOWA TARYFA DOROŻKARSKA W KRAKOWIE.

I. *a)* W obrębie całego Krakowa należy się za użycie dorożki jednokonnej:

	we dnie K. h.	w nocy K. h.
1) za pierwszy kwadrans (15 minut jazdy)	—·60	—·90
2) za każdy dalszy kwadrans jazdy	—·50	—·80

b) za jazdy bezpowrotne do Łobzowa, Zwierzyńca, Dąbia, Czarnej wsi poza wylot ul. ks. Misyonarzy, Nowej wsi poza wylot ul. Kościuszki, Krowodrzy, poza tor wyścigowy, na Warszawskie, do Grzegórzek i Piasków, do Dębnik, Zakrzówka i Ludwinowa należy się w dzień 2, w nocy 3 korony.

3) za jazdę na Kopiec Kościuszki: w dzień 3, w nocy 4 korony, **ale tylko wtedy, jeśli dorożka nie została użyta do jazdy z powrotem, lub jeżeli nie została najęta w tej samej, albo sąsiedniej dzielnicy; w tym bowiem wypadku ma zastosowanie ogólny przepis taryfy pod** *a).*

c) za jazdy z dworca kolej., balów, teatrów, na plac wyścigowy: w dzień 1 kor., w nocy 1 kor. 20 hal.; za jazdę w takich wypadkach do gmin nowoprzyłączonych należy się w dzień 2 kor. 50 hal., w nocy 3 kor. 50 hal.

Za jazdę do dworca, do teatru i t. d. płaci się zwykłą taksę.

II. Za jazdę do miejscowości poza Krakowem należy się: Za jazdę z Krakowa do:

	tam K. h.	tam i z powrorem K. h.
1) Podgórza-rynku (starostwo, sąd)	1·50	2·50
2) Podgórza — reszta terytoryum	2·—	3·—
3) Woli Justowskiej	3·—	4·—
4) Na Bielany i do zakładu wodociągowego . . .	4·—	5·—

Za zapowiedzianą z góry przez gościa jazdę, trwającą wraz z przestankami 5 godz. (½ dzienną) 8 K, za jazdę, jak wyżej trwającą 10 godz. (całodzienną) 15 K.

Dla dorożek dwukonnych, cały cennik jazdy podnosi się o połowę (50%) i jest ważny w całym okręgu, w którym powyższe przepisy obowiązują. Za czekanie płaci się za każdy kwadrans 50 hal. w dzień, a 80 hal. w nocy.

Według nowego regulaminu, służba dzienna na stanowiskach rozpoczyna się od 1 października do 30 kwietnia od godz. 7 rano, trwa zaś w ciągu całego roku do godziny 10 w nocy. Za porę nocną uważa się w porze od 1 maja do 30 września czas od godz. 10 wieczór do godz. 7 rano.

Regulamin zawiera przepis o opłatach za pakunki. Za lekkie pakunki, umieszczone wewnątrz pojazdu, jak torby ręczne i t. p. nie należy się żadna dopłata.

Za pakunki większe, umieszczone na kożle, lub z tyłu powozu, należy się dopłata: woźnicy dorożki jednokonnej 20 hal., dwukonnej 30 hal.

Ten § odnosi się tylko do jazdy z dworca kolejowego.

Uwaga: Przy jazdach do teatru, na bale, koncerty, wyścigi, powinien dorożkarz żądac i odebrać zapłatę od gościa przed ukończeniem jazdy, a to pod rygorem kary pieniężnej od 2 do 5 koron, lub kary aresztu od 6 do24 godzin.

Początek jazdy przy zawezwaniu dorożki do zajechania przed dom, mieszkanie, lub inne miejsce, liczony ma być od odjazdu dorożki ze stanowiska, w innym zaś razie od czasu, na który była zamówiona.

Dorożkarz obowiązany jest jechać najkrótszą drogą do wskazanego celu, o ile gość nie objawi pod tym względem innego życzenia. Woźnica dorożki jednokonnej jest obowiązany wziąć 2 osoby i 1 dziecko, a dwukonnej 4 osoby i 2 dzieci za ustanowioną cenę jazdy; przyjęciu większej ilości osób może się sprzeciwić.

Opłacanie myta i kopytkowego jest obowiązkiem gościa.

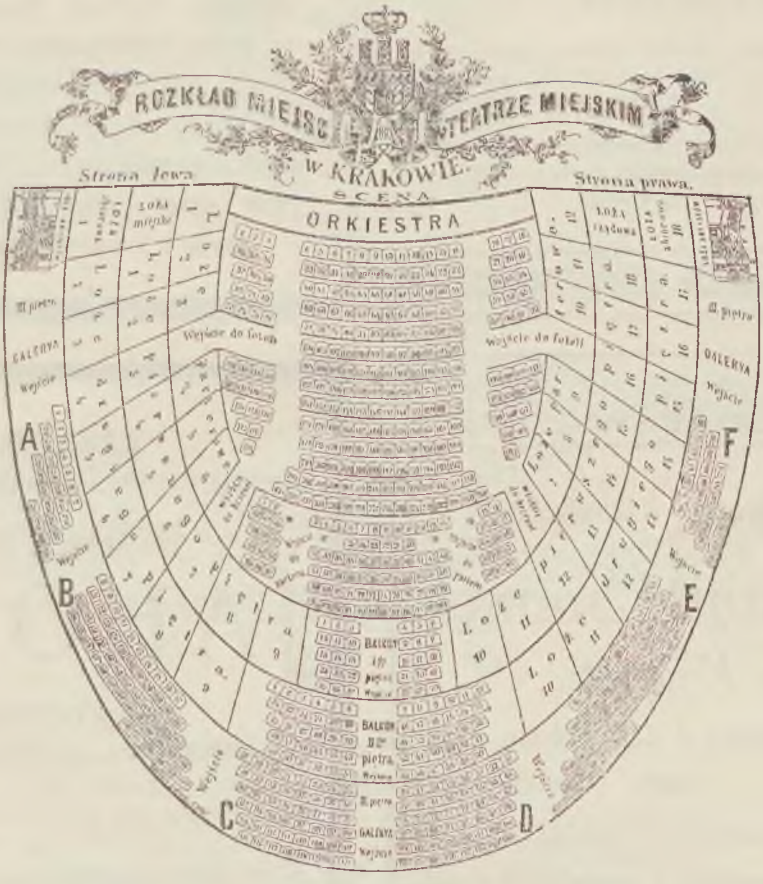
Ceny miejsc w Teatrze miejskim.

Zwyczajne:

Loża parterowa na 5 osób, 18 Kor. 70 hal.
Loża pierwszego piętra na 5 osób, 15 Kor. 60 hal.
Loża drugiego piętra na 5 osób, 12 Kor. 10 hal.
Krzesło w loży zbiorowej drugiego piętra 3 Kor. 10 hal.
Fotel w 1 i 2 rzędzie 5·50, w 3, 4 i 5 rzędzie 4·95.
Krzesło I-rzędne rząd 6 i 7 3·85, rząd 8 i 9 3·52.
Krzesło II-rzędne w 5 następnych rzędach, 2 K. 20 hal.
Krzesło na parterze, 1 Kor. 82 hal.
Krzesło na balkonie I-szego piętra w pierwszym rzędzie 5 Kor. 50 hal., w następnych 3 K. 25 h.
Krzesło na balkonie II. piętra w pierwszym rzędzie 3 K. 52 h., w następnych 4 rzędach 2 K. 42 h
Galerya w pierwszym rzędzie 1 K. 32 h., w następnych rzędach wprost sceny C. i D. 80 hal.
Galerya w bocznych rzędach, grupa B. i E. 60 hal.
Galerya do sceny przylegająca A. i F. 40 hal.

Zniżone:

Loża parterowa na 5 osób, 9 Kor. 45 hal.
Loża pierwszego piętra na 5 osób, 9 Kor. 45 hal.
Loża drugiego piętra na 5 osób, 6 Kor. 30 hal.
Krzesło w loży zbiorowej drugiego piętra 2 K. 10 h.
Fotel w pięciu pierwszych rzędach, 2 Kor 73 hal.
Krzesło I-rzędne w następnych 4 rzędach 2 K. 10 h.
Krzesło II-rzędne w 5 ostatnich rzędach, 1 K. 36 h.
Krzesło na parterze, 80 hal.
Krzesło na balkonie I. piętra w pierwszym rzędzie 3 K. 15 hal., w następnych 2 Kor. 10 hal.
Krzesło na balkonie II. piętra w pierwszym rzędzie 2 K. 10 hal., w następnych 4 rzędach 1 K. 36 h.
Galerya w pierwszym rzędzie 60 hal., w następnych rzędach wprost sceny C. i D. 50 hal.
Galerya w bocznych rzędach, grupa B. i E., 40 hal.
Galerya do sceny przylegająca A. i F., 20 hal.



1813 — 1913.



Oto jest Książę Józef, wódz dawnych Polaków —
Bił Moskali, Prusaków jak i Austryaków,
Uwieńczył czoło trudem, krwią i zwycięstwami,
Wreszcie padł w boju z trzema Polski rozbiorcami.
Któż bez błędu? — On jeden miał, ale fatalny:
Nie kłaniał się nikomu, był trój - nielojalny.

Dział Literacki.

Tu śpi rok 1913 wojenno-kanadyjsko-rytualny.

Słyszał on naprzód długie gruchotanie,
Dział na porosłym turczynem Bałkanie,
Gdy mu Słowianie, świniopasy prości,
Łamali kości.

Widział on potem rzeczy nie do wiary,
Jak te Słowiany, Serby i Bułgary,
Jeden drugiemu wybulił szyroko,
Tatarskie oko.

I u nas równie przywdziewano zbroje,
Tako srality, jako trefne goje,
Zagięły parol zrobić — zbaw ich Panie —
C. k. powstanie.

Za pozwoleństwem gdzieś z Ballplatzu tedy,
Z błogosławieństwem jarmulek czeredy,
Duch się był podniósł i wnet Polska cała,
Się pokazała.

Stanęły owo strasznie srogie woje:
Hetmany zdobne w czarno-żółte stroje:
Leo, Daszyński, Stapiński... Na przedzie,
Sam Feldmann jedzie.

W Hussaryi Diamand z czerwonym sztan-
[darem,
(Pot się z kobyły leje pod ciężarem),
Za nim Bobrowski, Bobrzyński, Liebermann,
I Herr von German.

Zasie za sztabem dzielna artylerya,
Wodzem Nowotny, potem infanterya,
Jeneralami: Włodzimierz Tetmajer,
I Aron Gayer.

Za wojskiem ano tabor, sługi, ciury,
Bandażem ciężko ładowane fury,
I markietanów naród katolicki,
Z krętymi icki.

Lisiewicz pachtem wziął intendanturę,
Jaworski rozum vel makulaturę,
Kwatera główna, jak głosi kronika,
U Michalika.

Jak się zebrało tedy tyle chłopa,
Dygotać jęła ze strachu Europa,
Że się już bano czy do Ameryki,
Nie da wytyki.

Jakoż i było już tej wojny blisko,
Aliści wylał ktoś w ono mrowisko,
Okrutny kubeł, zaczem wstrzęsło larum,
Totum tortarum.

Wojsko w bojowym stojące ordynku,
Chrapnęło sobie wedle z góry Wink'u,
A jeneraly jęły burzyć same
W sejmową bramę.

Co się tam działo, nikt nie odda tego;
Jako czas kuczek albo dnia sądnego,
Nadbiegla dżuma, wiatr powiał morowy,
W blok ugodowy.

Na placu legli tylko on i ona,
Bóbr znamienity i pokośławiona,
Reforma — panna, dotychczas dziewica,
Zgasla jak świca.

Pogrzeb był świetny, pokropiono trupy,
Kondukt sam przeor wiódł Grabski z biskupy,
A schedę zasie zmarłego upiora,
Wziął Witold Mora.

I wraz powstały z grobu nieboszczyki,
Stańczyki, łyki, c. k. stapińszczyki,
Starozakonni, demokraktów ciurny,
Naród do urny.

Atoli mimo te przygotowania,
Nie uniknęli ugodowcy lania,
I tylko Rusin wziął, jak niosą wieści,
Krzeseł trzydzieści.

Rozliczne potem działy się wypadki,
Żydów z Królestwa strach ogarnął rzadki,
Więc na kraj świata postępu obrońce,
Pchnęli swe gońce.

Ztąd dowiedziano się co bojkot znaczy,
Że Polska krajem zwykłych podpalaczy,
Że Ickom żywcem wyjadają serce,
Te ludożerce.

Że bidne ludzie, tak zwane litwaki,
Nie spodziewały się ich złości takiej —
I że za karę za te brzydkie zbytki,
Zemszczą się żydki.

Rusini rzekli, że bratnie narody,
Wyciągnąć winny ręce do ugody,
No — i znów jeden heroj hajdamaka,
Sprzątnął Polaka.

Istinno — ruski słowiański bywalec,
Ukradł znów polskiej dziedziny kawalec,
W czem widne było, że i oktobrysta,
Też panslawista.

Za wydzielenie przedsię chełmskiej ziemi,
Uraczy Moch nas dary cudownemi,
Dzieciaki polskie będzie uczył tedy,
Az, Buki, wiedy.

Przyjdzie samorząd upragniony owy,
A w nim burmistrze, rajcy jak niemowy,
Albo czuć będzie każdy w gębie kluski,
Gwarząc „pa ruski“.

Tymczasem zasie z tych wszystkich zamierzeń,
Mieliśmy porcyę kolejowych zderzeń,
A ster nad krajem żandarm i bandyta,
Dzierżą i kwita.

Nad brzegiem Warty złodziej nałogowy,
Ćwierćwiecze swoje kultury mieczowej,
Obchodził szumnie, a szlacheckie pały,
Przed nim klękały.

Ostrogi pruskie zdobył Lokajowski,
Drucki - Helocki, Bazarski, Chłapowski,
Zaducieralski, Szampański, Mielżyński,
I Ultraświński.

Nastały u nas kanadyjskie czasy,
Więc „patryoci“ przez góry, przez lasy,
Zmykali chyżo, ale i tu przecie,
Los zacnych gniecie.

Zamknięty Altman, Kropf, oba Gajery,
Cwajfus, Goliger, cztery Kapellnery,
Fajne puryce — i niech świśnie donder,
Duszpasterz Szponder.

Jaśko utracił fotel w głowie Koła,
Klub mu ludowców wzbronił łoża, stoła,
Czekają jeszcze kiedy małe parte,
Kupi śifkartę.

Ale to wszystko rzecz głupia i mała,
Bo oto ziemia w posadach zadrżała,
I pokrył postęp, jako kir fatalny,
Mord rytualny.

Już się zdawało, miecz nad nami zwisa,
Lecz zajaśniała fortuna Bejlisa,
A świat w nim zyskał błogosławionego,
Więcej jednego.

Taki miał koniec owy rok promienny,
C. k. powstańczy, bałkańsko-wojenny,
Polsko-żydowski, szlachecko-ludowy,
I przewozowy.

Ktokolwiek jesteś miły czytajęcy,
Łez upuść kilka u kroćset tysięcy,
I módl się, jako umiesz najgoręcej,
By nie wstał więcej!

Djabeł.

Maszyna do pisania.

— Mam pomysł — rzekł do mnie znajomy mój poeta.

Miewał on bardzo często pomysły, ale przeważnie o tak utopijnym charakterze, że stale odnosiłem się do nich zupełnie sceptycznie.

Wyrzekłem więc tylko: „Hm“.

Poeta wziął to widocznie za zachętę, gdyż ciągnął dalej:

— Wiesz przecie, że prawie wszystkie moje poezye otrzymałem z redakcyi z podziękowaniem napowrót?

— Rzeczywiście, wiem o tem — przytaknąłem.

— A przyczyna?

— Twoje poezye są — powiedzmy — jeszcze niezupełnie dojrzałe.

— Niezupełnie dojrzałe!? No — niezbyt uprzejmie. Ale właściwą przyczyną, mojem zdaniem, jest co innego.

— To jest?...

— Moje brzydkie pismo — odparł tonem głębokiego przekonania.

Nie zaprzeczałem mu.

— Ponieważ szkaradnie piszę, redaktorowie przeważnie nie czytają wcale moich utworów. Gdyby je mogli przeczytać, przyjęliby je z pewnością. A ty jak sądzisz?

— W każdym razie nie jest to wykluczone — odparłem dyplomatycznie.

— Widzisz. Przyznajesz mi racyę. Dlatego kupię sobie maszynę do pisania. Wówczas będę wreszcie mógł moje poezye rozpowszechniać, uszczęśliwiając niemi kilka pism równocześnie.

— Dobre uszczęśliwienie — wymknęło mi się.

— Co mówisz?

— Nic, sądzę tylko, że przyjęcie ich mogłoby ciebie uszczęśliwić.

— Oh, bezwątpienia. Słyszałem, że z oryginału można zrobić około 90 odbitek. Przypuśćmy, że za każdy z mych utworów dostanę 15 koron. Wyślę dziewięćdziesiąt, z tych niech przyjmą pięćdziesiąt. A więc, pięćdziesiąt razy piętnaście — siedmset pięćdziesiąt koron!

— Do stu piorunów — rzekłem, podobnego optymizmu nie zdarzyło mi się dotąd spotkać u nikogo.

— Czyż nie bajeczny pomysł? — pytał.

Miałem zaprzeczyć? Daremny chyba byłby trud nawracania tak skrajnego marzyciela. Dałem też za wygraną, rzucając lakonicznie:

— Tak.

— Cieszy mnie, że się ze mną zgadzasz. Najlepszy znak, iż rzecz jest naprawdę dobra.

Wiedziałem już co się święci i w poło-

wie drogi przyszedłem mu w pomoc dyskretnem pytaniem:

— Ile ci potrzeba?

— Gdybyś się tak mógł obejść bez 10 koron — wyszeptał — skoro dostanę 750 koron — oddam ci z pewnością.

— Zgoda — odrzekłem — i wręczywszy biedakowi sztukę złota, zapisałem tę sumę do wielu innych „a fonds prerdu“.

Upłynęło prawie dwa lata. Siedzę w winiarni pod ratuszem i czekam na jednego z mych przyjaciół.

— Dobry wieczór! — zabrzmiał nagle głęboki głos.

Byłem porządnie zdziwiony. Był-że to ów pewien zwycięstwa głupiec? W istocie: on, we własnej osobie, znajomy mój, poeta. Ale gdzież się podział jego zielony kapelusz, jego peleryna z „lodenu“? Miał bez zarzutu skrojony garnitur, sztywny angielski kapelusz i szwedzkie rękawiczki. Rozmyślnie pozwolił pomagać kelnerowi przy rozbieraniu, przyczem ukazał się ostatniej mody „cutaway“ i starannie zaprasowane spodnie.

Spojrzałem mu w twarz. Oczy błyszczały mu, jak dawniej, szczerością. Natomiast górną wargę zdobił modnie przystrzyżony wąsik, a w miejscu jego poetyckich loków widniał wzorowo wyczesany rozdział.

Śmiejąc się serdecznie, uścisnął mi prawicę i nie czekając protestu, zamówił:

— Butelka szampana i dwie szklanki! Ale natychmiast!

— Jak ci się powodzi, mój kochany? — zapytał, jakby się chciał nacieszyć mem zdumieniem.

— Mnie? dobrze! — odpowiedziałem, patrząc na niego prawie z szacunkiem. A jakże tobie?

— Dziękuję, jakoś idzie; powoli można dojść do interesu.

— Interes? — pomyślałem.

Nie dając mi wytchnąć, ciągnął dalej tonem, którego nie znałem u niego dotychczas.

— Skoro o interesie mowa, ile to pożyczyłeś mi kiedyś?

Oniemiałem prawie. Naturalnie o zwrocie mych pieniędzy nie marzyłem nawet i to tak dalece, że wreszcie odparłem z gniewem:

— Będzie może 200 koron. Zresztą nie wiem dokładnie.

— Powiedzmy, że 300, tak będzie lepiej — rzekł i sięgnąwszy do portfelu, wydobył trzy błękitne papierki.

Spojrzałem na banknoty, potem na mego poetę, wreszcie na szampana i podskoczyłem na krześle, wołając:

— Nic nie rozumiem. Opowiadaj, albo zostawiam cię razem z twym szampanem!

Roześmiał się tylko na całe gardło. Wreszcie sięgnął znów do portfelu i ukazał mi wizytówkę z napisem: Jan Wolfram — generalna agencya fabryki maszyn do pisania „Herkules“.

Poczęło mi się wyjaśniać.

— A więc już nie poezye — rzekłem prawie żałośnie.

— Nie, ale zato pięknie stylizowane oferty — pouczył mnie. Znasz mój dawny pomysł. Sam nawet mówiłeś, że był pyszny. Lecz to nie wszystko. Kupiłem maszynę do pisania nadzwyczaj tanio na wyprzedaży. Była prawie nowa i funkcyonowała nienagannie. Pewnemu memu znajomemu tak się podobała, że odprzedałem mu ją z zyskiem. Musiał to komuś opowiadać, bo wkrótce napisał do mnie jeden z jego przyjaciół, prosząc, abym mu dostarczył taką samą maszynę. List był adresowany, zapewne przez pomyłkę, „Jan Wolfram, skład maszyn do pisania“. Jakby mi łuski opadły z oczu. Wyrachowałem, że na jednej maszynie zarobiłem więcej, niż na czterech utworach i napisałem do fakryki z prośbą o jeszcze jedną używaną maszynę. A gdy i tą z dobrym zyskiem sprzedałem, nabrałem rozpędu do tego rodzaju zajęcia i zawarłem kontrakt z pewną firmą. Wyniki sam widzisz. Czasem wyrzucam sobie, że

się sprzeniewierzyłem memu przeznaczeniu. Pocieszam się jednak myślą, że potrzebni są nietylko dobrzy poeci, lecz także — dobrzy agenci fabryki maszyn do pisania.

— Nie byłbym nigdy uwierzył, że staniesz się tak rozsądny. Zdrowie twoje, młodzieńcze! Niech żyje Merkury! — wołałem szczerze uradowany.

Z piosnek letnich.

Gąska trawę szczypie,
I dobrze się pasie,
Obok niej przy lipie,
Panna cienka w pasie.

To patrzy, to wzdycha,
Bawiąc się gałązką,
I tak szepcze z cicha:
„Chciałabym być gąską“!

Szczęśliwe to ptaszę!
Nie zna pokus węża,
Jej dość gdy ma paszę,
A mnie trzeba męża!

Dzisiejsza terminologia kupiecka.

Arogant. Kupiec, nie dający na kredyt.

Artysta. Przemysłowiec, który wie, kiedy ogłosić upadłość.

Aktywa. Resztki towaru, którego nie zdołano ukryć przed zajęciem.

Cło. Ciężar na towarze, którego tylko płacąc złotem, pozbyć się można.

Dowcip. Znaleźć wspólnika z kapitałem w wilię bankructwa.

Marka. Cenzura uczciwości kupieckiej.

Opozycya. Przedłużenie wypłaty wekslu na kilka tygodni, aby mieć czas uprzątność ruchomości.

Proces. Żer dla adwokatów.

Protest. Inwitacya do tańca z wierzycielami.

Rabat. Odstąpić 50% towaru, który niema żadnej wartości.

Słowo honoru. Moneta zdawkowa, wycofana z obiegu.

Spryt. Ucieczka pryncypała.

Serce i ręka.

Jak róża była czarowną,
Jak lilia czysta i biała,
I raz mi w wieczór pogodny,
Serce i rączkę oddała.
Wziąłem i dzisiaj spoglądam,
Na świat smutnemi oczyma,
Bom serce zgubił gdzieś w drodze,
A rączka — za łeb mnie trzyma.

Czy należy głaskać psa?

— Czy wolno psa pogłaskać?

— Nie, — odpowiedziala matka — obcych psów nie należy dotykać.

— Dlaczego?

— Bo mogą ugryźć.

— A jeżeli tak pięknie wyglądają jak ten, ot żółty na ulicy?

— Nigdy nie można wiedzieć...

— Tak, ale on nie wygląda wcale niebezpiecznie...

— Mój kochany, pozory często mylą.

Zamilkłem. Spojrzałem jeszcze przeciągle i z żalem na dużego żółtego psa, który siedział na schodach sąsiada, spojrzałem w jego dobre, poczciwe oczy, na ten dobroduszny wyraz lekko jakby w przyjaznym uśmiechu rozwartego pyska, na miękką, jedwabną sierść, na jego dlugie, zwieszone uszy — i zrodziła się we mnie jeszcze większa chęć zbliżenia się do niego, aby choć troszkę z nim się popieścić.

Jednakże matka wzięła mnie za rękę i pociągnęła za sobą. Widocznie spostrzegła, że życzenie pogłaskania tak pięknego psa, nie daje mi spokoju i starała się we właściwy jej i serdeczny sposób odwieść mnie od tego.

— Zważ mój chłopcze, że to pies obcy, którego nie znasz. Gdyby był twoim, to co innego, ale tak nie jest; więc należy zostawić go w spokoju, bo mógłby cię ugryźć.

A jednak postąpiłem inaczej. Następnego poranku drżący z radości, a trochę także z obawy, zbliżałem się do dużego, żółtego kundla. Stanąłem na chwilę, wahając się, lecz wkrótce zdobyłem się na odwagę i wyciągnąłem rękę, by dotknąć jego miękkiej, lśniącej sierści. Lecz w tejże chwili odskoczyłem. Krzyknąłem rozpaczliwie, ujrzawszy krew na palcu. Strasznie zacząłem beczyć. Nadbiegła matka.

— A widzisz, wszakże cię ugryzł.

Spojrzałem żałośnie na małą rankę na palcu, plakałem jeszcze bardziej, ale już nic nie odpowiedziałem.

* * *

Małe ranki predko się goją, a przysłowia jak: „mądry polak po szkodzie“, albo „nie chwytaj pieska za ogonek, to cię nie ugryzie“, brzmią ładnie w czytankach dla dzieci, ale w rzeczywistości nie zgadzają się z prawdą. Więc niedługo też znowu zacząłem głaskać psy; początkowo oczywiście bardzo ostrożnie, później jednak, im częściej moja ręka bezkarnie zagłębiała się w miękkie, lśniące włosy kundlów, spowite w pierścienie kędziory bialych i czarnych pudlów, albo też w jedwabną sierść czystej rasy wyżłów i jamników, głaskałem je tem więcej i tem śmielej. Pieściłem psy, które leniwie wylegiwały się przed drzwiami i bramami, takie, które swobodnie wałęsały się po ulicach, takie, które się bawiły i inne, które spały, wogóle psy duże i małe, psy wszelkich ras, odmian i barwy.

Zdarzało się wprawdzie, że od czasu do czasu natrafiałem na psa, który w przystępie złego humoru mnie ugryzł, albo też zdradzał chęć ku temu, lecz wtenczas i ja stawałem się przezorniejszym i wybredniejszym, aż napotkałem znowu dobre i poczciwe stworzenia, które przywróciły mi znowu zachwiane już zaufanie do całego psiego rodu.

Po pewnych próbach, jakie z tymi przyjaciółmi moimi odbywałem, żaden mnie już nie ugryzł. Nauczyłem się dotykać ich zgrabnie i ostrożnie a w krótkim czasie zdobyłem sobie przyjaźń psią tak dalece, że każdy już z daleka szczerzył zęby do mnie i z radości merdał ogonem.

Dopiero gdy matka pewnego dnia kupiła psa i oddala mi go na własność, zaniechałem głaskania obcych psów. Matka przyprowadziwszy mi Azorka rzekła:

— Ot, masz teraz własnego psa, tego możesz głaskać ile tylko zechcesz.

Byłem uszczęśliwiony. Teraz już nie odczuwałem wcale potrzeby głaskania i pieszczenia innych psów, prócz mego ładnego, dobrego Azorka. Żaden nie miał dla mnie tak wspaniałych, długich uszu, żaden tak błyszczących ócz, żaden ani w przybliżeniu tak miękkiej, lśniącej jak jedwab sierści. Byłem z niego najzupełniej zadowolony.

* * *

Lecz później — kilka lat później — ujrzałem coś, co jeszcze więcej mi się podobało. W pobliskiej ulicy, na schodach dom-

ku ogrodowego naszego sąsiada siedziała mała Ludka.

Jej uszka były małe, ale oczy błyszczące i wyraziste, a włosy jeszcze więcej złote, niż u mego Azorka. Wyglądała tak delikatnie — tak była miłą — iskierki pragnienia przebiegały moje palce, pragnienia, żeby ją pogłaskać. Wahałem się jeszcze chwilę. Potem jednak ostrożnie zbliżyłem się do niej i przemówiłem tak pieszczotliwie, jak dotychczas do żadnego psa nie przemawiałem. Nie była bynajmniej bojaźliwa, nie zdradzała też chęci do ucieczki i nie warczała na mnie, przeciwnie, zdawało mi się nawet, że nieznacznie uśmiechnęła się do mnie. Wtedy pozbyłem się już wszelkiej nieśmiałości, przystąpiłem bliżej, wypowiedziałem tak serdecznie, jak tylko mogłem: „Kochana Ludko!“ i głaskałem ją długo, długo jej twarz, jej śliczne, miękkie włosy.

A gdy z ulicy spłoszyły nas kroki przechodniów, schroniliśmy się do ogrodu, aby tam dalej się bawić. Była tak rozbawioną! Goniłem ją, a za każdym razem, gdy ją pochwyciłem, głaskałem ją długo, serdecznie. Raz, gdy szczególnie mi się podobała, przycisnąłem ją wśród gry obiema rękami ku sobie i pocałowałem jej mały, różowy nosek.

W tej chwili krzyknęła z okna jakaś rozłoszczona baba. Ludka, przerażona uciekła natychmiast do domu. Matka zaś moja otrzymała jeszcze tego samego wieczoru list następującej treści:

„Szanowna Pani! Niechaj pani baczniej pilnuje swego chłopaka, który jest tak bezwstydnym, że zakrada się do obcych ogrodów i całuje tam dziewczęta. Jest to wcale nieodpowiednie zajęcie dla takiego smarkacza, który może dwunastu lat jeszcze nie ukończył. Zechciejże Pani przyjąć to ostrzeżenie od życzliwej wdowy Krystyny Naegele“.

. . . .

Ile kresek, tyle łezek.

— Mamo, dlaczego nie wolno pogłaskać dziewczynki?

— Chłopcze, to się nie godzi, ona nie jest twoją.

— Więc kup mi dziewczynkę, mamo.

Matka nie gniewała się już na mnie. Na twarzy jej uśmiech zawitał.

— Teraz jeszcze nie, mój chłopcze, może później.

* * *

Dotychczas jednak matka nie dotrzymała słowa. I dlatego, postępuję teraz z dziewczętami tak, jak dawniej z obcemi psami. Gdy matka nie widzi, gdy wogóle nikogo niema w pobliżu, podchodzę do nich po cichu i przemawiam serdecznie. A skoro życzliwość moją spostrzegą, nabierają do mnie zaufania i lubią, gdy je głaszczę. Każda znajduje w tem przyjemność, — żadna nie ucieka, żadna mnie dotąd jeszcze nie ugryzła.

Nagrobek.

Przechodniu! zważ niebacznych chęci prze-
[znaczenie.
Zdrów byłem; lecz gdy zdrowszym być mi
[się zamarzy,
Sprowadziłem wnet lekarzy;
Zmów więc: wieczne odpocznienie! *S.*

Ślub małżeński.

Pewien dziennik angielski ogłosił następującą zagadkę, której jeszcze nie odgadł:

...W hrabstwie York odbył się ślub małżeński w przytomności dwóch mężów, dwóch żon, dwóch braci, i dwóch sióstr, ojca i matki, córki i ciotki, a wszelako były tylko cztery osoby na tym ślubie. Przez ten zwią-

zek oblubieniec musiał uznać swego dziadka za ojca, ojca za brata, matkę za siostrę, a oblubienica będzie musiała nazywać swą siostrę matką.

(X. brał za żonę ciotkę swoją, przez to był na ślubie w czterech osobach wyrażonym. Przyp. zec.).

Kot i ser.

(Bajka).

Nadstawiając swych uszu gospodarz trwo- [żliwy,
Gdzie był jego mięsiwa skład wcale nie pusty,
Słyszy coraz szmer większy; spojrzy, aż [szczur chciwy,
Wlazłszy tajnie przez dziurę, jakby na za- [pusty,
Zaostrzał swoje zęby na marcowym serze.
Chce go złowić w uczynku, i na rozum [bierze...
Wpuszcza kota... Cóż z tego? Ten gdy wpadł [na łowy,
Zjadł nasamprzód szczura, potem ser mar- [cowy.
Nieprzyjaciel otwarty mniej szkodliwym bywa,
Niż ten, co zyski własne przyjaźnią pokrywa.

B.

Między sztubakami.

— Wiesz co, że ja jestem hrabią?

— W jaki sposób?

— Zajrzyj do mojej cenzury, mam tam ... dziewięć pałek...

Notatki karnawałowe.

Dawniej młodzież królową obierała balu,
Jaśniejącą wdziękami, gracyą w każdym calu;
Dziś się nieco zmieniła ta duchowa racya:
Królową balów stale jest pani ... kolacya.

Wiersz bakaliowy.

On. Twoje oczy — dwa migdały,
W serce moje powrastały...
Twoje usta — marmolada —
Toż skosztować dusza rada...
Nosek wązki — daktyl luby...
Nie kręćże nim dla mej zguby!
Reszta: kibić, wdzięki, Talia...
Cała jest jako bakalia!
Czemuż serce pełne wzgardy?...
Serce, serce — orzech twardy!

Ona. Chcesz pan sensu? Sens wynika.
Serce me, nie dla piernika,
A za słówka, za fatygę,
Dobrodzieju naści figę!

Z toastów kantorzysty.

Nie będę psuł sobie gęby,
Bo bym się zasypał —
Tylko niech nam żyje,
Nasz zacny pryncypał!

Koń ma ogon, krowa rogi,
A kopyta wół,
Więc żeby nasz pan gospodarz,
W każde miejsce zdrów buł.

W księgarni.

— Proszę o dzieło p. t. „Niezawodny sposób wyjścia za mąż“.

— Wyczerpane.

— To czemu panowie nie wydacie drugiego nakładu?

— Myśleliśmy o tem, lecz z autorką niepodobna porozumieć się.

— A to dlaczego?

— Jest bardzo zgryźliwą, zwyczajnie jak każda stara panna.

CIOTKA PAULINA.

— Jakto... mego dziecka chrzestnego... młodej, ładnej, dobrze wychowanej sieroty nie zechcesz za żonę?

— Mówilem już wujowi, że wogóle żenić się nie chcę!

— Nie chcesz... To mi wystarcza. Pójdę już, bo inaczej mógłbym ci głupstw nagadać!...

Pan Choquart ujął za kapelusz i laskę i wyszedł, trzasnąwszy drzwiami. — Wuj Raymond złościł się nie bez powodu, gdyż już od dawna, siedząc na prowincyi, przeznaczał w myślach swą chrzestną córkę na żonę siostrzeńcowi. A teraz umyślnie przybył z Tuluzy do Paryża, aby przełamać jego upór.

Dlatego też klął, idąc do hotelu, bo będąc sam starym kawalerem, wiedział lepiej niż ktokolwiek, co sądzić o rzekomych korzyściach życia kawalerskiego.

Ale filozofujże tu z takim dwudziestoośmioletnim pędziwiatrem!

Bądź co bądź poczuwał się Edward do wdzięczności wobec dobrego wuja, że tak myślał o jego szczęściu. Ale to, że przed rokiem wuj zapoznał go w Tuluzie z dziewczyną, nie starczyło mu za powód, by się z nią żenić...

Wskutek tego zajścia stosunki między wujem a siostrzeńcem oziębiły się i minęło parę miesięcy, w ciągu których jeden drugim się nie interesował zupełnie.

* * *

Edward zdziwił się też niemało, kiedy pewnego dnia otrzymał z Tuluzy list następującej treści:

Kochany Edwardzie! Nie możesz powiedzieć, że nic nie zrobiłem dla zapewnienia Twego szczęścia. Już dawno doszedłem do przekonania, że panna Paulina Mercier, z którą chciałem Cię ożenić, bardzoby była dla Ciebie odpowiednia i żałuję, żeś nie spełnił mego życzenia.

Ale że zależało mi bardzo na jej szczęściu i że ostatecznie nie można drugiemu oddawać roli, jaką się samemu może wykonać, więc donoszę Ci z wielką radością, że ja się z nią ożeniłem!

Jeśli chcesz mi sprawić przyjemność, to przyjedź teraz na Wielkanoc na dni kilka do mojej pustelni w Les Angles. Przekonasz się, jak dobrze zrobiłem, wprowadzając do rodziny nową ciotkę!

Przeczytawszy list, Edward wybuchnął niepohamowanym śmiechem

Jakto! Wuj w swojej pięćdziesiątej i piątej wiośnie życia ożenił się z tą Pauliną Mercier, z którą mnie przed trzema miesiącami tak gwałtownie swatał?!

Do licha! To się przecież nie zdarza codziennie!

Więc choćby tylko wuja w jego nowej roli zobaczyć, pojedzie!

W parę dni później, spakowawszy walizy, udał się w podróż.

* * *

— Ach, jesteś przecież, ty urwiszu! to ładnie z twej strony, że przyjechałeś...

— Ależ to zupełnie naturalne. Muszę przecież wujowi i ciotce powinszować...

— Świetnie!... Świetnie!... Jest tu, zaraz ją zobaczysz.

Poprowadził Edwarda do salonu, gdzie była ciotka Paulina.

— Dzień dobry kochanej Cioci — rzekł, kłaniając się nieco sztywnie.

— Dzień dobry, kochany siostrzeńcze...

Jakżeż śmieszna wydała mu się myśl, że z owej młodej damy, która co najwyżej mogłaby być jego kuzynką, zrobiono jego ciotkę! Wuj, chcąc mu w sytuacyi dopomódz, odezwał się:

— Jakto... nie pocałujecie się?...

— Ależ naturalnie, kochany wuju!

— No, cóż ty na to?... Czyż ciotka Paulina nie będzie, a raczej nie jest już przemiłą gosposią?

— Ależ z pewnością, kochany wuju!

Kiedy znów na nią spojrzał, przekonał się, że cioteczka istotnie nie zbrzydła. Jakżeż, do licha, mógł ją zapomnieć tak prędko! Teraz, kiedy już była dla niego stracona, zaczęła mu się dopiero podobać. Że jednak nie przybył tu w gościnę, aby zdobyć serce Pauliny, więc unikał jej wzroku i patrzył na wuja, który nie wydał mu się znów tak nieśmiałym, jak przypuszczał.

Że ciotka Paulina nie przywykła jeszcze do nowego życia, poznał po tem, np. że wydawała służbie przy stole zlecenia ogromnie nieśmiele.

— Skoro się znów znaleźli w salonie, wuj poprosił, aby Paulina z Edwardem za śpiewali duet, którego się umyślnie dlań wyuczyła. Odzyskała też Paulina wnet całą pewność siebie i wywiązała się z zadania, śpiewając z temperamentem i uczuciem.

A wuj był szczęśliwy, jak w raju!

— Dzieci! To było wspaniale! W podzięce za akompaniament powinieneś właściwie ciotkę pocałować... No, prędko!...

— Z przyjemnością, kochany wuju!

Ponieważ jednak mała ciotka i duży siostrzeniec całowali się zbyt często, więc z tej gry miłosnej ten był skutek, że Edward nie uważał za zbyt potrzebne, by wuj tym pocałunkom asystował.

Jednego popołudnia, kiedy ciotka Paulina sama była w salonie zajęta porządkowaniem kwiatów, zupełnie niespodzianie wszedł i zbliżywszy się do ciotki, zapytał, spojrzawszy jej głęboko w oczy, czy może jej uczynić pewne zwierzenia... Cieszy go to niewymownie, że ona jest jego ciotką, ale przecież decyzya wuja zdziwiła go... i gdyby był wiedział...

Równocześnie zbliżył się do niej tak, że wąsy lekko dotykały jej włosów. Nagle zjawił się we drzwiach wuj i Paulina ledwie miała czas uciec do drugiego pokoju.

— Ha, ha! — śmiał się wuj. — Otóż złapałem siostrzeńca na obcałowywaniu ciotki.

— Kochany... kochany wuju... ja... ja zaraz wujowi powiem...

— A więc, teraz ci się lepiej podoba, możesz zrozumieć teraz, że się z nią ożeniłem?

— Ależ tak!

— W tych okolicznościach wolałbyś być na mojem miejscu, co? — zapytał ironicznie.

Nastało milczenie. Edward zaczerwienił się. Lecz nim zdążył cokolwiek powiedzieć, zawołał wuj, rozkładając ramiona:

— Więc pobierzcie się!

Edward nie wierzył własnym oczom.

— Pobrać się?... Jakto? A wuj?...

Pan Choquard jednak był rozpromieniony.

— Czy ci się to nie może w głowie pomieścić, że mój ożenek był wymysłem i sprawą ukartowaną, aby ci pokazać szczęście, które mogłoby ci stale towarzyszyć...

— Czy to możliwe? — zapytał Edward z radością. — Czy to prawda?

— Oczywiście, prawda!

— Paulino! — zawołał wuj.

Nieco zmieszana powróciła do salonu, a ledwo ją wuj zobaczył, pchnął ją w ramiona Edwarda, ciesząc się z udanego fortelu.

Do licha! Ile go to trudu kosztowało!

Na krytyków.

Niech jeszcze dobre niebo tem Polskę ob-
[darzy,
By miała mniej krytyków, a więcej pisarzy;
Bo z naszem gospodarstwem podobieństwo
[mają,
Jeszcze drzewa nie wzrosły, a już wycinają.

A. G.

Na złotych godach.

— Kochasz-że mnie jegomość?
— Eh, proszę jejmości,
Wolę kieliszek wina,
Niż wszelkie miłości!

Na balu.

Pan wodzirej, pełen chęci,
Coraz inną pannę łapał,
Tak z nią suwa, tak z nią kręci,
Aż się spocił i zasapał.
Widział człowiek to niektóry,
Co natchnione rymy klei,
Wodzireja pyta z góry:
„Pan pracujesz dla idei“?
Imć wodzirej po namyśle,
Z wzrokiem pełnym irytacyi,
Odrzekł krótko, zwięźle, ściśle:
— O nie, panie... dla kolacyi!...

Oda chińskiego cesarza Kienlonga na herbatę.

Cesarz Kienlong uchodził swojego czasu za najlepszego poetę. Najsławniejsze z jego poezyi (zachowane w tłumaczeniu) są: „Oda na pochwałę herbaty“, którą po wszystkich imbrykach w całych Chinach pomalowano, — i „porównanie brzoskwini z oblubienicą“.

„Oda na herbatę“:

„Nad wolnym ogniem postaw trójnożne naczynie, którego farba i masa o długim świadczy użytku; napełnij je czystą wodą śniegową, warz ją tak długo, ile potrzeba, aby ryby białemi a raki czerwonemi się stały; polej nią niedotkliwe listki wybornej herbaty w filiżance z Juch [1]). Niech tak długo stoi, dopóki aż para jak obłok się nie wzniesie i nie pozostanie cienka mgła tylko, pływająca na powierzchni. Pij ten płyn kosztowny jak ci się podoba, a on ci pięć przyczyn smutku rozpędzi. Stan spokojności, którą sprowadza płyn tak przygotowany, można czuć i smakować, lecz nie opisać“.

„Brzoskwinia o jak jest piękną, jak przyjemną; jej liście, jak kwitnące i miłe; taką jest oblubienica, gdy do domu swego małżonka wchodzi i pilne ma oko na całą swoją rodzinę“ itd.

Dodać należy, że powyższe słowne tłumaczenia pieśni chińskiego poety, zdają się być prędzej receptą niż pieśnią. Główna piękność rymów chińskich nie myśli obrazy lub tony, lecz dobranie rzadkich charakterów stanowi.

Nóżka.

Drobna nóżka kobiety,
Na tym ziemskim Erebie,
Toż to temat niestety,
Co sam mówi za siebie;
Najdawniejszy na świecie,
Uwielbiany i czczony,
Nie zaprzeczy mi przecie,
Tego żaden uczony,
Gdyż na dowód mu składam,
Argumentów stos zaraz,
Że już praszczur nasz Adam,
Miał z tą kwestyą ambaras:
Biblijne jabłuszko —
Toć symbolu przykłady,

[1]) Rodzaj szczególnej porcelany.

Adam zajął się nóżką,
I wyleciał z posady.
A wszak w raju posada,
Dobra była w istocie,
Naśladowców pradziada,
Dziś liczymy na krocie,
Co przez nóżki, nożyny,
Z posad lecą co chwilę...
Lecz w tem niema ich winy,
Ot — attawizm i tyle...
Choć odwieczna ta heca,
Choć się gorszą nią święci,
Drobna nóżka kobieca,
Wciąż świat wabi i nęci.
Wszystkie ludy i kraje,
Durzy pięknem swem słodkiem,
Każdy wieszcz ją uznaje,
Wszechpoezyi ośrodkiem,
I nie powie w patosie,
Skoro wpadnie w nastroje:
— Przy twem uchu lub nosie,
Chciałbym spędzić dni moje!...
Lecz czy z polska, czy z włoska,
Czy w odwiecznym sanskrycie,
Prawi: — chciałbym, o boska!
Prześnić u stóp twych życie!
Dziś, gdy czasy nastały,
Że poezya w kąt idzie,
Kiedy tonie świat cały,
W materyalnej ohydzie,
Niechaj pomknie do nieba,
Prośba szczera i żywa,
Drobnych nóżek nam trzeba,
Niech ich dużo przybywa!
A gdy trafią te słowa,
Do przedwiecznej tam mety,
Niech się żadna nie chowa,
Przed oczyma poety.

Anegdota.

Sławny angielski jenerał Valler niezmierne upodobanie miał w kartach, która to namiętność do tego stopnia się w nim posunęła, iż dla dogodzenia jej częstokroć grywał z osobami wcale sobie nieznanemi. Razu pewnego znajdował się w pewnem towarzystwie, rozłożono karty, przysiadło się do nich kilka osób, a pomiędzy niemi i jenerał Valler, reszta stojąc za niemi, przypatrywała się. W tej chwili, jak to często przy grze jej miłośnikom się zdarza, kiedy jenerał zupełnie zamyślony był o niej, wydobył złotą tabakierkę i zażywszy z niej podał ją sąsiadowi. Tabakierka ta zaczęła przechodzić z rąk do rąk. Po chwili jen. Valler chce znowu zażyć tabaki, sięga ręką do kieszeni, tabakierki niema. „Moi panowie, nie chcę ja nikogo posądzać o złodziejstwo, ale pomiędzy WPanami zginęła mi tabakierka. Przeto oświadczam, iż na krok nikt mi się stąd nie ruszy, nie będąc wprzódy przezemnie zrewidowanym“. — „WP. jenerale, — odpowie stojący około niego oficer — ja na to nigdy nie dozwolę, i chyba z wydarciem życia dotkniesz się mojej sukni“. Tutaj zaczęła się żwawa sprzeczka, w czasie której jenerał poczuł, iż jego tabakierka znajduje się w skrytej jego kieszonce. Zaczął więc wszystkich przepraszać, a najwięcej tego oficera, z którym tak żwawą miał sprzeczkę. Zaprosił go więc nazajutrz na śniadanie do siebie. Ciekawy jednak dlaczego bronił tak swojej kieszeni, za przybyciem jego zapytał się go o przyczynę. „Panie jenerale, — odpowie oficer, — jeżeli mam szczerze wyznać — my oficerowie będący na pół żołdu, i bez innego zasiłku, często pościć musimy. Z tego powodu za zdarzoną okolicznością staramy się korzystać. Tak też i ja zrobiłem. Byłem wczoraj na dobrym obiedzie, a wiedząc, że nazajutrz pościć wypadnie, oderżnąłem od gęsi udka i skrzydła i schowałem je w kieszeń. Zważ więc jenerale, czyżby dla mnie pięknie było, gdyby znaleźli przy mnie takie chodzące rekwizyta“. — Podobała się jenerałowi taka jego otwartość i nazajutrz przysłał mu nominacyę na kapitana.

FENIKS.

(MONOLOG).

(Otyły jegomość, ubrany pretensyonalnie, na palcach kilka pierścieni, na kamizelce gruby łańcuch i mnóstwo breloków).

Ut, gorąco dziś jest... Ktoby się spodziewał — w Krakowie 30° w słońcu, w takim Krakowie! Nie dziwiłbym się, żeby w Wiedniu, bo tam inne zupełnie miasto — tam cywilizacya, tam świat! U nas panują jeszcze grube zabobony... ciemnota. Ja sam posiadam w familii takich stryjaszków, co chodzą w długich kapotach i takie ciocie, co noszą perukę. Ja nie jestem zabobonny człowiek — noszę surdut krótki i ubieram się elegancko; moja żona mnie namawia, żebym sobie sprawił perukę — ale to głupstwo jest. Ja byłem w Wiedniu i znam tamtejszą modę. Najpierwsi bankierowie noszą łysiny — dlaczego ja nie mam nosić łysiny? To wygląda poważnie i świadczy, że człowiek jest finansista solidny *zahlfähig*... wypłatny... O mnie powiadają... przepraszam, ja sobie trochę usiądę. Na takie gorąco człowiek traci siły, bardzo traci... (Siada i ociera twarz chustką) 30° na Kraków! gdzie normalna temperatura procentowa jest tylko 12°!

Ja też jestem trochę finansista, nie wielki, bo na to mnie nie stać, ale cokolwiek: dwa razy w życiu miałem spory skład galanteryi, teraz prowadzę interes z garderobą na raty. Cóż robić! trzeba pisać: *„walutę w haweloku, w kamizelce i w smokingu — otrzymałem“*. Stara zasada uczy, że jeżeli na drodze stoi przeszkoda, to trzeba ją ominąć. Ja omijam. Wolę handlować spokojnie wiedeńską garderobą, aniżeli ze zmartwieniem pieniądzmi. A może kto myśli, że ja jestem krawiec? Nie; w naszej familii krawców nie było i nie będzie. Ja jestem handlujący — i syn... mój syn będzie czem zechce, bo ja jemu daję wysoką edukacyę... Ja chcę go śrubować do góry. Och edukacya! Jeżeli mam prawdę powiedzieć, to nie rozumiem dobrze sposobów tej edukacyi; chociaż sprytne dziecko, ze wszystkiego potrafi sens wyciągnąć...

Wczoraj, naprzykład, było takie zdarzenie. Ja siedziałem grubo, grubo zamyślony... moja żona liczyła pieniądze, moja córeczka reperowała swój kapelusz — o, bo ona wielka elegantka jest; ona lubi wyglądać na ulicy jak najwspanialsza dama, — a mój syn, Leoś, czytał swoje lekcye. Ja byłem bardzo zamyślony... Teraz wszystkie sklepy chcą mieć dziką firmę — „Colorado“, „Pensylwania“, „Kolumbia“: jabym chciał przyozdobić mój skład garderoby jakim ładnym tytułem... Moja córeczka, ta elegancka, co sobie reparuje kapelusz, ma w sobie cokolwiek złośliwości — lubi się śmiać z tego, co nie trzeba, — to ona robiła mnie propozycyę, żeby mój wielki magazyn garderoby nazwać: „Szmatenseite“, „Lumpenland“, „Tandeteninsel“ — więc ja się rozgniewałem i powiedziałem do niej: „Halt mojl, dy Ryfke, to znaczy: nie dowcipkuj, kochana Reginko — i byłem jeszcze bardziej zamyślony, a tymczasem Leoś, mój synek Leoś, ciągle czytał swoją lekcyę... Jakieś bajki. Czytał, że była na świecie taka kura, czy wrona, co się nazywała Feniks i co robiła taką sztukę, że się spaliła zupełnie na popiół, i że z tego popiołu znowuż się zrobiła żywa kura, czy wrona, taka sama jak była wpierw, i ta sama, co była wpierw. Więc mnie uprzykrzyło się takie zawracanie głowy i mówię do synka:

— Słuchaj, Leoś, ja mam duże myślenie; nie przeszkadzaj mi i czytaj swoje bajki

po cichu; jeżeli zaś koniecznie chcesz czytać głośno, to idź do kuchni i czytaj. Nasza kucharka, stara Mośkowa, bardzo lubi różne bajki i plotki, to akurat dla niej zabawa.

Państwo myślą, że Leoś poszedł do kuchni? Nie; on się obraził.

— No — powiada, — ojciec sobie żartuje z tego ptaka?

— Żartuję!

— To ojciec się nie zna na klasyczności.

— Idź do licha ze swoją klasycznością! Ja lubię prawdę. Jakim sposobem może kto ożyć i odrosnąć z własnego popiołu?

On się zaczął śmiać, Reginka także się śmiała — i moja żona, jak zobaczyła, że wszyscy się śmieją, też puściła w ruch swoje trzy podbródki i złapała się rękami za boki...

Ja jeden nie śmiałem się, bo byłem bardzo zły. Jakto! ja pracuję głową, ja się męczę, ja chcę wymyślić coś efektownego dla mego magazynu, śliczną firmę w wiedeńskim guście, a oni się śmieją? Więc krzyknąłem głośno, tupnąłem z nogą i powiadam do Leosia:

— Kiedyś ty taki mądry kawaler, to pokaż mi takiego ptaka.

On się znów śmieje.

— Nie mam co długo szukać... znaleźć go mogę u nas, w naszej familii, przy tym samym stole.

— Gdzie jest ten Feniks?

— Tate jest Feniks; tate już dwa razy był spalony na popiół przy galanteryi, te raz się tate odrodził przy garderobie wiedeńskiej. Może nieprawda? może wierzyciele nie dostali popiół zamiast pieniędzy?... Niech tate teraz powie, że tate nie jest Feniks?

To ja już nie mogłem wytrzymać i także zacząłem się śmiać. Dalibóg, zdolne dziecko, ze wszystkiego wyciągnie naukę, nawet z takiej zwyczajnej bajki...

Feniks! na moje sumienie, Leoś ma racyę. Ja byłem już raz Feniks, i byłem drugi raz Feniks, dubelt Feniks... Cha, cha, cha! (śmieje się). Leoś zdolny chłopak, on to odrazu zmiarkował!... Ach, cóż robić! Każdy człowiek pracuje jak może... ja robiłem w galanteryi. Miałem ładny sklep na Floryańskiej ulicy. Mnie szło... był kredyt, był ruch publiczności, — a gdy idzie, gdy jest u hurtowników kredyt, a w sklepie ruch, to dlaczego nie zbankrutować? Ja tak się urządziłem, że towar zniknął, a w sklepie zostały same pudełka; potem czekałem, aż będzie termin wekslu, wystawionego hurtownikowi. Termin sobie przyszedł, a ja sobie poszedłem na Planty... Mnie zrobili protest, ogłosili upadłość, chcieli sprzedać pudełka, ale ja mam delikatną naturę, ja im powiedziałem: „Moje kochane wierzyciele, my się dobrowolnie ułożymy i handlujemy spokojnie dalej; ja wam proponuję osiem centów za reńskiego“. Oni żądali dwanaście i pól — stanęło na dziesięciu, że mnie zdjęli upadłość i zacząłem znowu handlować galanteryą.

Jak ślicznie powiada ten mój kochany Leoś, ja byłem wtenczas pierwszy raz Feniks. Ja sobie całkiem odrodziłem. Na Floryańskiej ulicy, w sklepie, który zajmowałem, został mój popiół, a na Grodzkiej ufundowałem nowy, bardzo elegancki sklep i tam znowuż siadłem i siedziałem jako całkiem świeży ptaszek, co dopiero z popiołu wyfrunął. Jaki to był sklep, jaki szyk, jaka elegancya, jaka taniość! Moja żona stała przy kasie, czasem Reginka — właśnie tam ona nabrała fanaberyi. Trzymałem dwóch subjektów z francuskimi językami po 25 reńskich na miesiąc, a sam cztery razy do roku jeździłem do Wiednia, aby samemu wybrać różne figielki i nowości. Bardzo dobrze było, dobrze szło... no, ale co państwo chcecie?! Najlepszy koń czasem źle nogę postawi, najlepsza firma może zbankrutować. Ja też miałem taki przytrafunek — ogłosili mi upadłość. Tym razem było trochę trudniej — wierzyciele zawzięli się, chcieli dostać 40 centów za reńskiego.

Takie łajdaki bywają czasem nienasycone: gardła im zapchać nie można. Kłócili się ze mną, nawet robili mi osobisty przymus, tak, że musiałem trochę siedzieć, ale skończyliśmy zgodnie — dostali 21 za sto. Niech ich djabli porwą! czas coraz cięższy jest.

Ten mój łobuz, Leoś, ma racyę. Ja się zrobiłem drugi raz Feniks... i wylazłem z popiołu.

Do galanteryi nie było interesu wracać, bo hurtowniki nie chcieli dać kredytu; więc handlowałem po trochu pieniądzmi... No, ale i ten interes w ostatnich czasach zaczął się robić nieprzyjemny, więc założyłem mój wielki magazyn z garderobą na raty. To trochę idzie, bo ludzie lubią elegancko wyglądać, jeżeli ich to niedrogo kosztuje. A u mnie garderoba jest bardzo tania, ja potrafię dać najmodniejszy garnitur za kilkanaście reńskich. Plotkarze mówią, że ja kupuję stare łachy od handlarzy... pfe! Ja mam wszystko z samego Wiednia; a czy w Wiedniu kupują od handlarzy, tego nie wiem. Ja patrzę tylko na plombę. Który magazyn potrafi dać towar z plombą? Co najwyżej, zdobędzie się na ołowiane guziki...

Głowa mnie bolała od myślenia nad tem, jaką nazwę nosić ma mój magazyn. Już byłem zdecydowany na „Kalifornię“, ale Leoś otworzył mi oczy — będzie „Feniks“. Śliczny interes, śliczna firma!... Leoś mówi, że to trzeba pisać „*Phoenix*“, — jeszcze ładniej; a że ja mam na imię Fajtuś, to się napisze tak: *Grand magasin „Phoenix“ de Mr. Phaybusch Piperblatt*, a nad tym napisem każę wymalować samego Feniksa jak on wyskakuje z popiołu. Zaraz idę do malarza — tylko mam wielką trudność: nie wiem, jakiego ptaka malarz powinien dać za Feniksa. Leoś nie może mi dać informacyi, gdyż jak powiada, żaden Feniks nie stoi w zoologii. On zawsze ma wyższe i klasyczne wyrażenia ten Leoś. Trzeba wybierać samemu: wróbel jest za mały na Feniksa, wrona smutny Feniks, kura bardzo pospolita... (zamyśla się) może kanarek? Nie, może... albo ja wiem, jak on się nazywa... ale także nie... Może papuga?... to podobno drogi ptak... ale nie, nie, na nic. Ja potrzebuję ptaka okazałego, żeby był imponujący, żeby ludzie widzieli z daleka, że jest w dobrym gatunku... (zrywa się nagle).

Już mam! mam! wyborna myśl! Mój Feniks będzie gęś! to jest ptak, duży, ładny, to jest coś. Mnie się zdaje, że lepszego nawet mój Leoś nie znajdzie. Biegnę do malarza, zapłacę mu dobrze, bo konkurencya nie śpi, mogą mi ukraść pomysł i handlować pod moim rodzonym Feniksem.

UBEZPIECZONA.

Agent od ubezpieczeń na życie japońskiego towarzystwa „Ksiomo“, pan Hieronim, miał starą ciotkę, właścicielkę pięciu piaszczystych włók gruntu w Koziobrykach.

Najbliższa stacya kolejowa odległą jest od Koziobryków dziewiętnaście mil opętanych.

Dziwić sie więc nie można, że pani Eulalja z Gapskich, wdowa po Widełkiewiczu, nietylko ani razu w życiu nie odwiedziała najbliższego miasta gubernialnego, lecz zarazem nie miała pojęcia, co to jest właściwie agent od ubezpieczeń.

O ciotce tej przypomiał sobie p. Hieronim, gdy się zakochał po sam krawat w pannie urodziwej i postanowił uczucia swoje uświęcić na ślubnym kobiercu.

Pomiędzy projektem a wykonaniem leży kolosalna przepaść, wtedy, gdy się nie posiada tego, co myśliciele zwą marnością, poeci mamoną, giełdziarze realnością, zaś zwyczajne łobuzy flotą.

Nie miał gotówki, więc gotów był rzucić rękawicę samemu smokowi dla zdobycia monety; w braku smoka, postanowił pojechać do Koziobryków.

G e s a g t, g e t h a n. Pewnego mglistego poranku przed zacisznym dworem pani Eulalji, stanęła bryczka, a z niej wyskoczył — mówiąc stylem ozdobnym, a więc zawiłym — rodzony syn córki rodziców szanownej dziedziczki.

W tem miejscu należy powiadomić czytelnika, jako ta ostatnia, prócz tabaki, kanarków, prażuchy z omastą, pasjansa i pieniędzy, lubiła też nadzwyczajnie własne życie, zaś śmierci bała się bardziej niż ognia.

Dnia tego, właścicielka dóbr, podobno z powodu nadmiaru spożytej prażuchy, czuła w sobie jakowąś ociężałość. Nabawiło ją to wielkiego strachu. Choroba, wiadomo, zaczyna się od drobiazgów, z choroby wynika brrr! śmierć sama.

Nie wzruszajcie ramionami, gdy wam powiem, że przyjazd przystojnego młodzieńca, nie wzbudził w matronie uczuć radosnych; przeciwnie, przejrzawszy uważnie dokumenty, stwierdzające tożsamość osoby, ozwała się do gospodyni Onufrowej:

— Patrzaj, już się zwiedzieli, że niedomagam... pieniądze ich łechcą., ale niedoczekanie. W ziemię zakopię a nie dam.

Pana Hieronima doświadczenia życiowe nauczyły obserwacyi. Przewąchał niezadowolenie cioci i przyzwawszy na pomoc wszystkie zasoby talentu aktorskiego, udawał bezgraniczną bezinteresowność.

Nazajutrz przy obiedzie, pani Eulalja, zapewne dla odstraszenia niepożądanego gościa, jęła wydziwiać na świat cały, a w szczególności na Warszawę, o której żywiła jak najczarniejsze wyobrażenia.

Prażucha dalej prowadziła dzieło rozdęcia; ciotka czuła się słabszą, niż zwykle, a przez to kwaśniejszą.

— Oho, niby to ja nie wiem — mruczała, zajęta instalacyą do ust olbrzymiego kęsa koguta — tam u was sami antychrysty... zbereźniki. Słyszałam ja wiele o was, warszawiakach... próżniaki!

— Nie wszyscy próżnują — odparł siostrzeniec — ot, ja naprzykład...

— Cóż waść robisz?

— Ubezpieczam ludzi na życie...

Ciotka drgnęła, i naturalnym odruchem chwyciła rękoma okolice wylotu żołądka.

— Co?

— Mówię wyraźnie: ubezpieczam na życie.

— Nie zawracałbyś acan głowy, to być nie może.

Pan Hieronim doręczył jej olbrzymich rozmiarów patent z podpisami i pieczęciami, mianujący go agentem.

Łzy radości mgłą zakryły szkła okularów ciotki.

Aż dech w niej sparło od radosnych wzruszeń.

— Jakto! — zawołała, rozjaśniając oblicze — więc już do tego doszło.. Więc niby możecie tak zrobić, że kogo zechcecie, zabezpieczycie od śmierci?

Prawdziwemu dyplomacie nie wiele potrzeba dla ogarnięcia jednym rzutem oka sytuacyi. Skłonił głową, nie drgnąwszy.

— I niby taki ubezpieczony, zapłaciwszy, może żyć wiele zechce?

— To zależy, droga ciociu, od wysokości zapłaty.

Zamyśliła się. do reszty rozbrojona..

— Poczekaj jeno... pieczęcie widzę, a czytać umiem... musi to być przeto prawda.. Mój Boże, ktoby pomyślał! Teraz mam niby pięćdziesiąt siedm, więc gdyby tak do dziewięćdziesięciu lat doczekać, ile wyniesie?

Hieronim odparł bez chwili namysłu:

— Sześćset osiemdziesiąt trzy ruble kopiejek siedemnaście.

— Hm, drogo bo drogo . ale cóż robić, każdemu życie miłe... a no, ubezpiecz acan do lat stu i... dziesięciu...

— Z całą chęcią, droga ciociu, ale to wyniesie okrągłe tysiąc rubli, te dziesięć będą na dokładkę.

— A dwadzieścia dołożyć nie możecie?

— Najwyżej piętnaście...

Podrapała się ciotka w ciemię, lecz uspokojona o przyszłość, wyszła do alkierza, skąd powróciła, niosąc dziesięć storublowych papierków.

— Tylko pamiętaj, żeby mi niby te lata były ubezpieczone rzetelnie... w dobrem zdrowiu... fuszerki żadnej... A przelicz dobrze, by mi żaden rok nie przepadł..

Drżącą od wzruszenia ręką podpisała jakiś świstek, co miało, zdaniem agenta, oznaczać, że ubezpieczenie wchodziło w prawa od tej chwili.

Nazajutrz pan Hieronim, nie prosząc ani razu o pożyczkę, chyżo pomknął ku Warszawie. *Francesco.*

Jak Galicya i Kraków wyglądają w humorystyce[1]).

Kraj wielkiej polityki.

Jest kraj z kilkoma milionami ludności,
Co do kultury jeszcze trochę dziki,
Co miast być duszą i nerwem polskości,
Jest śmiesznym krajem wielkiej polityki.
Coraz to gorzej dziać się w nim zaczyna,
Czasy wyborów upamiętnia zbrodnią;
Galicyą zwie się nieszczęsna kraina,
W Wiedeń wpatrzona, jak w gwiazdę przewodnią.

Nędza, jak robak, wskróś tę ziemię toczy,
Wychodźtwo z każdym rokiem się podwaja,
Ciemnota głowy mas ludowych mroczy,
Które pan z żydem gorzałką upaja.
Niemiec z przemysłem, żyje tam jak w raju,
W kopalniach grzebią angielskie motyki,
Bo nic znać nie chcą przodownicy kraju,
Oprócz jedynie — wielkiej polityki.

A polityka, nie wielka, lecz marna!
Jakże okropnie podobna do głupstwa!
Miast krzepić naród, zasiewa złe ziarna,
Z pomocą gwałtów, oszustwa, przekupstwa.
„Wybrańcom ludu“ żaden czyn nie szkodzi,
I żaden szwindel sławy im nie zmniejszy,
Stąd z urn wyborczych częstokroć wychodzi,
Nie najgodniejszy — ale najbrudniejszy.

Kraj na rozliczne partye podzielony,
Wrogami wzajem są tam ludzie blizcy,
I w walce, która wre na wszystkie strony,
Walczą zaciekle przeciw wszystkim wszyscy.
„Interes kraju“, „solidarność Koła“,
Wciąż takie hasło szumne w górę wzlata,
Ale w istocie rządzi wszystkim zgoła,
Mała ambicya i nędzna prywata.

W imię zasady „cel uświęca środki“,
Wszystkiego tam się polityk podejmie,
Byleby sobie mógł ustawić schodki,
Do krzesla w Radzie Państwa albo w Sejmie!
A gdy już wejdzie w jaką zwartą klikę,
Dba o kraj tyle, co o przeszłe słoty;
Myśli, że robi „wielką politykę“,
Kiedy głosuje za... zwiększeniem floty.

---

[1]) Wyjątek z „Encyklopedyi humoru“ wychodzącej w Warszawie pod redakcyą znakomitego humorysty i satyryka Antoniego Orłowskiego (Krogulca). Całość za 4 wielkie tomy w prenumeracie 8 rubli — cena zeszytu 20 kop.

Niczem jest w kraju tym zasługa cicha,
Prawdziwa wiedza albo szczera cnota,
Tylko protekcya, bezczelność i pycha,
Do wszelkiej sławy otwierają wrota.

Służalstwem świetnych dojdzie się wyników,
Cnotą się zowią zasługi dla kliki —
O kiedyż znajdziesz lepszych przewodników,
Nieszczęsny kraju „wielkiej“ polityki!

Wspomnienie królewiaka z pobytu w Galicyi.

Rozmyślając raz nad ciężkiemi czasy, doszedłem do tego przekonania, że mój zimowy garnitur jest mi zupełnie niepotrzebny, tembardziej, że nastąpił miesiąc, w którym wszystko jest zielone — łąki, drzewa, krzewy, zakochane główki, nawet gry. Wytchnąwszy więc, zacząłem przetrząsać kieszenie garnituru, i w jednej z nich znalazłem zapomniany przekaz bankowy na kilkanaście koron. Było to honoraryum z redakcyi pewnego pisma warszawskiego za artykuł o... „zacofaniu Galicyi“. — W parę minut później stałem przed okienkiem instytucyi bankowej i podałem urzędnikowi przekaz.

— Przepraszam pana, nie mogę wypłacić, gdyż przekaz nieostemplowany — rzekł pan z za okienka.

— Nieostemplowany? — A, prawda... więc proszę, ile należy się za ten stempel? zapytałem, wyciągając pugilares.

— A to proszę iść do trafiki i kupić.

— Do trafiki? a gdzie to ta trafika?

— Poproś pan policyanta, to panu pokaże.

W trafice dokąd zaprowadził mnie uprzejmy policyant, nikt nie wiedział za ile stempel ten kupić należy, zgodzono się wreście na koronę, smutny wracałem do banku, jedna z ostatnich koron opuściła kieszeń moją, pocieszałem się atoli myślą, że za chwileczkę będę ich miał trzydzieści, więc, stając przy okienku zawołałem wesoło:

— Oto ostemplowany przekaz, proszę o pieniądze.

Pan wziął w rękę papierek, oglądnął raz i drugi, a oddając mi go powiedział:

— Nie mogę wypłacić, gdyż wpierw należy stempel ten zniszczyć.

— Zniszczyć? a to po co ja go kupowałem? spytałem zdziwiony.

— Proszę pana, mnie to nie obchodzi, stempel musi być zniszczony.

— Tak? więc proszę zniszczyć — rzekłem zdecydowany.

— Proszę bardzo, ja nie jestem od tego, aby stemple niszczyć, od tego jest urząd — obraził się pan.

— Urząd? Dziwiłem się coraz bardziej.

— Jak widzę, nie zna pan tutejszych stosunków, proszę iść na ulicę Skarbową, zobaczy pan tam dużą, żółtą kamienicę, tam zniszczą pański stempel. Żegnam!

— Dochodziła już 12 ta, byłem głodny i nie chciało mi się iść na poszukiwanie żółtego niszczyciela stempli, a zresztą pomyślałem, czy ja to nie potrafię sam zniszczyć stempla? Tylko jak? A może dzieje się to w przepisany z góry sposób? Rozsądek kazał mi się zastanowić nad tem należycie, skręciłem więc w ulicę, gdzie nad jedną z bram przeczytałem: „C. k. urząd wymiaru należytości“. Za chwilę znalazłem się w zimnej, poprzedzielanej szklanemi drzwiami sieni. Ludzie, których spotkałem, wchodzili tutaj krokiem niepewnym, wracali zaś w dziwnem podnieceniu, mówiąc przy każdych drzwiach: „żeby was pioruny siarczyste“... Nie wiedziałem, co to wszystko

ma znaczyć i gdzie się obrócić. Wtem ktoś zagadnął mnie ostro:

— Czego pan sobie życzy?

— Ja panie? ja szukam, jakby tu powiedzieć... ja szukam kogoś, ktoby zechcial mi zniszczyć stempel, — co mówiąc podałem przekaz.

— A więc pan chce zniszczyć stempel — rzekł urzędowy pan, spojrzawszy na przekaz — należy mówić jasno, czego się chce, bo na długie gadania nie mamy tu czasu, tu proszę pana c. k. Urząd, rozumie pan? — dokończył znacząco, podczas, gdy ja kłaniałem śię uprzejmie.

— Woźny! zaprowadź tego pana pod trzynastkę — rzekł do przechodzącego człowieka i zniknął w drzwiach kancelaryi.

Woźny poprowadził mnie aż na trzecie piętro pod numer 13-ty, gdzie zastałem niskiego pana, z maleńką bródką i okrągłym brzuszkiem. Ukłoniłem się.

— Czem mogę panu służyć? — zapytał poczciwie.

— Ja śmiałbym pana prosić o zniszczenie tego stempla.

Poczciwiec oglądał podany papierek, nagle spochmurniał i rzekł zmienionym głosem:

— Panie, to nieuczciwość, rozumie pan?!

Zadrżałem.

— Tak, tak! albo powiedz pan raczej nierozsądnie, bo czy po to kupiłem stempel, aby go zaraz zniszczyć?

— Tu, proszę pana, o to się nie rozchodzi, tylko o to, że pan chciał mnie podejść

Czułem, że coś zaczyna mi się w głowie „rozchodzić“.

— Ja?! Ależ broń Boże, to.., — Nie dał mi dokończyć.

— Proszę być cicho, tu jest c. k. urząd, a nie żadne dyrdymałki, panie dzieju, tu jest urząd, c. k. urząd — i mówiąc ostatnie słowa, uroczyście powstał.

— Ależ, panie drogi, ja nic nie rozumiem, niech mi pan wytłómaczy, co ja takiego zrobiłem?

Drogi pan zmiękł, bo rzekł:

— Powinieneś był pan dać większy stempel.

— Większy? Nie zmieściłby się przecież na takim małym świstku. Dlaczego większy?

— Dlatego, bo się pan spóźnił.

— Spóźniłem się? — patrzę na zegarek, dobiega 12-ta — przecież panowie urzędują do 2-giej, tak napisano na drzwiach, a teraz jest dopiero 12-ta — próbuję się bronić.

— Tu, panie dzieju, nie o to chodzi, która godzina, — pan się spóźniłeś z prezentacyą czeku i musisz być ukarany.

— Mój Boże! ukarany?! panie drogi, ale za co?

— To do mnie nie należy, to panu wytłómaczą pod 17-nastką, proszę się tam udać. Panie Piórko, proszę podać mi akt do liczby 5.703 B. z 3-go... tak, tak, pod siedemnastką, panie dzieju, na drugiem piętrze, panie Piórko.

Ukłoniłem się brzusznikowi i powędrowałem na drugie piętro. Długo szukałem, onieśmielony ciszą, która tu panowała, numeru siedemnastego, znalazłszy, zapukałem niepewnie. Cisza. Pukam ponownie, cokolwiek silniej... Cisza! Pukam dwoma palcami, całkiem głośno... Cisza! Czyżby nie było nikogo? Ależ nie, słyszę najwyraźniej szmery. Zdecydowałem się drzwi otworzyć. Wewnątrz za dużym stołem, siedziały groźne bokobrody, a z za cwikiera spoglądały ku mnie świdrujące oczka. Ukłoniłem się możliwie najuprzejmiej i stanąłem przy drzwiach.

— Proszę? — spytały bokobrody.

— Przyszedłem — rzekłem, — zbliżając się — prosić pana dobrodzieja... oto papier... podobno spóźniłem się, mam być ukarany, chociaż teraz jest dopiero 12-ta, a panowie, urzędują do 2-giej.

Pan z bokobrodami przeczytał przekaz, poprawił cwikier na spiczastym nosie, a potem świdrując mnie oczkami, począł powoli cedzić słówka·

— A tak, pan rzeczywiście „zapóźnił„ o całe dwa miesiące.

— Zapóźniłem? — rzekłem drżącym głosem, cofając się powoli ku drzwiom.

— Tak jest i za to musisz pan być ukarany.

— Co mnie czeka? — spytałem, jedną ręką ocierając pot z czoła, a drugą kładąc na klamce, byłem zdecydowany zostawić bokobrodom mój przekaz i drapnąć z tego okropnego domu póki czas jeszcze. Tymczasem bokobrody cedziły dalej:

— Zapłaci pan trzykrotną należność stemplową.

Miałem tylko półtorej korony, więc rzekłem z rozpaczą:

— Wielmożny panie dobrodzieju, kiedy ja nie mam więcej jak półtorej korony.

Pan wydął pogardliwie dolną wargę, spojrzał ku mnie z politowaniem i rzekł:

— Jestem skłonny dopomódz panu w tym względzie, proszę usiąść przy tamtym stole i napisać doniesienie na siebie.

— Panie drogi! Kiedy ja nie pisałem nigdy w życiu doniesień na nikogo — rzekłem cokolwiek obrażony.

— Widzę to, widzę, proszę więc usiąść i pisać, polecił łaskawie i począł dyktować, podczas gdy ja siliłem się nadążyć tajemnej jego mowie. Skończywszy, kazał papier złożyć w ćwiartkę, następnie podać sobie do ręki. Uczyniłem wszystko jak polecono, a on przejąwszy papier, rozwinął go i z uwagą odczytał, potem rzekł:

— Biorąc pod uwagę pańską nieznajomość ustawy, co aczkolwiek winy nie maże, ale jako obcokrajowca (pochodzę niestety z Królestwa) do pewnego stopnia usprawiedliwia, skreślam połowę wyznaczonej kary, redukując ją do 1·50 korony.

Wyjąłem z westchnieniem ostatnią monetę z kieszeni i podałem memu sędziemu.

— Co to ma znaczyć?! zapytał sędzia groźnie.

— Ano, to owe 1·50 korony — rzekłem niepewnym głosem, wstrzymując rękę.

— To zapłaci pan na pierwszem piętrze pod dziesiątką, zabierz pan także akt, (t. j. moje doniesienie) a z pokwitowaniem pójdzie pan znowu pod trzynastkę, celem ostatecznego zniszczenia stempla, a drzwi proszę zamykać za sobą cicho — rzekł i równocześnie utonął w olbrzymiej jakiejś księdze.

Poszedłem na pierwsze piętro pod dziesiątkę, czekałem tam niedługo, może pół godziny, zapłaciłem karę, odebrałem pokwitowanie i znów powędrowałem na trzecie piętro. Dobiegła pierwsza a głód znęcał się nademną, gdy stanąłem przed okrągłym brzuszkiem z pod 13 go numeru.

— A! jest pan? — zawołał wesoło.

— Tak, jestem; a tutaj jest kwit i przekaz — rzekłem słabym głosem, podając papiery i usiadłem zmęczony na zakurzonem krześle. Mieszkaniec trzynastki tymczasem oglądnął uważnie podane papiery, następnie uśmiechnął się z zadowoleniem, wyjął jakieś niebezpieczne narzędzie z szuflady, dmuchnął w nie, potem niem mój przekaz dwa razy, machnął po niem piórem i oddając mi papier z powrotem, rzekł:

— Taaak! panie dzieju! teraz proszę pospieszyć się, gdyż może pan zapóźnić do Banku, pierwsza dochodzi, a tam urzędują tylko do pierwszej, nie tak, jak my tu, panie dzieju!...

Miałeś racyę, jaskiniowcze z pod 13-go numeru... spóźniłem się i nie jadłem przez ciebie, mamucie, tego dnia ani obiadu, ani kolacyi, — nawet nie miałem papierosa, i... cierpiałem.

Ale minęło to, jak wszystko złe na świecie, tylko słowo twoje nie przeminie — żółty wymiarze c. k. należytości.

Z. Sądec.

Z albumu pensyonarki.

W księżycową noc zimową,
Płacze Władzio na jej grobie,
A gdy mu już łez zabrakło,
W same skronie strzelił sobie.

Jego wierny pies przyleciał,
I nad trupem pana wyje,
I tak dlugo i tak mocno,
Że aż odwył sobie szyję.

Czego i tobie życzy
Jadzia.

Wiosna galicyjska.

Hej! wiosna, wiosna ku nam kroczy
Przez mroźne kraju szlaki!
Jej przyjście wszystkim raj uroczy,
Radosne wieszczą znaki.

Przez domy miast i wsi ugory
Jaskółek rój przeplata.
Raduj się! nowe są wybory!
Wszem stronom głoszą świata.

Zwierz nory swoje już rozwala,
Za żerem węszy skrycie.
Co krok, a ujrzysz gdzieś szakala,
Usłyszysz hyen wycie.

Wypuszcza pączki już kiełbasa
Wzbierają rzeki wódki;
Hej! bracia puszczajcie pasa,
Bo czas wyborów krótki!

Westchnienie.

Gdzież jesteście, o korony?
Gdzie skrywacie się halerze?
Mamy całe was miliony —
Ale tylko... na papierze!

Na prowincyi galicyjskiej.

Burmistrz do policyanta: Grzegorzu, zdejm mundur, idź do mnie do domu i nastaw samowar, bo przyjdą goście. Przedtem zaś zajdź do Siapsi i powiedz mu, by ci dał flaszkę rumu, — pieniądze dam mu przy sposobności, u Jojny weź cukier i ciastka, pieniądze przy sposobności, owoce i pomadki u Berka, pieniądze przy sposobności. Przedtem jeszcze zaniesiesz im wezwanie na termin — o te wczorajsze doniesienia policyi.

Policyant: A u Herszla nic nie wziąć?

Burmistrz: Zwaryjowałeś? — przecież on wczoraj miał swój termin.

Z tematów galicyjsko-szlacheckich.

Oj! wezmę ja konia, oj! wezmę ja kontusz, [szablę przypaszę,
Dam się wybrać posłem i z czołem wy- [niosłem na sejm podążę.
A gdy już w sejmowej, wielkim gmachu [owej sali zasiądę,
To przez konsekwencyę, przez całą kaden- [cyę mówić nie będę.
A gdy już się skończy, a gdy się już skoń- [czy kadencya owa
Rzekną ludzie tutaj, rzekną: poseł siedział, [poseł niemowa.
I każą mi wyrżnąć, wyrżnąć na mem krze- [śle oj na pamiątkę:
Tutaj poseł siedział, co nic nie powiedział [dziennie za piątkę.
Niechaj czyn ten wielki, po wieki dalekie, [jak słońce świeci,
Niechaj o nim wiedzą, niech go naśladują [starzy i dzieci.
Bo każdy powinien, bo każdy powinien [pamiętać o tem
Że mowa jest srebrem, że mowa jest sre- [brem, milczenie złotem.

Rozmówka koroniarza z galilejczykiem.

Kor.: Widziałem coś dziwnego.
Szła panienka młoda
Po ulicy, ubrana tak jak każe moda,
Spotkawszy niestarego jakiegoś faceta
Pierwsza się ukłoniła „fi donc“ ta kobieta.
U nas w Warszawie...
Gal.: U was!! Tu inne zwyczaje;
Tu w szkołach rada miejska posady nadaje;
Więc pojmiesz, gdy ci powiem, że owa [niewiasta.
Jest snać nauczycielką — on jest radnym [miasta.

Nie bajka galicyjska.

Jak Europa wielka, nigdzie się nie zdarza,
Byś spotykał, jak u nas co krok... dygni [tarza.
Temu zejdź do rynsztoka, tamtemu do błota...
Bo prócz niego świat cały, to jedna hołota.

Ukłonisz się, on uda, że wcale nie widzi.
Mówisz z nim zwłaszcza grzecznie, to on [z ciebie szydzi.
Ma interes, nie prosi, lecz wymaga, żąda...
Zgodzisz się to przez ramię na ciebie spo- [gląda.

A gdy rozparty jedzie w cudzym samo- [chodzie,
Bryzga błotem na wszystkich. I to teraz w modzie.
Chociaż w głowie ma sieczkę, a w kie- szeni dziury,
Jeden tu przez drugiego nosi nos do góry.

Obrazek z wyborów sejmowych.

Komisarz wyborczy (czyta): Chaim Bitter. — Wyborca zjawia się przed komisyą.

Komisarz: Na kogo pan głosujesz? — Milczenie głuche.

Komisarz: No, mówże pan, na kogo głosujesz?

Hyena: Proszę pana komisarza, on nie ma głosu.

Komisarz: Kto? on? przecież jest na liście; dlaczegóżby nie miał głosu?

Hyena: Nu, on niemowa.

Chwila przykrego zakłopotania.

Komisarz (do hyeny): Ale pan... czy pan nie wyrozumiał, na kogo by on chciał głosować?

Hyena: Tak jest, panie komisarzu, — on mi się w domu zwierzył, że na kandydata rządowego.

Komisarz (z nadzwyczajną gorliwością urzędową): W jakiż sposób mógł się panu zwierzyć?

Hyena: Pokazał mi kartkę z napisanym kandydatem.

Komisarz: A umież on pisać?

Hyena: Nie, ale mnie o to prosił, ja go dobrze znam i doskonale rozumię — ja mu też kartkę napisałem.

Komisarz: A on ma kartkę?

Hyena: Właśnie mi ją teraz dał, bym ją złożył panu komisarzowi w jego obecności.

Komisarz: Postąpiłeś pan po obywatelsku. Mógł on łatwo wpaść w ręce niesumiennego agitatora, któryby spaczył jego wolną wolę. Możecie już odejść obydwaj. Do widzenia.

Z obrad komisyi podatkowej.

Przewodniczący: Proszę panów, ot naprzykład pan X. urzędnik ósmej rangi... musi mieć prócz tego osobisty majątek, gdyż z poufnego źródła dowiedzieliśmy się, że utrzymuje romans z dwiema aż damami!.. Wobec tego trzeba mu będzie na rok 1913 podnieść znacznie wymiar podatku osobisto-dochodowego.

Członkowie komisyi: Kiwają potakująco głowami...

Przewodniczący: Albo zaraz następny pan Y. Także urzędnik ośmej rangi i również kawaler... Ten proszę panów, nie utrzymuje żadnego romansu, więc może ie sobie panowie wyobrazić ile corocznie zaoszczędza, wobec czego jestem zdania...

Członkowie komisyi (unisono): Że należy mu na rok 1914 podnieść wymiar podatku osobisto-dochodowego.

Przewodniczący: Cieszy mnie ta jednomyślność, panowie.. Widzę, że jesteście obywatelami w każdym calu.. Rząd o was nie zapomni...

Opisać Kraków.

Zadanie na brudno 12-letniej Wandzi.

Plan: 1) Wstęp.
2) Rzecz właściwa.
3) Zakończenie.

Na ziemi jest bardzo dużo miast. Jest także Kraków.

Naprzód mamy Rynek. Na Rynku stoi Mickiewicz, który jest cały zrobiony z kamienia, to jest ten, co to napisał „Powrót taty" i inne wiersze. Wizawi Mickiewicza, tylko z tyłu, są Sukiennice, taki bardzo duży dom, co ma cztery wejścia a w środku sprzedaje się trzewiki, szmalec i inne tym podobne rzeczy. Z jednej strony kupuje się masło, jaja i kury, z drugiej strony pod Mickiewiczem można dostać służące. Na rynku jest oprócz tego także linia A—B, którą się używa do spaceru. Jest tam także taki zielony dom, co w nim za kratą stoją żołnierze i czasem trąbią. Na ulicy Floryańskiej stoi także brama, która się od tego nazywa bramą Floryańską, a służy ona do porównań, ale naprawdę to ona nie jest taka duża, bo tramwaj jak chce tam przejechać, to musi się schylić. W Krakowie płynie Wisła, jest to rzeka bardzo duża, bo do niej wpływa bardzo dużo kanałów z miasta; to też w lecie można w budkach przyjemnie ochłodnąć, a przez dziury w dachu widzi się Wawel, czyli bardzo wielkie koszary, a jest tam także szpital co się w nim leży, i tam się można przypatrywać jak wychodzą pogrzeby z ładną muzyką, a także i inne pamiątki po królach polskich. Na ulicy Wiślnej jest taki sklep, co sobie pożycza różne stare rzeczy od ludzi i nawet za to dostaje się pieniądze.

Tak więc jak widzimy, jest Kraków bardzo ładny i przyjemny.

Koniec. Ende.

Pieśń dziadowska o Krakowie.

(Od podszewki nie z wierzchu).

Jest ci u nas w Krakowie
Człek, Michalik się zowie.
Na Floryańskiej ma on „Jamę",
Gdzie cyniki siedza same,
Bez czci, jak i bez wiary.

Kto z nich sznapsa se utnie,
Wnet wydziwia okrutnie,
Złym jęzorem ludzi chlasta
Nic mu nawet rajce miasta
Nic świętego dlań niema.

Ulubiony ich konik,
To „Zielony Balonik".
Pokazują w nim te chłopce
Cały Kraków, kieby w szopce,
Od podszewki nie z wierzchu.

Widzisz wielke patryoty
Od krajowej roboty,
Co wciąż klepią o Ojczyźnie
A gdy który order liźnie,
Jak psy dziada — Ją kocha.

Widzisz ojców narodu,
Różnych radców od grodu
Co się cnotą sielną szczycą,
A kubana radzi chwycą,
Jak Warszawski Majistrat.

Masz niewiasty tam przednie,
Co cnotliwe są we dnie,
A w noc każda ze swym frantem,
Cywilem lub lejtenantem,
Idzie łoże podzielić.

Sa nabożni skromnisie,
Niby święte, a lisie,
Z których każdy — nów czy pełnia,
Siedem grzechów głównych spełnia,
Ale w piersi się bije.

Profesory uczone
Tyż nie lepsze są one
Od Hawełki do Drobnera
Łażąc, żłopią wciąż pilznera,
Zalewają se pałkę.

Młody, stary — niewarty,
Ino pokaż mu karty.
Wnet go dyable chwycą moce,
Grać ci gotów całe noce,
Jak ów Wojtek w przysłowiu,

Są aktory, maljarze,
Głupcy, kupcy — spryciarze,
Literaty z wzrokiem zgasłym,
Socyalisty z brzuchem spasłym,
Cały Kraków w tej szopce.

Kraków, dziura poczciwa,
Lecz obłudna, fałszywa,
Co się ciągiem, cnotą chlubi,
Ale grzeszyć strasznie lubi,
Byle tylko po cichu.

Zda się, złożon z aniołów,
Proch omiata z kościołów,
Ale pełen żądz szatańskich,
Choć ma dużo świątyń pańskich.
Więcej kawiarń i szynków.

Z wierzchu skromny, cacany,
Choć go przyłóż do rany,
Zajrzyj głębiej — inne śpiewki,
Bo zobaczysz od podszewki
Fałsz, pijaństwo, rozpustę. *K—c.*

Wykład w chederze.

Na tego następny godżyne my poczebu jemy miecz gieografie. Nasz Jóżo Bytersfeld będzie mi teraz powiedżycz, w który częszczy szwiata leży sobie miasto Krakuf?

— Miasto Krakuf leży sobie położone o dżeszyncz myłe od Szeniawy, a o dwa myle od Wysnycza, w tego samego częszczy szwiata, co ja sze urodżałem.

— Jo widze, że w tobi gieografije robi postępowanie. Ty mi bedziesz jeszczy powiedżycz, co wisz z hystoryi bajkowej o tego miasto.

— Z hystorji bajkowej o tego miasto to jo wiem, że w bardzo oddalone czasy, może przed potopym, a może jeszcze bardzi więcy dali, przyjeżdżał w te strony na małe szkape — uf ajne klejne klacze — jeden bogobojny żydek, co sze naziwoł a Szmuk (Schmuck) i tu otworzył takom restauracjom, co można w niej buło dostacz sznaps, wyno, miód i inne potrawe. A że wtedy nie buło jeszczy domów, to un mieszkał w taky jedny duże beczka — yn ajne grojse kufe — co stała pod jedny duży góry krzemienny położone na brzuchu. Jemu sze bardzo dobrze powodżyło, a Pan Bóg jego błogosławiuł na kużdy krok, to un zrobiał bardzo dobry geszeft i wybudował sobie dom pod tego góry, i na szyldzie namalowacz kozoł tego szkape, diese kracke uf welcher des Schmuck angekymmen ys. I tu sze potym zrobiało duży miasto, i na pamiątke tego klacze i tego kufe, przeziwać się zacyno Krakuf, a od tego żydek Szmuk urosnyła łegienda o smoku, so szedżoł pod Krzemionkamy i bardzo mu tam fajnie buło.

— Si git, Jóżu Hercenslejben. Założyciel miasto Krakuf buł nasz portekplasta starokonny żyd, namens Szmuk. Szadaj sobie, moje żecko, a jak sy odpoczniemy, pojademy dalej.

Gdy chcesz być radcą.

Chcesz wejść do Rady
Miejskiej w Krakowie:
Głoś twe zasady
W szumnej przemowie,
I praw o zgodzie
W „polskim narodzie“.

Głoś wielkim krzykiem
Żeś demokratą,
A nie stańczykiem.
W zapłatę za to
Członkiem tej Rady
Będziesz z zasady.

Siadłszy z tą Radą,
Milcz, gdy ci każą,
Dobrą posadą
Wnet cię obdarzą,
I z tej posady
Pluj na zasady.

W Galicyi.

— Jak się nazywacie?

— Berek Tyfus.

— Skąd, u dyabła, zdobyliście takie nazwisko?

— To nie ja się tak nazowałem, to mój ojciec się nazował. Un się nazował bardzo paskudnie, un się nazował... tfy... Mendel Cholera, to un podał pisanie do Wiednia, żeby jego ładniej nazowali, to od Widnia przyszło takie pisanie, żeby un się nazował Mendel Tyfus, bo to mniejsze chorobe jest.

Policya krakowska.

— Panie policyant, czy ta ulica jest spokojna?

— Naturalnie! Inaczejbym przecież tu nie stał!...

Galicyjski hrabia.

A kto to? Nowy hrabia!
Był szlachcic, jak drudzy,
Lecz kazał, by go hrabią
Zwali jego słudzy.

I słusznie — trudno dzisiaj,
Złapać mitrę w boju,
Bezpieczniej się ogłosić
Hrabią w przedpokoju!

Z cukierni Michalika.

Znacie go wszyscy:
Długi nos,
Wybladłe lica,
Na dół nos,
Dekadent! — buty zdarte;
Lecz mina a la — Bonaparte
Zaduma w twarzy
Ręce w krzyż
Źrenica poematem błyska,
Że tylko w lot
Życiorys pisz,
I pytaj „wieszcza“ gdzie kołyska?
Sam nie napisał
Nigdy nic,
Twórczością jego
Pomysł, szkic.
Dramat ma w duszy
W piersi zgrzyt,
W krąg zionie dreszczem
Pluję w byt.
Wierzy, iż sława go nie minie,
Gdyż chodzi stale.. w pelerynie.
Bredzi od rzeczy,
Co się zwie:
Nastrój, mistycyzm,
Symbol, blaga.
Filistrów meta — podłej ćmie
Pogardą bryzga
Zwłaszcza, gdy jaka „dusza naga“
Pożyczyć mu się „blata“ wzdraga.

Podsłuchane w Krakowie.

Urzędnik: Więc ty, Maćku, byłeś wczoraj na Podgórzu?

Maciek: A byłem, proszę jegomości.

Urzędnik: I tam wygadywali na mnie.. nazwali mnie osłem?...

Maciek: A tak!,. proszę jegomości.

Urzędnik: I cóż więcej mówili?

Maciek: Mówili — że mi to dadzą na piśmie.

Urzędnik: No i ty wziąłeś to pismo?

Maciek: A gdzieżby to proszę jegomości, kiedy ja i bez pisma dał temu wiarę!...

Próbki antologii żargonowej.

Malczeski's Małke.

(Marya Malczewskiego).

Hetno, a panie Kozak! wo lajfts na rysi-[ste?
Hast du Haze gewidział skiken auf der [Wiste?
Oder entłojf di Cigiel, wilst du — o My-[szigen!
Mit Ukrainer Wiater machen a Wyścigen?

A kantors gezing.

(Powieść Wajdeloty).

Fin wo kimmen Litwaken? Sie waren uf [Nacht Promenade,
Sie bringen a Starzyzne in Citadel und Cer-[kwie gekajfet,
A Ścisk fin Prajsisz Agente mit Sznurkes [ci bajde Hende,
Mit Pętles ansztad Krawatkes drepczen baj [Konny-Stójkowy,
Kiken ci Pruskie Tamożnie wanend und szra-[jend: Aj! waj! mir!

A tate der Choleryczne.

(Ojciec Zadżumionych).

Draj mał a Gołdmond wekselte Monatkes,
Zajt na ten Piasek ich gestelt Pałatkes,
A kleinen Ici hatte Sura-leben,
User dem draje Szajgec, und draj Curkes —
Gance Mispuche! hajte sziojn bekleben,
Hir, wo die Ałłachs gispejfisz Pagurkes...

A obławe.

(Czaty).

Fin di Gartenhaltane,
A Marszelik zdiszane,
Łajft hałenisz ins Citadel dugegen,
Ufgeszmis a Fajranke,
Kikt ins Bet fin Kochanke...
Hat a Mojre! Is... Gunyś gelegen!

A baletnice.

(Świtezianka).

Wus fir a Purec jing und morajne,
Wus fir dżewice de pache,
Gajen spaciren in Gołdmondszajne.
Baj Świteź — tajche und Łache?

Sie im fin kerbel gibt Makagigen,
Er gibt Ir Rojzen ci Wianke —
Dus is a Alfons sicher geszmigen!
Dus gewis — a Utrzimanke!

Ferfał die Klaczke.

(Daremne żale).

Ferfał die Klaczke! kajn Geszeft,
Ci fluchen is nisz hajte!
Was Zacofane, alter Sort,
Hat sziojn gemachet Plajte!
Man soł a Progresiste sajn,
In frisze Konjunkture!
Nisz handeln mit Bobkowy liść,
Fin alte Procedure! *El.*

Antykwaryat.

Dwudziestodwuletni młodzieniec ożenił się z dobrze podstarzałą, bo czterdziestosześcioletnią panienką i to w dodatku bezposażną. Kiedy ktoś ze znajomych wyraził przed wujem nowożeńca zdziwienie z powodu tego małżeństwa, wujaszek odpowiedział:

— Eh, to nie małżeństwo! To antykwaryat!

— Dlaczego antykwaryat?

— Ona antyk, a on waryat.

W aptece.

— Ależ proszę pana, to lekarstwo bardzo pilne, a pan mi każe czekać dwie godziny.

— Nie mogę inaczej, u nas idzie wszystko po kolei.

— Chory może umrzeć przez ten czas

— Tem lepiej dla niego; będzie wiedział że zmarł śmiercią naturalną.

———

— Proszę pana japtycorza sadła niedźwiedziego za trzy.

— A mnie może pan będzie dać takie tłustoszczów od smarowania chore noge.

— Upraszam łaski pański pomady pieknie pachnący, bo dzisiaj moje wesele.

— Może mi pan da smarowidła do zmiękczania skóry na butach?

— Proszę pana waseliny ze zapachem za pięć.

Aptekarz: W tej chwili będziecie państwo załatwieni. (Do ucznia): Kostek, rozdaj im zwyczajnego szmalcu wieprzowego, ale każda porcya aby była zawinięta w odmiennej barwy papierek.

Z WĘDRÓWEK DELEGATA.

...W tej chwili turkot zajeżdżającej bryczki rozległ się przed gankiem.

— Ktoś przyjechał — rzekł gospodarz.

— Niech go dunder świśnie! — zaklął trochę rozgniewany Teluś, któremu fata jakiegoś sławnego wypadku w Łęczyckiem opowiedzieć nie dozwalały.

— To sekwestrator! — powtórzyli chórem obecni, nie wyjmując nawet... o dziwo!... milczącego Sączewskiego... Lecz nim się opamiętać zdolali, pan sekwestrator był już w pokoju.

Jak gdy przed groźnie nadciągającą burzą poważna nastaje cisza, tak i na widok nowoprzybyłego gościa, dawniejsi jak trusie zamilkli. Snać każdy miał tam jakieś grzeszki w powiecie, a widok chudego, sztywnego w ruchach sekwestratora. tego zwiastuna kończącej się już cierpliwości władz powiatowych, tego „memento mori“ dla grzeszników nieregularnie wnoszących podatki, zwarzył całe hulaszcze grono.

Kropski wsunął nogi pod stół tak, że ledwo głowę widać było, a syn jego Fabcio, literalnie pod stołem się znalazł. Tłuczycki, aby także nie być poznanym, zwrócił się (zapomniawszy o grochu) do Damazego. Sączewski nie spuszczał oka z kielicha, w którym coś nadzwyczaj ciekawego jakoś naraz zobaczył, obracając nim na wsze strony. Gospodarz nawet, dość zawsze rezolutny, głowę lekko zwiesił, trąc obydwiema rękami kolana, w których mu się nagle kołtun, zawcześnie zdjęty, odezwał. Jeden tylko Teluś, jako będący dopiero w trakcie kupienia mająt-

ku, nie mógł tem samem być jeszcze w trakcie niezapłacenia podatków, więc mając pod tym względem spokojniejsze sumienie, kontenansu nie stracił, i wysoko powstawszy, rzucił się sekwestratorowi na szyję.

— Jak się masz kochany radco! (był to tytuł, którym Feluś urzędników częstował). Cóż za szczęśliwa gwiazda cię tu sprowadza?... Właśnieśmy tu przy butelce wspominali przed chwilą, jaka to szkoda, że tego kochanego radcy niema... Wszak prawda?... Oni — tak milczą z radości — że cię widzą... No, ale kiedyś nam tu spadł jak z nieba w sam czas, tak jakbyś nas podsłuchał.. to siadajże, radco... Widzisz... ot lampka świeżo nalana... jakby dla ciebie... a wiem, że lubisz...

— Ja?... a uchowaj Boże nadmiaru... Tak wedle przykazania... ale naprzód obowiązki.

— Słuchaj radco — wołał, ciągnąc go do stołu Feluś — nie wyłżesz mi się, boć przecie nie na jednym placu już spotkaliśmy się..

— Ale to potem, — odpowiedział opierając się sekwestrator.. to ma czas... obowiązek, czynność... przedewszystkiem.

— O... o... o!... zaraz tak prosto z mostu brać szlachtę za kołnierz... toć przecie nie idzie — zawołał Feluś.

— Najszanowniejszy panie!... ja na to nie poradzę — odparł sekwestrator. — Naczelnik wyprawił mnie z najsurowszą instrukcyą w drogę, dodając, że skoro trzykrotne egzekucye nic nie wskórały, niema co zwlekać i trzeba zajmować co się da... bo im bliżej przednówka, tem mniej objektów do zajęcia pozostanie na gminie.

— Czyż to ja jeden tylko zalegam z podatkami? — zapytał ochłonięty z pierwszego wrażenia gospodarz.

— Nietylko sam najszanowniejszy dziedzic, ale oto i ci przytomni najszanowniejsi obywatele, do których mam także podobnego rodzaju komisoryum.

Ciężkie weschnienia Kropskiego i Tłuczyckiego rozległy się echem w powietrzu. Sączowski kiwał głową jak chinczyk na wsze strony, jeden tylko Baryłkiewicz, brząkając kluczykami zawołał.

— To wszystko jedno drugiemu nie przeszkadza. Najprzód o dzień lub tydzień naczelnikowi nie chodzi i bardzo zależy mu na tem, aby zaległości, obecnie na delacie będące. jak najprędzej ściągniętemi zostały. Po pierwszym bowiem przychodzą nowe bieżące podatki, nowa robota w kasie.. i znów nie będzie czasu zająć się zaleganiem.

Baryłkiewicz potarł czoło, jak gdyby w niem nowa myśl się ulęgła.

— Pojmuję ważność obowiązku twego, — dodał po chwili — ale kochany radco, przedewszystkiem wypij — reszta się znajdzie.

— Przedewszystkiem, najszanowniejszy panie, czynność — odparł niewzruszony urzędnik.

— Tfy!... takie androny pleść tobie — zawołał nie tracący fantazyi Feluś. Jużciż jak od czynności zaczniem i za zaległość będziesz co chciał zająć Doliwie, to mu nic innego chyba piwnice zajmiesz, bo tam tylko jego skarby się kryją. Z czegóż więc będziemy potem pili, gdy raz na tem pieczęcie przyłożysz... Osądźże sam, mój radco.

— No przecież... aż do tego może nie przyjdzie — odrzekł sekwestrator, mięknąc już trochę na ten argument Felusia. — Toć najszanowniejszy coś a conto zaległości zaliczy.

— A... sekwestratorze... gołąbeczku... mości dobrodzieju... kpij zdrów — odparł gospodarz. — Czyż nie wiesz, że to przednowek niedaleko i jaki to djabelnie ciężki był rok? Ściśnij mię jak cytrynę... nic prócz trochę wina ze mnie nie wyciśniesz.

— Oj rok, rok, — wtrącił Kropski. — Ten złodziej Abramek na rzepaku mnie dorżnął.

— Mój cały groch djabli wzięli — dodał szybko, korzystając z okazyi Tłuczycki.

— Jeszcze trochę cierpliwości, a pienią dze będą, — ciągnął gospodarz — bo oto szanowny mój kuzyn a delegat Towarzystwa kredytowego przyjechał z nową pożyczką na dobra.

— Czy tak? — zapytał mnie sekwestrator.

— Jest już na to sankcya — odrzekłem.

— Żeby nie mój groch zgniły, byłbym, mosterdzieju, dawno podatki opłacił — wtrącił Tłuczyński. Dziś przystąpię zaraz do nowej pożyczki i pierwsze listy na zapłacenie zaległości obrócę.

— Żeby nie szelma Abramek, co mnie na rzepaku orżnął — dodał Kropski — ni byłbym wam winien i grosza. Stało się... przystąpię i ja do pożyczki i najprzód skarb pokryje.

— No, widzisz, mój radco — dokończył Teluś — jak ta poczciwa szlachta myśli o należnościach skarbowych... Czyż można ich za to dusić?... O nie, boję sie o ciebie! znam cię aż zanadto dobrze... nie jesteś krokodylem, żebyś biedną szlachtę miał pożerać. Zresztą, — dodał ściskając go w objęciach — sam przecie jesteś dobrym szlachcicem.

Sekwestrator poprawił wykrochmalony kołnierzyk na tę doraźną legitymacyę, do której, Bogiem a prawdą, najmniejszego nie miał tytułu.

— Znałem twego ojca — ciągnął dalej Feluś, który go nigdy na oczy nie widział — dziarski był szlachcic, jak to mówią — i do wypitki i do wybitki! podobno kiedyś miał być nawet majętny.

— Kiedyś... może — wtrącił, rumieniąc się sekwestrator — w ostatnich czasach trochę podupadł.

— No, podupadł jak każdy dobry szlachcic — dorzucił Baryłkiewicz — i to właśnie prawdziwego szlachectwa dowo dzi... Dorobkiewicz żaden tego nie potrafi.

Sekwestrator, zmieszany na razie wspomnieniem o papie, który mówiąc nawiasem, nigdy szlachcicem nie był i mełł sobie do śmierci dwa numery mąki na dzierżawnym wiatraku — widząc, że pan Telesfor o tem wszystkiem nie wie, a nie chcąc zadać kłam szlacheckiej solidarności, wziął podany sobie kielich w rękę i jednym go haustem wychylił.

— A, co? jak trąbi karmazyn! zawołał Teluś.

— Natura ciągnie wilka do lasu — odrzekł ze szlachecką fantazyą sekwestrator, Zastrzegam sobie jednak, szanowni dziedzice — dodał szybko, przypomniawszy sobie cel przyjazdu, — że dziś wieczorem, choć dla formy, sporządzę protokolik, bo jutro rano muszę być z powrotem w powiecie.

— Na to mamy całą noc przed sobą; poco przerywać chwilę wesołości? Zdrowie radcy! naszego brata szlachcica! — zawołał, śmiejąc się z ukrytą ironią, gospodarz. — Daj pysia, radco!

To mówiąc, ucałował go w oba policzki...

Zdrowie brata szlachcica! zawołali kolejno wszyscy obecni, prócz Sączewskiego, który jednak afirmative głową skinął.

Chorąży obszedł w około wśród pocałunków na obie strony, które się i mnie od świeżo kreowanego szlachcica dostały.

— Ale... a moje szkapiątka? — zawołał nagle sekwestrator — czy będą co miały na zęby?

To już moja rzecz — zawołał, zrywając się, Baryłkiewicz. — Wiem, że to twoja słabość. Ugościmy je na równi z tobą, a i do domu coś się konikom dostanie.

— Dziękuję... najmocniej dziękuję... bo to widzi kochany pan — biedne bydlątko to nie powie, choć głodne.

— Nie bój się nic, każę je przy swoich koniach postawić, nie będą miały krzywdy.

Trzeba wiedzieć, że konie sekwestratora były dlań wszystkiem, stanowiły nietylko jego majątek, ale jego chlubę i cel jego

wszystkich zabiegów. Były to dwa cieżkie łyse kasztany, jeden z obfitym konopiatym ogonem i pręgą przez grzbiet, drugi niestety z mniej obfitym, szczurzym ogonem, oba wypasione jak wieprze yorkshirskie. bo sekwestrator, gdzie zajechał, o obrok dla nich upominał się przedewszystkiem, używał zaś swych kasztanów z taką oględnością, że choć na szlacheckie konie był biczem bożym i wyciągniętego kazał jechać kłusa, swymi jednak kasztanami stępo lub co najwięcej lekkim zwykł był jeździć truchcikiem, przystając co karczma dla wytchnięcia faworytom, które wtedy słomą wycierał. klepał, głaskał, a niejednokrotnie nawet w różowe łysiny całował. Miał też do nich chłopaka, gapę, ślamazarnego, imieniem Frąsia, który do tej wolnej jazdy i do ciągłego stawania już przywykł.

Nim pan Telesfor wyszedł na podwórze, aby ulokować konie sekwestratora, zbliżył się do gospodarza, zapytując go z cicha, czy jest coś pośladu przynajmniej na spichrzu.

— Nie wiem, Telusiu — odrzekł pan Doliwa — to tam włodarz ci 'powie... ale ci wyznam szczerze, że mi ta bestya swoim przyjazdem popsuła cały humor.

— Nie bój się nic — szepnął pocichu Baryłkiewicz.

— Żeby go tak na całą noc zatrudnić przy butelce — dodał cicho gospodarz — to byśmy go się może bez protokółu pozbyli.

— Hm!... — mruknął Teluś, potarłszy czoła — czekaj... pomyślimy nad tem, — i zabrawszy klucze od spichrza wyszedł.

Cała ta krótka rozmowa odbywała się niepostrzeżenie, sekwestrator bowiem dostawszy się raz w ręce Kropskiego, Tłuczyckiego i Sączewskiego musiał spełniać toasty jedne za drugimi, żeby ich choć w części dogonić. Na pochwałę świeżego szlachcica dodać musimy, że się przeciw temu już nie bronił wcale... nagle hałas i krzyki przed domem przerwały naszą rozmowę.

Sekwestrator, blady... bez czapki.. mimo deszczu i mocnego zimna tarmosił za uszy i włosy swego parobka Frąsia, wymyślając na czem świat stoi... Reszta gości prócz wychylonego. przez okno gospodarza domu i Baryłkiewicza, obstąpiła w koło zapaśników, nie wiedząc czy chłopaka bronić, czy też wtórować na jego grzbiecie rozjuszonemu sekwestratorowi.

— Co się stało, panie sekwestratorze? zapytałem chwytając go za rękę. — Czemu pan tego biedaka tak bijesz?

— Ach panie — zawołał zagadniony — to okropne! Jestem w rozpaczy... moje konie...

— No cóż schwacił je?

— Ale gdzie tam.

— Okaleczył?

— Ale gorzej jeszcze.

— No więc zabił, czy otruł?... Coż u licha?

— Skradziono mu je ze stajni!... wystaw pan sobie! skradziano! czy pan słyszysz?

— Słyszę... ale cóż tu bicie pomoże? Toć on ich nie skradł, skoro tu jest!

— Ale jemu, szelmie, z przed nosa skradli... spał przy nich i dał je wyprowadzić.

— No, jeśli spał to jego cała wina, że się nie obudził.

— A no, to też i ja mówię .

— Ależ nie każdy człowiek obudzić się może, jak chce.

— Ale co mi pan perswadujesz. Moje kasztanki! wołał sekwestrator, puściwszy chłopaka i rwąc sobie włosy z głowy.

— Zamiast tu stać, lamentować, dręczyć chłopaka, lub swojej głowie krzywdę robić, poproś pan lepiej gospodarza domu o pogoń a może się zguba znajdzie jeszcze.

— Prawda najszanowniejszy dziedzicu! wołał błagalnie sekwestrator.

— Pogoń.. parę chłopów na koniach...

— A skąd ja ci teraz chłopów wezmę — odpowiedział Doliwa z okna — to wszystko o tej porze pijane i śpi jak zabite.

— To proś. pana chociaż o konia lub o parę — rzekłem do sekwestratora —

jeździe z chłopakiem szukać zguby. Granica pruska niedaleko... toć się może znajdą jeszcze, bo złodzieje tam tylko zwykle podążają.

— Ach, panie! z nieba jesteś z taką radą. Koni! koni! najszanowniejszy dziedzicu! parę koników smagłych — na miłość Boską! — wołał błagalnie sekwestrator, wyciągając ręce do okna, z którego wyglądał Doliwa.

— Owszem... mości dobrodzieju! ale mi radca zajeździsz na śmierć.

— Uchowaj Boże!... Pan wiesz, jak ja konie ochraniam. Ale dziedzicu, ani chwili czasu nie zwlekaj... od tego mój los, moje kasztanki... moje wszystko zależy.

— Teluś! — krzyknął gospodarz — każ włodarzowi parę najlepszych koni okulbaczyć i przed dom wyprowadzić.

— Jak kazał, tak się stało. Baryłkiewicz zjawił się jak *deus est machina* i za chwilę para koni okulbaczonych stała już przed domem.

Ależ jak my tu drogę znajdziemy? — stękał sekwestrator, wdrapując się na konia i ręką trzymając go za grzywę. Noc tak ciemna, że choć oczy wykol... i łba końskiego nie widać. Czy ty gapo, dojrzysz ślad? — zapytał chłopaka.

Frąsio już ze strachu i pobicia gadać nie mógł.

— Puśćcie tylko konie prosto, a na krzyżowce zwolna skręćcie na prawo nad rowami, to konie już same ku granicy pójdą — rzekł Baryłkiewicz.

— A czy spokojne? — zapytał sekwestrator, trzymając się jedną ręką grzywy a drugą kuli od siodła.

— Jak dzieci — dodał Teluś.

— Więc w imię Boże — rzekł sekwestrator, ruszając z miejsca truchcikiem, jak nowy Donkiszot, a jego Sancho Panszo, Frąsio, krok w krok podążał za nim po błocie.

— Podążmy i my za nimi.

Deszcz padał coraz rzęsistszy, a drogi i role rozmiękły tak dalece, że, — że konie łgnęły aż po same pętliny, co gorsza noc była tak przeraźliwie ciemną, że dojrzeć się choćby o dwa kroki było niepodobieństwem.

Sekwestrator zrazu jechał truchcikiem, bał się bowiem uderzyć konia, żeby mu się w odwecie niespodzianem wierzgnięciem nie odemścił, po kwadransie jednak, kiedy się już z ruchami swego wierzchowca oswoił, targnął go tręzelką i lekko pręcikiem musnął.

Poczciwa szkapa ogonem tylko machnęła i nieco kroku przyspieszyła. Tem pierwszem powodzeniem ośmielony jeździec już w pół godziny silniej konia zaciął, jednocześnie chwytając się oburącz za szyję; ale zacny rumak silniej tylko ogonem machnął, a oglądając się na boki, coby ten gwałt znaczył, w lekkiego wpadł galopka, najmniejszej do wierzgania nie okazując skłonności. Galopek wydał się sekwestratorowi jazdą bardzo przyjemną, po ciężkim kłusie wierzchowca bujał się on jakby w fotelu na biegunach i nie tak od siodła odskakiwał.

Po godzinie jazdy, rozgrzany powodzeniem i zupełnie już siebie pewny, jeździec okładał szkapę na oba boki, zaczem wierzchowiec sapiąc i dysząc jak miech kowalski zbierał nogi, ile go na to stać było.

Sekwestrator jak powiedzieliśmy, był biczem Bożym na konie, robiąc tylko jedyny wyjątek w tym względzie dla swoich kasztanów; skoro więc już raz wprowadził wierzchowca w galop, nie bacząc na to, że szkapa nogi po błocie wyrywa, że z pod czapraka i tręzli biała wydobywała się piana, chłostał a chłostał biednego konia, który znużony nareszcie, utknął na przednie nogi, a jeździec naraz twarzą w miękkiem znalazł się błocie.

Była to chwila odpoczynku dla jeźdźców i koni. Sekwestrator klnąc na czem świat stoi, ocierał błoto z ust i rąk, chłopak zaś trop w trop podążający, podnosił tymcza-

sem wierzchowca, któremu się nogi w lejce od tręzli wplątały. Ale zaledwie koń stanął na nogi, już sekwestrator siedział na nim i ująwszy go mocniej w lejcach, dla uniknięcia powtórnego *salto mortale*, ruszył galopem z miejsca. Jeździec sapał, koń chrapał... ale nie było rady... zbierać nogi musiał jak mógł, bo jeździeć bata i łydki nie szczędził.

Tak przelecieli aż do świtu.

Nad ranem deszcz ustał, z poza rozsuwających się obłoków błysła jutrzenka a z nią i zorza blado różowem zajaśniała światełkiem. Szkapy ustawały zupełnie i mimo bicia, ani rusz nie można było pospieszyć. Rad więc nie rad, musiał sekwestrator jechać stępa, obok zdyszanego swego chłopaka.

Wtem spragniony wierzchowiec Frąsia, na widok wody w rowie zarżał...

— Wielmożny Panie... to takuchny głos jak naszego biczowego kasztanka.

— Bodajeś przepadł gamoniu! — odrzekł gniewnie sekwestrator — jeszcze mi będziesz jego przypominał!

Po chwili na widok kupki siana, odezwał się znów wygłodniały wierzchowiec sekwestratora.

— Wielmożny paniczku!... ale to takuchny głos jak naszego licowego.

— A bodajeś zaniemiał! -- krzyknął zniecierpliwiony sekwestrator, któremu wspomnienie licowego rozkrwawiało serce do reszty, — i zaciąwszy biczem szkapę, znów go w lekki truchcik wprowadził.

— Paniczku, ja już nie mogę zdążyć.. moja szkapa ustała do cna i na prawą nogę upada.

— Wal go, co się zmieści, a ruszaj!

— Ale on się może schwacić i zdechnie.

— A to niech zdycha... to nie mój. Widzisz go, jaki miłosierny.

W samej rzeczy, wierzchowiec chłopaka kulał już porządnie, a obydwom koniom boki tak zapadały, tak były zmarnowane, zbite, zziajane, że litość brała patrzyć.

Dzień też robić się już zaczął na dobre.

Nagle chłopak spiął się na strzemionach, żegnając znakiem krzyża świętego.

— Co tobie gapiu? — spytał sekwestrator. — Będziesz tu może pacierze odmawiał?

— Wielmożny panie.. dopuszczenie Boże, czy co?...

— No cóż znów?

— A dyć wielmożnego pana koń, to ma takuchny konopiaty ogon i pręgę bez grzbiet, jak nasz licowy.

— Co ty bajesz?

— A i łysina taka sama.

— Bój się Boga! — krzyknął sekwestrator, — a i twoja szkapa ma taką łysinę jak nasz biczowy... Wykręć no się, ośle.., Jezus, Marya! taki sam szczurzy ogonek! — To mój koń!

— I to nasz koń! — zawołał chłopak.

Stanęli obaj jak wryci, wpatrując się w swe własne konie, na których mniemanej zguby szukali.

Trzeba bowiem wiedzieć, że cała scena skradzenia koni była prostym figlem Baryłkiewicza, który obiecawszy panu Doliwie tak zatrudnić sekwestratora, iżby ten protokółu zajęcia sporządzić nie mógł, wpadł na myśl szatańską wyprowadzenia koni ze stajni przed nosem chrapiącego po wódce parobka, a narobiwszy później hałasu o złodzieja, podstawił sekwestratorowi do pogoni własne konie.

— Boże! moje szkapiątka... co się to z nich porobiło! — wołał, wychodząc z osłupienia sekwestrator. — Cóż to za licho się stało?... Może się tobie, ośle, przyśniło, że ci konie skradli i narobiłeś hałasu?

— Ale wielmożny panie, przecież dokumentnie widziałem...

— Coś widział?

— No,... że koni nie było.

— Jakto, czyś wstawał do nich w nocy?

— Nie wstawałem, bo to wej zaraz z północka się zrobiło.

— Więc kiedyś gamoniu, nie wstawał, skądżeś się dowiedział, że skradli?

— A no, ktoś mi we śpiku krzyknął nad uchem, że kasztany skradzione — ja się też zerwałem na równe nogi, zaświeciłem latarkę... patrzę... koni niema...

— Cóż dalej?

— A no dalej, jak widzę, że niema koni, tak też zacząłem krzyczeć, że koni niema.

— Ale cóż dalej?

— A no, wielmożny pan przecie wie najlepiej, co dalej, bo dalibóg wielmożny pan na mnie ręki nie żałował.

— Ale dlaczegóżeś, gapiu krzyczał, że konie skradli?

— A no, bo koni nie było.

— A skądże się, gamoniu, tu wzięły?

— A no... to już jest chyba sprawa złego ducha.. W imię Ojca i Syna... Wielmożny panie, ja już przy tych koniach nie będę służył, bo to nieczyste stworzenia

— Ja ci tu dam, nieczyste stworzenia! Moje kasztanki nieczyste stworzenia! Tylko ty mi się tu rusz od koni. Przecież trzeba teraz coś zrobić z niemi, bo bydlątka, jak Bóg Bogiem, pozdychają.

— A no, trza się wrócić nazad na piechotę i konie za sobą ciągnąć.

— A gdzież jesteśmy?... ja tych dróg nie znam wcale.

— Wielmożny panie, a dyć my z granicy kuflewskiej nie wyjechali; ot tamte krzywe topole za górką...

— Co ty bajesz? myśmy może już w Prusach... co najmniej z pięć mil zrobiliśmy.

— Wielmożny panie... ja już nie wiem... ja za służbę dziękuję... to jakiś czart szkapami kręcił... Przecie to tam za groblą Sobkowice... a to tu, za górką kuflewski dwór.

Sekwestrator poznał okolicę... cichaczem przeżegnał się, także na wpół ze strachem i w milczeniu poprowadzili za sobą ledwie wlokące się konie do Kufiewa.

J.

Od starego przyjaciela.

(Obrazek z życia).

Co roku na swoje imieniny, które przypadały na dzień świętej Anny, od lat już dziesięciu, otrzymywała pani mecenasowa bukiet prześlicznych róż, z wetkniętą weń kartką:

„Na pamiątkę mile spędzonych dni.. Stary przyjaciel“.

Pani Anna odbierała kwiaty od posłańca, który dostawał za to szóstkę „na piwo“, rumieniła się uroczo i mówiła z uśmiechem do męża:

— Gdybym choć wiedziała, kto to jest tym starym przyjacielem!

Na to pan mecenas groził jej i gderał poważnie:

— No.. no!.. Dziękuj Bogu, że masz tak poczciwego i ufającego ci męża, jak ja! Inny byłby z pewnością zazdrosny!

Ta scena powtarzała się regularnie co roku w sam dzień świętej Anny, której uroczystość przypada według kalendarza rzymsko katolickiego na dwudziestego szóstego lipca.

I tego roku stało się nie inaczej

Trzech malców otoczyło stół jadalny, na którym złożono podarki imieninowe, wśród nich zaś pierwsze miejsce zajmował wspaniały bukiet z róż francuskich.

Sama pani z łaskawem jakiemś rozrzewnieniem spozierała na ten niemy dowód

pamięci i sympatyi, i myślą przebiegła swe panieńskie lata.

Kto to może być tym starym przyjacielem? Kto tak stale i tak długo potrafił w swem sercu przechować wspomnienia dawno minionych czasów?...

Ale wszystko napróżno... Zapytywała posłańca, ten jednak nie umiał powiedzieć więcej, jak: „jakiś pan".

Zagadka pozostała więc i w tym roku niewyjaśnioną.

W tej chwili przystąpił do stołu mecenas i rzekł z jakimś chytrym uśmiechem:

— No... no!.. Spojrzyj też przecież i na inne podarunki... oderwij oczy i myśli od tego tajemniczego anonima!

Pani Anna zarumieniła się, jakby przyłapana na gorącym uczynku, po chwili zaś rzekła, patrząc mężowi w oczy:

— Właściwie powinnam się już była oswoić z tym corocznym dowodem czyjejś pamięci, choć powiem ci szczerze, że mi to sprawia wielką przyjemność. Ot, dziś rano myślałam, czy też otrzymam go w tym roku, czy nie!

— No, a gdyby nie przysłano?

— Byłoby mi bardzo smutno... Brakowałoby mi czegoś!

— Bardzo ładnie! Więc podarki męża i dzieci nie cieszą cię wcale? Nie kochasz nas już więcej?

— Ejże! Chyba sam wiesz najlepiej, że w tym względzie nie mogę sobie robić najmniejszego wyrzutu, ale to przecież przyjemność, jeśli się wie, że się na kimś zrobiło wrażenie... Choćby to było nawet tylko wspomnienie z dawnych lat.. Każda kobieta ma w sobie nieco próżności, a i ja jestem przecież nieodrodną córką Ewy! Gdyby tak tego roku nie był nadszedł ten podarunek, czegóż byłoby to dowodem? Oto, że się już zestarzałam, że straciłam urok, że nie jestem wartą hołdów i pamięci niczyjej!.. A to przykre przeświadczenie nawet wtedy, kiedy się człowiek już naprawdę starzeć zaczyna!

— I tak mówi kobieta, matka trzech zdrowych chłopaków?

— Mój drogi! Serca kobiecego żaden mężczyzna gruntownie zbadać nie potrafi... Ale, dajmy temu spokój... Bukiet przyniesiono, urok mych wdzięków jeszcze nie minął widocznie! Chodźmy do dzieci!

Wzięła go pod rękę, ucałowali się serdecznie i imieniny zbiegły wesoło...

* * *

W kilka tygodni po tej familijnej uroczystości, zdarzyło się, że pani Anna, kupując kwiaty u ogrodnika i podając swój adres, dowiedziała się całej tajemnicy.

— A — rzekł uprzejmy, ale gadatliwy jegomość — toż ja corocznie wysyłam na imieniny pani dobrodziejki z polecenia godnego jej małżonka bukiet róż.

— Mojego małżonka?

— Tak jest, pana mecenasa!

Jakby piorun z jasnego nieba uderzył w nią. Nie pokazała po sobie zmieszania, gdy jednak znalazła się w domu, oburzenie jej zmieniło się w gniew i złość straszliwą...

Jakto? Więc mąż przez tyle lat drwił sobie z niej po prostu i wiedząc, że się starzeje, przesyła jej bukiety, żeby pochlebić jej próżności, a w duszy śmiać się z tego?..

Wypłakała się serdecznie, zamknąwszy się w swym pokoju i to jej ulżyło. Przyszło zastanowienie, że bądź co bądź w tym postępku męża był pewien wzgląd, że on przecież robił to dlatego tylko, by pochlebić jej próżności i sprawić tem radość. Więcej w tem było serca, niż złośliwości.

Ale — taka to już logika kobieca — za ten zawód należy mu się kara!

* * *

I znów nadszedł dzień dwudziestego szóstego lipca, a cała rodzina zgromadziła się koło stołu jadalnego, na którym nie brakło, rzecz prosta i bukietu z róż, od „starego przyjaciela".

Pani odegrała tym razem komedyę zdziwienia i radości, pan znowu wspomniał, że powinienby być właściwie zazdrosnym i wszystko byłoby przeszło zwykłym trybem, gdyby nie dziwna niespodzianka...

Podczas ogólnej zabawy weszła do pokoju służąca i wniosła wspaniały bukiet z róż, jak dwie krople wody podobny do poprzedniego.

— Przyniósł posłaniec i powiada, że to dla pani mecenasowej — rzekła.

— Dla mnie? — zawołała zdziwiona, rozwijając bukiet z okrywającej go bibułki, przyczem dodała półgłosem, tak jednak, że mąż to usłyszał:

— Ach! Jaki piękny!

Pan domu zbliżył się zaciekawiony.

— Drugi bukiet! — cieszyła się pani — Daleko większy i piękniejszy od tamtego! Także z francuskich róż!

Mecenas jednak milczał, przygryzał wąsy i przestępował z nogi na nogę, co było niechybnym znakiem, że „nie jest w sosie“.

— Cóż? Nie cieszysz się mężulku, że twoja stara tyle jeszcze odbiera hołdów? — zapytała, zwracając się doń z uśmiechem.

— Od kogo te kwiaty? — bąknął z niechęcią, widocznie podrażniony.

— Mój Boże... skądże ja mogę wiedzieć! — odparła — widocznie mój „stary przyjaciel chciał mi w tym roku zrobić większą przyjemność i przysłał dwa bukiety!

Pani podziwiała róże, on z trudnością panował nad irytacyą.

— Czy jest jaki bilet przy bukiecie?

— Niema nic! Przeszukałem dokładnie!

— Hm... szczególne!

— Dlaczego szczególne?... Kartka była już przy pierwszym. Drugi jest tylko dowodem silniejszej przyjaźni. Zresztą, poco tu słowa? Kwiaty mówią za siebie!

Małżonek kręcił głową i sposępniał, nie odzywał się jednak, by nie zdradzić ukrytej złości.

Po chwili zapytała pani:

— Więc się ty nie cieszysz z tego?

— Nie mam powodu! — odparł zimno.

— Cóż to... Czy to zazdrość... Bój się Boga! Ty?...

— A dlaczegóż nie miałbym być zazdrosnym?... Mam do tego chyba prawo!

— Prawo?

— Tak! Matka trojga dzieci... bukiety... dyabeł wie, od kogo...

— Cóżem ja temu winna? Nie znam przecież ofiarodawcy tych dwu bukietów...

— Dwu?... Nie! Tylko o ten drugi idzie!

— Jakto? Teraz ja już nic z tego nie rozumiem!

Teraz pan mecenas, ociągając się nieco i jąkając, wyznał całą prawdę, pani zdawała się słuchać z coraz bardziej wzrastającą ciekawością.

— Więc to ty? — zawołała z udanem oburzeniem. — Pocóż robiłeś ze mną komedyę?

— Znam kobiety, i wiem, że przeświadczenie o uroku, jaki wywierają na mężczyzn, robi im wielką przyjemność...

— Aha!... I dlatego żartowałeś ze mnie tyle lat, a w duchu śmiałeś się z mej naiwności... Ale hola, mój panie!... I ja znam też mężczyzn... Wiedziałam, że kwiaty pochodzą od ciebie i za karę wypróbowałam twej zazdrości... Cieszę się, że mi się udało... Wpadłeś w łapkę, kochasiu, bo wiedz że ten drugi bukiet zamówiłam ja sama i to u tego samego ogrodnika, co i ty!...

Chwilę panowało milczenie, przerwał je pan mecenas, otwierając ramiona, któremi objął serdecznie swą kochaną żonkę:

— Nie w złej myśli to było, moja Andziu! No.. ale zgoda między nami! Prawda?.

Padli sobie w objęcia i ucałowali się serdecznie, serdeczniej może, niż po inne lata, kiedy to przychodził bukiet od owego nieznanego „starego przyjaciela“, który z tym rokiem zniknął zupełnie z horyzontu!...

Patryotyzm rosyjski.

(Autentyczny epizod z 1863 roku).

Pan major z batalionem żołnierza lepszego,
Powracając z wyprawy swej na Chmielińskiego,
Którego na arkanie chciał przywlec carowi...
Tęgim nogom zawdzięczał, ciemnemu borowi,
I modłom do *Preczystej* — że część swych sołdatów,
Chwalebnie od powstańczych oswobodził batów,
Bo kiedy Chmielińskiego widział jak na dłoni,
I zdążał już tuż za nim w zwycięskiej pogoni,
Aby go tylko schwytać, jak dwa a dwa cztery...
Raptem za sprawą czarta, czy innej cholery,
W taką popadł zasadzkę w zarosłej kotlinie,
(Która z nazwy szatańskiej niezawodnie słynie)
Że czterdziestu sołdatów, jak zboże podcięte,
Hospoda Boha imię poszło chwalić święte,
A ilu poraniono piesków z carskiej smyczy,
Tego sam imperator nigdy nie policzy!

Otóż i nasz pan major wśród trudów i znoju,
Czmychając najhaniebniej z przeklętego boju
Z resztkami niedobitków — i to tęgim biegiem —
Do jednej z wiosek stanąć zapragnął noclegiem.

Więc rozłożywszy obóz na kraju wioszczyny,
W własnym mózgu jął szukać *nieszczastia pryczyny*,
A wiedząc z doświadczenia, że na wszelkie smutki,
Dobrze jest delektować się *szklanem* wódki,
Kazał zaraz dostarczyć beczkę okowity,
Ażeby i żołnierze — no, i on był syty.

Zatem orgia pijacka całkiem rozszalała,
Pomiędzy żołdakami... tak, że wioska mała,
Drżąc ze strachu i trwogi nad swem bezpieczeństwem,
Słuchała, jak moskale z całem bezeceństwem,
Wyciem dzikiem, zbliżonem do wycia Tatarów,
Wyli pieśni pijackie na potęgę carów,
I chłopów niepokojąc palbą z karabinów,
Zaklinali się duszą carskich sukinsynów,
Że muszą w Polsce zniszczyć i stogi i brogi,
Aby kraj ten lechickiej jednej nie miał nogi!

Pan major w owej chwili spity — bez pamięci —
Poczuwszy, że w żołądku coś mu raptem kręci,
Oblany z „przypadłości“ dolegliwym potem,
Zatoczył się na stronę — i... kucnął pod płotem,
I gdy już ostatniego odpinał guzika,
Patrzy... a wielka świnia... chłopska, albo dzika,
Pędzi z ryjem zadartym jak raz w jego stronę,
By pożreć to ze smakiem, co ma być spłodzone.
Więc przyspieszył „swój poród“ i nim świnia wpadła,
Do tak ponętnego w jej naturze jadła...
Pan major, wściekły jeszcze z porażki z Lachami,
Porwał „owoc swych cierpień“ *golemi rękami*,
I choć nikt pogrzebowej piosenki nie nucił,
Z wielkiej siły rozpędem poza płot przerzucił...
Krzycząc na całe gardło, — z pijacka — nierówno:
— Nie będziesz polska świnio jeść rosyjskie g....!

Świnia — jak zwykle świnia — głupiutkie
[stworzenie —
Bez pojęć, jakie nad nią wisi przeznaczenie,
Powodując się tylko „przyjemnym“ zapa-
[chem,
Leżących resztek w trawie — z tak wielkim
[rozmachem,
Na te pozostałości właśnie się rzuciła, —
Że byłaby majora na ziemię zwaliła —
Lecz on, chociaż bezbronny, i bezsilny
[z wódki,
Rozumiejąc, że kiepskie wypadną dlań skutki,
Z ataku tak rozżartej jadła amatorki,
Trzymając niezapięte w swych rękach roz-
[porki:
— *Hej, rebiata!* zakrzyknął... *kolit tolko*
[*śmieło,*
Toj zbuntowanej świni zapasione tieło!

Na ów rozkaz majora... sołdatom dogodny,
(Gdyż po długiej ucieczce każdy z nich był
[głodny),
Moskale krzycząc: *hurra!* schwycili bagnety,
I z myślą, że mieć będą przewyborne wety,
Z bardzo ciężkiej opressyi zbawili majora,
Mordując w biednej świni wrogiego upiora,
A następnie, schwyciwszy trupa pokłutego,
Z całą zwlekli radością do biwaku swego
I już się do płatania łupu zabierali...
Gdy wtem na skłonie nieba — pod lasem —
[w oddali —
Wystąpiły szwadrony ruchu powstańczego,
Wprost w kierunku obozu wojska mo-
[skiewskiego.

Jasny piorun puszczony z strasznego roz-
[machu,
Nie sprawiłby swym gromem większego
[przestrachu,
Wśród ziemskich śmiertelników, jak właśnie
[w tej chwili,
Widok tych Lachów, którzy za wolność
[walczyli —
Więc rzuciwszy bagaże, i świnię zabitą,
Nawet beczkę z horyłką niecałkiem wypitą...
Moskwa, jak stado owiec, gdy je wilk do-
[padnie,
Tak z biwaku drapnęła i gracko i składnie,
Że nawet sam lucyper i rączy i młody,
Nie mógłby z Moskalami iść w lepsze za-
[wody!

Poskrobał się generał Czengiery po głowie,
Gdy do Kielc gromadkami przybyli zbiegowie,
Zbiedzeni, zmordowani i przejęci strachem,
Z ucieczki opłakanej przed goniącym La-
[chem —
Lecz, gdy się od nich „prawdy rzetelnej“
[dowiedział,
Że w Lachach zbuntowanych istny djabeł
[siedział,
Że tych *prokliatyah* było najmniej z pięć
[tysięcy,
A może nad tę cyfrę i cokolwiek więcej,
Że wreszcie, gdy kraj cały w Polsce zbun-
[towany,
A na bunt się składają i chłopy i pany,
I Żydzi chałatowcy i lackie dziewice,
I wściekłe polskie świnie i butni szlachcice,
Nadewszystko zażarci polscy rzemieślnicy,
Co bić nawet umieją końcami kłonicy...
A z wszystkimi im „chrabro“ walczyć
[*trzeba było...*
To serce Czengierego tak się rozczuliło,
Że porwawszy w objęcia majora dzielnego,
I publicznie całując wobec wojska swego,
Mianował go szermierzem rosyjskiej oj-
[czyzny,
Gotowego za cara na śmierć i na blizny —
Bohaterem... jakiego nie widziały dzieje,
W tak niemiłe dla Rosyi burzliwe zawieje —
Nazwał go patryotą — lecz tak wyjątkowym,
Że, gdy w dniu dla majora nieco pogro-
[mowym,
Polska świnia rosyjski „odchód“ zeżreć
[chciała,
A obrońcę odchodów już powalić miała...
On, przejęty ideą wszem niezrozumiałą,
Nad honorem caratu i imperyi chwałą...

Nadideą..., co jak na złość, krzewi się pomału,
Dla idei nie dał skalać rosyjskiego kału!

Więc za ten czyn majora — on sam się po-
[stara,
O rangę dlań wysoką... i order od cara!

Kazimierz Zienkiewicz.

Wolne od cła.

Dwu jegomościów wybrało się za rogatkę na wino pod „Czarnego Osła". Uraczyli się należycie, humorki były, jak się patrzy, nic też dziwnego, że wracając do domu, postanowili zażartować sobie z urzędnika akcyzy.

— Co panowie mają do opłaty? — zapytał.

— Każdy po trzy flaszki wina! — odpowiedział jeden z nich.

— A gdzie one?

— Naturalnie.,. w brzuchu!

Urzędnik udał, że nie zauważył tego, iż z niego żartują, wziął z powagą do rąk taryfę opłaty podatku akcyzowego i począł szukać.

Wreszcie znalazł widocznie, bo zaczął czytać półgłosem:

— Wino w beczkach, od hektolitra czterdzieści koron, we flaszkach sześćdziesiąt, we workach z oślej skóry wolne od opłaty... Panowie mogą iść!

Teraz oni z kolei spuścili nosy na kwintę, widząc, że z nich zażartował.

Nieomylny znak.

— Nasz wójt to tak się przejął swoją urzędową godnością, że nawet widły usiłuje zawsze założyć sobie za ucho, jak pióro!

Przezorny.

— Dokąd tak spiesznie?

— Do dentysty! Muszę sobie dać zbadać zęby, bo żona zapowiedziała, że dziś gulasz wołowy na kolacyę...

Nasze dzieci.

Odbywają się zaręczyny panny Loli, pęka wobec tego i tradycyjna butelka szampana choć z francuską etykietą, ale krajowego wyrobu.

Narzeczony jest w siódmem niebie, zwraca się też do braciszka młodszego swej wybranej ze słowami:

— No, Pawelku! Może chciałbyś spróbować szampana?

A on na to:

— Albo mi to nowina! U nas zawsze jest szampan podczas zaręczyn, a Lola zaręcza się już po raz piąty!

Z encyklopedyi krawieckiej.

— Co to jest frak?

— Jest to taki surdut, gdzie z przodu niema prawie nic, a z tyłu jest, ale także tylko trochę!

Fraszki.

Jeden z bogatszych obywateli wiejskich obok Krakowa mógł się cieszyć błogosławieństwem Bożem, co rok bowiem obdarzała go żona potomkiem, raz rodzaju żeńskiego, to znów męskiego.

Właśnie po raz dwunasty zapukał bocian do drzwi i przyniósł dorodnego chłopaka.

Szczęśliwy ojciec, stojąc obok kołyski, drapie się jednak w głowę i mówi do siebie:

— Mój Boże!... Gdyby to były cielęta...

Pięciu rodzonych braci mojżeszowego wyznania prowadziło wspólny interes. Gdy czynności było coraz więcej, obrót w sklepie coraz pokaźniejszy, przyjęli buchaltera, również żyda.

Z początku wszystko szło jak najlepiej, wkrótce przecież takie między braćmi a buchalterem powstały różnice, iż pewnego dnia widział on się zmuszonym prosić o uwolnienie ze służby.

Chcieli go zatrzymać, nie zgodził się, utrzymując:

— Gdybym tu został dłużej między wami, stałbym się z pewnością antysemitą!...

— Czy mąż pani pisuje co z Ameryki?

— Nie, proszę pani! Od czasu, jak umarł, a będzie temu ze trzy lata, nie dostałam od niego ani jednego listu!...

Meldunek.

— Nazywam się Chaim Stein, interes mam z żelaza, a mieszkam w Dąbrowie.

Niepewność.

Panna Lola siedzi na ławeczce na plantach, obok niej usiadł jej piesek, bez kagańca jednak i bez marki.

Wtem naprzeciwko zajmuje miejsce jakiś jegomość i wpatruje się, ale panna Lola nie może sobie z tego zdać sprawy, w nią, czy też w jej czworonożnego towarzysza.

— Hm — rzecze panna Lola do siebie. — Ciekawa jestem, czy on ma wobec mnie poważniejsze zamiary, czy też jest to oprawca, któremu nie podoba się mój Nero!

Wziął ją.

— Mamo, tatuś prosi o flaszkę!

— A na co?

— Chce posłać po spirytus!

— Na spirytus nie daję flaszki! Mógłby sobie ojciec dać już raz spokój z tem pijaństwem!.,.

— Kiedy tatuś chce tylko nalać spirytusu na wiśnie!

Po tej rozmowie matka, przekonana, daje flaszkę, gdy zaś w godzinę potem znalazła się w ogrodzie, pyta:

— Gdzie te wiśnie?

— O... wiśnie tatuś zjadł już dawno!

— A wódka?

— Nalał ją potem na wiśnie, bo bał się, by nie zachorował!...

Doskonale się składa.

— Czy wiesz, moj tato nie chce w żaden sposób zapłacić twych długów!

— To doskonale się składa! Nie będę wobec tego musiał się z tobą żenić.

W szkole.

— Dlaczego Józefa zamknięto do więzienia?

— Ponieważ był niewinnym!

Złapał się.

Pan Kajtuś Cymbałkiewicz, niezadowolony, że swego znajomego nie zastał w domu, napisał na drzwiach jego mieszkania: „Osioł!“

Na drugi dzień spotykają się na Rynku, a Kajtuś pyta:

— Czy wiesz, żem był wczoraj wieczorem u ciebie?

— Wiem! — odpowiada przyjaciel — wszak zostawiłeś na drzwiach swój bilet wizytowy!

Odgadła!

— Lekarze chcą się przekonać, czy pani Strojnicka umarła, czy też leży może w letargu i przyłożyli jej do twarzy jakieś lusterko. Nie mogę tego zrozumieć! Może wytłumaczyłbyś mi to, mój mężu!

— Z przyjemnością! Ona tak lubiła się przeglądać, iż gdyby żyła, z pewnością otwarłaby oczy i spojrzała w lustro!

Dowód uznania.

Zwiedzając więzienie w Wiśniczu, zwraca się prezydent sądu do jednego z więźniów z łaskawem zapytaniem.

— Na ile lat skazany?

— Na dziesięć! — brzmi odpowiedź.

— A cóż was tu sprowadziło!

— Lekkomyślność i młodzieńcze niedoświadczenie...

— Nie rozumię tego! Macie przecie co najmniej ze sześćdziesiąt lat życia...

— Sześćdziesiąt sześć!... Ja też nie mówię o sobie, ale o moim obrońcy...

Mądre szczury.

— Narzeka pan, panie aptekarzu, na szczury w swym lokalu, a przecież ogłasza pan jedyną niezawodną na nie truciznę...

— Tak, proszę pani! Ona jest znakomita, użyłem jej też zaraz, gdy jednak szczury ją zjadły i poczuły boleści, miały jeszcze tyle siły, że rozgryzły paczkę z proszkiem na wymioty, która stała obok i to je uratowało.

Z historyi pocałunku.

Im starsza jest kobieta, tem serdeczniej i namiętniej całuje, w obawie, że to może już ostatni raz...

Serce i mózg.

— Panie radco! Zmiękcz pan swe serce i oddaj mi pan rękę swej córki.

— Bardzo żałuję, ale ja się sercem nie rządzę, lecz mózgiem!

— To zmiękcz pan swój mózg!

Pani i kucharka.

Kasia: Oj bieda, proszę pani! Pan się już dowiedział od stróżki, że tutaj wczoraj był jakiś obcy pan!

Pani: Co ty mówisz! Więc powiedzmy mu, że ten obcy przyszedł do ciebie!

Kasia: O.. to jeszcze gorzej... Jeszcze bardziej się zmartwi!

Klubowa odznaka.

— Nie potrzebujesz na mnie czekać z kolacyą... będę jadł w klubie!

— Dobrze! Tylko też nie przynieś stamtąd znowu damskiej parasolki, jak to było onegdaj!

W pogoni za primadonnami.

Mój Boże!... Nie wiedziałam o tem, że ja mam taki talent sceniczny! Jestem tylko panną w magazynie kapeluszy, a tu piętnastu dyrektorów nowych teatrów błaga mnie prawie na klęczkach, żebym została w ich teatrze primadonną!

Podsłuchane.

— Wiesz co, zostań moją żoną!

— Byłoby to bardzo nieprzyzwoite!

— Dlaczego?

— Bo jesteś przecież goły!...

U nas tak.

— Cóż ty na ten „Pochód na Wawel“ Szymanowskiego?

— Sensu nie ma!

— Sama rzeźba, czy pomysł umieszczenia jej na Wawelu!

— I jedno i drugie!

— Dlaczego?

— Alboż ja wiem?... Rzeźby tej nie widziałem, ale wszyscy wymyślają, więc i ja też!

W r. 1920.

(Monolog ojca rodziny).

— Hm! Zostało się trzydzieści koron... Teraz nie wiem, czy kupić za te pieniądze miejsce stojące na galeryi na występ Carusa czy też dla rodziny funt mięsa wołowego?...

Mądry Josel.

Nauczyciel, oddając uczniom zeszyty, zwraca uwagę Joskowi, iż pomylił się w rozwiązaniu zadania rachunkowego, jeśli bowiem jeden metr sukna kosztuje siedm koron, pięć nie może kosztować dwadzieścia pięć.

A Josek na to:

— Ja miszlałem, że to była wysprzedaż niżej cen fabrycznych.

U państwa Kohnów.

Pani radczyni (do służącego): Janie! Jeśli Jan się nie przyzwyczai do tego, by podczas każdego przyjęcia rozbić bodaj kilka talerzy z tej fajnej porcelany, to ja Janowi wypowiem służbę. Mnie i mojego męża, pana radcę, jeszcze stać na to!

W szkole.

— Jak to! Nie wiesz w której wojnie poległ Karol XII.?

— ... (Milczenie).

— Sąsiad!..

— ... (Milczenie).

Wreszcie z samego końca zgłasza się i to do tego największy osioł w klasie.

— No! Powiedz im ty, skoro nie wiedzą! — rzecze profesor.

— W ostatniej, jaką toczył za życia! — odpowiada zapytany.

Między poetami.

— Nie! To straszne! Już dwa miesiące mija, jak posłałem do redakcyi swe wiersze i dotąd żadnej odpowiedzi... Jakoś nie mogę się doczekać wydrukowania.

— E... Pociesz się! Homer czekał na to przeszło tysiąc lat!

Przed lusterkiem.

Panna Stasia: Że też te pryszcze i wyrzuty muszą się robić na twarzy, a nie gdzieindziej.

Nie wiedzą.

— Wyobraź sobie, jakie nieszczęście spotkało Gapiszewskich! Jedno z bliźniąt im umarło.

— To doprawdy zmartwienie!

— Najgorsze jednak, iż tak były do siebie podobne, że teraz nie wiedzą, które!...

Aha.

— Czegóż Zośka taka smutna?

— Nic dziwnego: Radosne zdarzenie!

KLEIK.

(Bardzo smutna, ale prawdziwa historya).

Panna Basia była chlubą żeńskiego gimnazyum. Greka i łacina były jej specyalnością. Umiała na pamięć wszystkie nieregularne czasowniki. Po zdaniu matury postanowiła poświęcić się filologii i uczęszczając na uniwersytet, który już tyle mądrych doktorek medycyny i filozofii bez znaczniejszej szkody dla społeczeństwa w świat puścił, była znów chlubą uniwersytetu. Po skończeniu nauk uniwersyteckich, postanowiła uzyskać doktorat filozofii i w tym celu zabrała się do napisania obszernej pracy na temat: *Genitivus exegeticus, participium i properispomenon.* Wprawdzie wysoce cenieni europejscy filologowie ten nader ciekawy temat niejednokrotnie obrabiali, ale ich prace obejmowały zaledwie pięćdziesiąt arkuszy, praca zaś panny Basi obejmować miała tysiąc arkuszy. Zwyczajni i nadzwyczajni profesorowie, tudzież docenci uniwersytetu na wydziale filozoficznym zapewniali ją, że za swoją pracę, jeżeli już nie nagrodę Nobla, to z wszelką pewnością nagrodę Akademii Umiejętności otrzyma, co jej umożliwi, obdarzyć świat uczony dalszemi dziełami z dziedziny filologii. Napisała już pięćset arkuszy i była uzasadniona nadzieja, że wkrótce wspaniałe dzieło ukończy. Skutkiem jednak nie dających się przewidzieć okoliczności praca panny Basi doznała przerwy i zachodziła obawa, że świat o jedno znakomite dzieło filologiczne będzie uboższy. Z niewiadomych bowiem powodów zapłonął ku niej gorącą miłością inspektor podatkowy i ku ogólnemu zdziwieniu, tudzież z przyczyn zupełnie niezrozumiałych, panna Basia, zamiast kończyć pracę o *genitivie exegetikusie*, stanęła z inspektorem przed ołtarzem i została panią inspektorową. Państwo inspektorowie żyli ze sobą jak dwa gołąbki. Pensya pana inspektora była wprawdzie szczupła, ale, wobec uchwalenia pragmatyki służbowej, miał nadzieję, że otrzyma automatyczne podwyższenie pensyi o jakie 300 koron. Niestety, pomiędzy ustami a brzegiem puharu lubi coś wleźć i wszystkie nasze nadzieje dyabli biorą. Tak też stało się inspektorowi. Pomiędzy pragmatykę służbową a jego awans automatyczny wleźli Ukraińcy i nowa ustawa wyborcza. Inspektor stracił nadzieję uzyskania w drodze automatycznej podwyższenia pensyi i to rozczarowanie rzuciło go na łoże boleści. Lekarze nie byli w możności stwierdzić rodzaju choroby i dlatego lekarz miejski dla wszelkiego bezpieczeństwa kazał na drzwiach mieszkania inspektora przybić kartkę z napisem: Tu jest zaraźliwa choroba! Wejście wzbronione! Pluć nie wolno! Pomimo, że lekarze zapisywali inspektorowi różnego rodzaju trucizny, że odbyły się nad jego łożem cztery konsylia, inspektor podatkowy wbrew zasadom medycyny nie umarł, ale pomału przychodził do zdrowia. Ponieważ jednak był bardzo osłabiony, a odżywianie go zanadto pożywnemi potrawami mogło mu zaszkodzić, lekarz polecił pani inspektorowej, by go odżywiała kleikiem. Poleceniu temu chciała pani inspektorowa zadość uczynić, ale stanęło temu na przeszkodzie, że o tem, co jest kleik i jak się go przyrządza, nie miała wyobrażenia. Przejrzała Homera, Sofoklesa, Xenofonta, Horacego i prawie wszystkich celniejszych klasycznych autorów, skrypta z czasów uniwersyteckich, szukała w encyklopedyi, ale co to jest kleik i jak się go przyrządza, dowiedzieć się nie mogła. Nareszcie, gdy w słowniku znalazła słowo klej, przyszła do przekonania, że kleik nie jest niczem innem, jak tylko rozpuszczonym klejem. Za-

raz też kupiła kilo kleju i to najlepszego, bo dla chorego i gdy go w wodzie rozgotowała, kleik był gotowy. Ponieważ smak tego kleiku był nieszczególny, dodała trochę soli i smak znacznie się poprawił. Pierwszą filiżankę wypił inspektor duszkiem i bez namysłu. Że potem pluł przez dwie godziny, nikogo nie zadziwi. Po upływie kilku godzin przyniosła pani Basia drugą filiżankę kleiku, ale z jej wypiciem były już połączone znaczne trudności, bo po wypiciu pierwszej filiżanki inspektorowi język zesztywniał i tak mocno do podniebienia się przylepił, że nim ruszyć nie był w możności. Na naleganie jednak żony wypił drugą filiżankę kleiku, ale do wypicia trzeciej brakło mu sił i języka, który się złamał i z ust wyleciał. Gdy następnie ściany jego żołądka zlepiły się, jak dwie ćwiartki papieru, a stwardniałe kiszki połamały się, wyzionął ducha. Przywołany doktor oświadczył, że jest to pierwszy znany w medycynie wypadek, że skutkiem spożycia kleiku choremu język i kiszki się połamały... Pani Barbara płakała długo po śmierci męża, a gdy się uspokoiła, zabrała się do ukończenia pracy o *genitivie exegetikusie* i jest nadzieja, że europejska nauka filologiczna zyska dzieło wielkiej wartości. Na Sądzie jednak ostatecznym nie chciałbym być w skórze pani inspektorowej, gdyż bez wątpienia czekają ją tam przyjemności nie do pozazdroszczenia.

Teodor Smolarz.

Trudna rada.

— Bój się Boga! Już trzecia, a ty jeszcze leżysz... Możeś chory, może posłać po doktora?

— Dziękuję ci, mnie żaden doktor nie pomoże!

— A co ci brakuje?

— Spodni!...

Wyjaśnienie.

— Czy jestem pierwszym, najdroższa, który cię całuje?

— W każdym razie pierwszym, który się o to pyta!

Między przyjaciółkami.

— Ciekawa jestem, co byś dała, by mieć tak piękne, jak ja włosy!

— Alboż ja wiem, ileś ty za nie dała?

Mądre dziecko.

Mała Julcia je jabłko, które jej widocznie nie smakuje, bo się okropnie krzywi.

Widząc to, rzecze matka:

— Jeśli nie jest dobre, to rzuć je!

A ona na to:

— Całkiem dobre!

— A dlaczegóż się krzywisz?

— Bo się boję, by mi go kto nie odebrał!

Dobry sobie.

(Rzecz dzieje się na ulicy).

— Czy mogę służyć pani parasolem?

— Przecież deszcz nie pada!

— Ja też nie mam parasola.

Na plantacyach.

Pani X.: Pozwoli pan, przedstawię panu moją serdeczną przyjaciółkę!

Pan Y.: Zbyteczne! To przecież moja była żona!

Kto kogo szukał?

(Z rosyjskiego przełożył Smolarz).

Minister finansów, Kankorin, konferował właśnie z radcą stanu Trubnikowem, gdy służący przyniósł do biura nadesłane listy.

— Niech się pan chwilkę zatrzyma — rzekł minister do radcy, który odejść zamierzał — być może, że pomiędzy listami znajduje się taki, który bezzwłocznie załatwić należy.

Radca usiadł, a minister przeglądał listy, poczem rzekł do radcy:

— Dziękuję panu, na razie niema nic pilnego. Ale, prawda, musimy obsadzić posadę jeneralnego poborcy podatków w Odessie. Czy sądzisz pan, że na posadę tę byłby odpowiedni dyrektor urzędu clowego, Panin?

— Panin jest znakomitym urzędnikiem i trudno będzie bez niego się obejść.

— Dobrze, dobrze, pomyślę o tem... Żegnam pana.

Gdy radca wyszedł z biura, wziął minister jeden list do ręki i czytał go z miną zagniewaną. Treść listu była następująca:

„Gdyby przedsięwzięto rewizyę w kasie dyrektora urzędu clowego, Panina, możnaby stwierdzić brak 150.000 rubli. Suma ta zwiększa się z każdym dniem“.

Minister ze złością rzucił list na stół i zawołał: — Tam do licha! to już trzecia defraudacya w tym roku. Wszyscy kradną. Co car na to powie?

Po chwili zadzwonił, a gdy wszedł służący, polecił mu przywołać Kozłowa.

Wkrótce zjawił się w biurze ministra Kozłow, figura wielce podejrzana, mająca prawdziwy wygląd rosyjskiego szpiega. Złożył on głęboki ukłon ministrowi.

— Znasz Panina? — zapytał go minister.

— Znam, ekscellencyo!

— Czy wiesz, jakie on życie prowadzi?

— Iwan Wasylewicz Panin — odrzekł Kozłow, patrząc w sufit — wstaje, o ile mi wiadomo, o godzinie dziesiątej rano, udaje się około dwunastej do biura, gdzie...

— Kozłow, nie udawaj głupiego. Mów bez ogródek, co wiesz o Paninie?

— Nie mam żadnych pewnych wiadomości.

— A zatem słuchaj! Teraz jest 11 godzina. Tu masz dwadzieścia pięć rubli. Idź natychmiast, wyszukaj Panina i staraj się stwierdzić, co robi i jak żyje. Jutro o tym czasie masz mi złożyć szczegółowy raport.

Kozłow ukłonił się głęboko i wyszedł.

* * *

Na drugi dzień zjawił się Kozłow w biurze ministra. Wyglądał znużony i niewyspany, a na zapytanie ministra rzekł:

— Przez dwadzieścia cztery godziny byłem na nogach i ani przez pięć minut nie spuściłem z oka Panina. Stwierdziłem, że przegrał w klubie tysiąc rubli, a popołudniu jeździł z jakąś damą sankami. Dama ta jest bardzo piękną.

— Czy to może jego żona?

— Tak jest... to jest, chciałem powiedzieć, że jeszcze ślubu nie wzięli...

— Dobrze, jutro zdasz mi dalszy raport o Paninie.

Gdy Kozlow z biura wyszedł, przywołał minister radcę Trubnikowa i powiedział do niego:

— Posadę jeneralnego poborcy podatków w Odessie należy bezzwłocznie obsadzić, Sądzę, że najlepszym na tę posadę będzie Panin, ale wpierw muszę jego kasę skontrolować. Nie chcę sprawić mu przykrości nagłem mojem zjawieniem się, chociaż wiem, że kasę ma w porządku i dlatego możesz mu pan powiedzieć w sekrecie, że zamie-

rzam w tych dniach przybyć do jego biura, by kasę skontrolować. Również możesz mu pan dać do zrozumienia, że czeka go awans, jeżeli wszystko w kasie znajdę w porządku.

— Dobrze, ekscellencyo!

* * *

Dnia następnego znów zjawił się Kozłow w biurze ministra i oznajmił mu, że od wczoraj popołudniu Iwan Wasylewicz Panin pilnie w biurze przesiaduje, że pracował do wieczora i dopiero około godziny dziesiątej pojechał do kupca Smyrnowa.

— Do Smyrnowa, majętnego handlarza zboża?

— Tak jest. Brat mój jest buchalterem u Smyrnowa i przed przybyciem Iwana Wasylewicza Panina do biura Smyrnowa, ukrył on mię w temże biurze pod stołem.

— O czem mówił Iwan Wasylewicz do Smyrnowa?

— Chciał od niego pożyczyć 150.000 rubli.

— Czy otrzymał pieniądze?

— Nie, to jest właściwie tak. Smyrnow przyrzekł mu, że jutro, to jest we czwartek, sam przyniesie 150.000 rubli, włoży je do kasy Panina i w przyległym pokoju tak długo czekać będzie, aż rewizya kasy zostanie przeprowadzoną, poczem pieniądze napowrót odbierze.

Minister, słysząc te słowa, parsknął śmiechem, a potem zapytał:

— Cóż za to przyrzekł uczynić Panin Smyrnowowi?

— Przyrzekł mu uroczyście, że Smyrnow otrzyma polecenie zakupienia dwóch domów na rzecz państwa i że, gdy tylko on dostanie posadę jeneralnego poborcy w Odessie, odda Smyrnowowi wszystkie rządowe dostawy.

— Dobrze. We czwartek zawiadomisz mnie, o której godzinie uda się Panin do biura. Do tego czasu śledź go pilnie, i gdyby coś ważnego zaszło, donieś mi o tem bezzwłocznie.

We czwartek zawiadomił Kozłow ministra, że Panin jest w biurze, a Smyrnow do kasy włożył 150.000 rubli. Natychmiast udał się minister wraz ze swoim sekretarzem do biura Panina.

Iwan Wasylewicz Panin w ostatnich dniach jak koń pracował i wszystko w biurze doprowadził do ładu. Wyglądał blady i znużony i składał głęboki ukłon ministrowi, gdy ten przybył do jego biura i z uśmiechem na twarzy podał mu rękę.

Minister kazał sobie przedłożyć księgi kasowe, które dokładnie badał, a po jakimś czasie rzekł do Panina:

— Wyglądasz pan źle. Czy jesteś pan może chory?

— Zbyt wiele pracowałem.

— Zapracowałeś się pan... Przyszlę panu mego lekarza. Nie potrzebujesz pan obecnie być w biurze, tu takie złe powietrze. Pański zastępca wszystko nam wyjaśni, bo i tak idzie tu jedynie o prostą formalność. Weź pan sanki i przejedź się trochę. Świeże powietrze zrobi panu dobrze.

Iwan Wasylewicz początkowo sprzeciwiał się życzeniu ministra, wkońcu jednak uległ naleganiu i wyszedł z biura.

Minister, po odejściu Iwana Wasylewicza, kazał przywołać jego zastępcę i rzekł do tegoż:

— Wiedziałem o tem, że wszystko będzie w porządku.

Do swego zaś sekretarza rzekł:

— Proszę cię, panie sekretarzu, niech pan natychmiast wszystkie pieniądze zabierze i zaniesie do kasy głównej, a klucz od kasy weźmie w przechowanie.

Po tych słowach ministra słychać było z pokoju jakieś ruchy i ciężkie wzdychanie. Gdy sekretarz wszystkie pieniądze zabrał, wyszedł z nim minister z biura, a na twarzy jego zaigrał złośliwy uśmiech.

* * *

Iwan Wasylewicz Panin nie pojechał sankami na spacer, lecz vis-à-vis biura siedział

w restauracyi i popijał porter. Czekał, kiedy minister biuro opuści.

Po odejściu ministra wesoły i swobodny udał się do biura, by odprawić swego przyjaciela Smyrnowa, lecz zaledwie drzwi otworzył, rzucił się nań Smyrnow, chwycił go za kołnierz i zawołał:

— Oszukałeś mnie haniebnie, Paninie!

— Czy zwaryowałeś Smyrnowie?

— Zabrał pieniądze! W kasie niema ani jednego rubla!

— Co?! Minister zabrał pieniądze?

— Tak jest. Ja natychmiast idę do niego i powiem mu, co zaszło.

— A potem pójdziesz na Sybir!

Smyrnow i Panin stali przed sobą, jak dwa posągi, gdy wszedł do biura woźny ministerstwa i Paninowi list wręczył.

Panin list otworzył. Zawierał on zawiadomienie, że z powodu nadwątlonego zdrowia Panin zostaje przeniesiony w stały stan spoczynku i że tytułem emerytury otrzyma połowę pensyi, którą dotychczas pobierał.

RADY

udzielone przyjacielowi na drogę życia, czyli „Bon ton" naszych najserdeczniejszych.

Drogi Jossel, ti chcesz wiedżecz,
Jak w salonach sze zachowacz?
Jak masz gadacz, chodzicz, szedżecz?
Ja cię będę informowacz.
Wiele bułem ja we szwiecze,
Ja sze znam na etykiecze.
Rób ti tylko znajomoszczi
Z timi, co pieniądzów mają,
Co przyjmują chętnie goszczi,
Dobrze jeszcz i picz im dają.
Czas zanadto drogi, szwięty,
Darmo gadacz komplimenty.
Chcesz. bi cze kochały panie,
To na kredyt (placzicz szkoda),
Kup ty piękne wnet ubranie,
Taka to już teraz moda.
Szewc, gdy dobrze kto blaguje,
Także buty skredytuje.
Kapelusza nie cza tobie,
Bo, gdy jestesz gdzie proszony,
Weż kapelusz obcy sobie,
Bile nie buł naznaczony...
A żeś mądry, więc czę proszę,
Nogi w cudze włóż kalosze.
Z gospodarstwem sze przywitaj,
Potem zaraz służącego
Gdzie tu palicz można, pitaj.
Idź więc do pokoju tego,
Bo w ostrożnym tam sposobie
Dużo cigar weźmiesz sobie.
Na zabawach z przekąskami,
Gdzie herbatki cienkie dają,
Ty jedz dużo, bo czasami
Na tem się ograniczają.
Bo tak goszczicz, sposób modny —
Zjesz za mało — budziesz glodny.
Nie ma zisku z tańcowanie —
Glupstwo kręczicz wciąż z nogami;
To już lepsze w karty granie,
Można wigracz cosz czasami.
Karty zawsze miej znaczone,
Budże szczęszcze zapewnione!
Gdzie grać zwyczaj nie ceniony,
Ti, gdy patrzy gospodyni,
Tańcuj sobie, jak szalony,
Bo tak mądry człowiek czyni.
Żeś tancerzem z tego wnoszą,
I na bal cze znów zaproszą.
Dobrze musisz sze dowiedziecz,
Które panny mają centy —
I przy takich możesz szedziecz,
Takim gadacz komplimenty.

Taka to już teraz moda,
Z bidną gadacz gębi szkoda.
Do kolacyi to ty szadaj
Przy tej, która gada wiele.
Ti mów mało, tylko zjadaj,
Una niechaj gębą miele.
Miszlecz będą, że ją bawisz
I korzistnie sze przedstawisz.
Chocz gospodarz czebie proszi
Ty jedz tylko te smakoszczi,
Które twój żołądek znoszi,
Bo bisz dostacz mógł nudnoszczi.
Jak sze uda, to z pieczeni,
Choć coś schowaj do kieszeni.
Do kieliszka lej powoli,
Ale za to pij z szybkoszczą;
A gdy głowa już zaboli,
Kieruj sze wstrzemieżliwoszczą.
Jedną, albo dwie butelki
Zabierz na wipadek wszelki!
Po kolacyi ti nikomu
Nic nie gadaj; gębi szkoda —
Icz ti sobi spacz do domu,
Bo to taka teraz moda!
Zostacz możesz w tim wypadku,
Gdy jeszcz dają na ostatku.
Przed odejszczem, to sprobowacz
Możesz, czi gospodarz czebie
Chce pieniądzów zaborgowacz,
Bosz w chwilowej jest poczebie.
Gdi u niego brak hojnoszczi
Udaj sze do jego goszczi.
Że po balu cza dżękowacz,
Więc okazya, gdy sze zdarza,
Możesz znowu popróbowacz.
Pożiczicz od gospodarza,
Gdi pożiczi, twoje nogi
Więcej nie staw w jego progi.
Tak czi radzę postępowacz
A nie czeba tobi prawicz,
Że nie będże cze kosztowacz.
Że sze dobrze będziesz bawicz.
Gdybisz jednak dostał w papę,
Zniesz odważnie taką klapę.

Teodor S.

Płoche życzenie.

Mówią, że człowiek, w żądzach nie zna miary!
Mnich chce infuły, kardynał tyary.
Okryty mitrą, po koronę sięga;
I ta nas wszystkich nasyca potęga.
W dumnej ślepocie niektórzy mocarze,
Własnej wielkości stawiali ołtarze. —
Mój umysł blasku próżnego się zrzeka,
Wielkość zbyt trudne wkłada obowiązki;
Jabym z godności wyzuł się człowieka,
Gdybym mógł zająć miejsce twej podwiązki,
Podwiązki, która w przyjaźni kolorze,
Z alabastrem twojej nóżki,
Mimo amorków pogróżki,
W zbyt nierównym walczy sporze.

Twoją zostać podwiązką! płci żeńskiej za-
[szczycie,
Której przy równych wdziękach niewinność,
[pokora,
Boginią, co z morza łona,
Odebrała życie.

Rozkosz takiego przeobrażenia,
Przechodzi władzę daru wysłowienia. —
Jak ona śnieżne ciałko twoje ściska,
Które zazdrosne płócienko osłania,
Cieniem tajności okryte zjawiska,
Najwytworniejsze dzieła natury,
Twoja jej skromność przeglądać nie wzbrania.
Ach, dla takiego siedliska,
Jestże bóg który,
Co by nie rzucił Olimpu mieszkania! —
I we mnie widzę, próżność dumne chęci
[budzi,
Nie odrodziłem się od ludzi.

Lecz cóż niebaczny wyrzekłem w zapale?

Nie, — żądz tak płochych wyrzekam się wcale.
Jażbym z czułości obrany,
Bez mocy korzystania z tak przyjemnej [zmiany,
Zmartwiały na pieszczoty śnieżnej twojej [ręki,
Nie miał się cudzym rozogniać obrazem,
Jakiby światu tajne przedstawiały wdzięki,
I kształtną nóżkę równo cenił z głazem?

Nie. — Próżno zimny samolub ostrzega,
Że kogo władza czułości ogarnie,
Życie mu w ciągłem udręczeniu zbiega,
Własne i obce ponosi męczarnie.

Łzy rozrzewnienia gdy twarz moją zroszą,
Żądza miłości co me serce pali,
Tkliwą mię poją rozkoszą;
Jakąż mu sprawi serce jego z stali?

Wszystko na świecie przechodzi koleją,
Nie zna radości, kto nie doznał smutku;
Milej przyjemnych żądz nie uczuć skutku,
Niźli się żadną nie łudzić nadzieją.

E. Ł.

Z lirycznej teki.

Przestańcie nucić słowiki
I kwiaty ronić swe wonie,
W mem sercu gości ból dziki
W rozpacznych dusza mgłach tonie.

Szczeźnijcie gwiazdy z błękitu,
Wichrze, wiać przestań w oddali,
Me troski są już u szczytu,
Straciłem serce Idalii.

Lecz słowik nuci wciąż trele,
Kwiaty, jak dawniej, wonieją,
W niebiosach mruga gwiazd wiele,
Wiatry, jak wiały, tak wieją!

Albowiem chłopię zranione
I łzy roniło i jęki,
Aż wzięło inną za żonę
I wór posażny do ręki.

Okoliczność łagodząca.

(Wyjątek z mowy adwokata).

— Mój klient pobił rzeczywiście tę kobietę, lecz prześwietny sąd raczy wziąć pod uwagę, że to była jego teściowa...

Z historyi.

— Jak było na imię żonie Sokratesa!
— Ksantyppa!
— A Archimedesa?
— Eureka!...

Szlachetny włamywacz.

Ojciec panny Beatryczy
O posagu wiele krzyczy,
Przechwałkami młodzież pasie
O swem złocie, o swej kasie.

Jeden z konkurentów chytrych,
Wystarawszy się o wytrych,
Wkradł się nocą i dopiero
W kasie papy znalazł... zero!

Tę więc kartkę pozostawia:
„Pocóżeś udawał pawia,
O córczynem głosząc wianie,
Gdyś jest w niezamożnym stanie?

Jam to właśnie, jeden z chytrych,
Zdemaskował cię mój wytrych,
Na naiwność mą nie licz, nie!
...Żenię się, lecz platonicznie!..."

Kara.

Panna Rózia: Tatko! Mój narzeczony flirtuje z inną!

Radca Kohn: Nie rób sobie nic z tego! Nie minie go kara! Ściągnę mu dziesięć procent z posagu!

Bojaźliwa.

— Ach, panie! Co za nieszczęście!.. Wczoraj bawiłam się rewolwerem mego męża. W trakcie tego wystrzelił, bo był nabity! Tak się przestraszyłam, że zaraz pobiegłam do lustra, by się na własne oczy przekonać, czy jeszcze żyję.

Matematyk.

— Powiedz mi, jeśli dorożka ma numer 27, dziś jest 13. grudnia, jeździ po mieście od godziny szóstej rano, ile też lat może mieć woźnica?

— Hm! Na mocy podobnych danych jest to niemożliwem do odgadnięcia!

— A ja przecież wiem! Ma lat pięćdziesiąt!

— W jakiż sposób doszedłeś do tego?

— W bardzo prosty! Spytałem go o to!

W sądzie.

— Kawaler?
— Gorzej, panie sędzio!
— Żonaty?
— Jeszcze gorzej!
— No, to chyba wdowiec?
— Jeszcze gorzej!
— Więc?
— Żonaty po raz drugi!

Wędrówka Marsa.

Wśród Olimpu mgły szarej,
Mars, choć stary lecz jary,
Przy Wenerze dni pędził spokojne,
Wtem go coraz dolata
Okrzyk głośny ze świata:
„Wojny, wojny, pragniemy ach wojny!«

Wstał Mars, chrząka, poziewa,
Lśniącą zbroję przywdziewa,
I na ziemię wybiera się w drogę,
Hełm na głowę naciska:
„Pragną bić się ludziska —
Rzecze — ja im w tej pracy pomogę!“

Olbrzymiemi mknąc stopy,
Zwiedza kraje Europy,
Różnym ludziom zadając pytania:
„Wojny chcecie w tej dobie?
Ja ją wam zaraz zrobię,
Kto najbardziej chce wojny, niech wstanie!“

Spojrzał, a tu ród ludzki
Zamiast wstawać, siadł w kucki,
Dreszcz mu trwogi przebiega przez skóry,
Mars wykrzyknął: „Czy drwicie?
Żarty ze mnie stroicie!
Pocóżeście wzywali mnie z góry?‘

Rzecze Wiluś Wąsaty:
„Jabym bił się za katy,
Wojennego albowiem chcę plonu,
Lecz po boju mknąc ścieżce,
Łatwo mogę w zamieszce
Nogi sobie połamać u tronu!“

Mars się śmieje nieznacznie:
„Austrya — mówi — niech zacznie!“
A pan Berchtold mu na to wśród tremy:
„Myśmy blizcy już krachu,
Wciąż się zbroim dla strachu,
Lecz miast w innych strach budzić, my [drzemy!“

„Więc — Mars rzecze — Angliku!
Ty w bojowym stań szyku
W tobie cnoty rycerskie wszak żyją!“
„*All right!* — Anglik wykrzyknął,
Lecz jam zdawna przywyknął
Że się inni, bym zysk miał ja, biją!“

Chciał Mars pytać Francuza,
Lecz ten w strachu, by guza
Nie uzyskać w bojowych spraw znoju,
Chwycił Rosyę za poły
I z nią wrzeszczał pospoły:
„My pokoju pragniemy! Pokoju!“

Rzekł Mars, krzywiąc ustami:
„Nie mam robić co z wami,
Mknę na Olimp, lecz myśl mi mózg smaga,
Że wasz owy wrzask cały,
I rycerskie zapały
To wierutna jedynie jest blaga!“

Suum cuique.

„Suum cuique“ mówiono
W Rzymie tysiące lat temu,
Co wówczas znaczyło pono:
„Oddaj, co jego, każdemu“.
Czas jednak myśli wypacza
Zanim się ludzie spostrzegą
Więc dziś to zdanie oznacza:
„Każdemu wydrzej, co jego!“

Co się podoba.

Słyszałem kiedyś mądre zdanie
Od mędrca, nie od snoba:
„Mężczyźni mówią o kobietach
To, co im się podoba.
Sprytniejsze jednak są kobiety,
Ta ziemskich sfer ozdoba,
Bo one robią z mężczyznami
To, co im się podoba!“

Kopernik i Chopin.

Wzięła mnie kiedyś pokusa
O Koperniku coś wiedzieć,
Nad francuskiego Larousse'a
Księgą zacząłem więc siedzieć.

Czytam: „On Polak. Tak twierdzą
Najbezstronniejsi rozjemcy,
Choć o to wielce się sierdzą
Pragnąc przywłaszczyć go, Niemcy“.

— Hm! — myślę — dobra nowina
Alem otoczon był ciszą,
Więc brać ciekawość poczyna,
Co o Chopinie też piszą?

Że Polak, prawda to szczera,
Bo swej polskości dał znaki,
Więc niemieckiego Mayera
Biorę i czytam w sens taki:

„Chopin, to Polak“ — powiada
Księga w oprawy ozdobie,
„Choć Francya byłaby rada
Przywłaszczyć mogąc go sobie“...

Na takie *dictum* słownika
Śmiech wylatuje mi z paszczy:
Z Chopina i Kopernika
Nikt, myślę, nas nie wywłaszczy.

Bo Francuz nam Kopernika
Broni od szwabów chciwości
Szwab zaś, chcąc Francyi dać pstryka,
Strzeże Chopina polskości!

Komplement.

— Pańskie typy uliczne, panie profesorze są tak naturalne, iż dziś, jeśli spotkam na ulicy jakiego obszarpanego włóczęgę, zawsze mi pan przychodzi na myśl!

Rozumie się samo przez się.

— Panie! Jak pan mogłeś tak nielitościwie zbić swą żonę?

— A zna ją pan sędzia?

— Nie!

— To pańskie szczęście! Gdybyś ją pan jednak znał, nie dziwiłbyś się wcale!...

W szkółce żydowskiej.

— Jaki grzech popełnili bracia Józefa?

— Oni sprzedali go za tanio.

Główna rzecz.

Młody lekarz w wojskowym szpitalu zapytuje starszego, w jaki sposób ma traktować żołnierza, chorego na tyfus.

Lekarz sztabowy odpowiada:

— Główna rzecz dyeta! Nie dawać nic jeść, aby się gorączka nie zwiększyła!

Po ośmiu dniach takiej dyety chory umarł.

Gdy o tem zawiadomił młody lekarz starszego, nie zapomniał dodać:

— Chory umarł wprawdzie, ale aż do ostatniej chwili gorączka się nie zwiększyła!

Fatalna statystyka.

Mąż (czytając gazetę): Według obliczeń statystycznych na każdego z mieszkańców Krakowa wypada dziennie litr piwa!

Żona: Tak?... A dałeś mi słowo, że pić nie będziesz!

Zagadka.

Dwunastu synów ma pewien bej,
A czem się różnią, posłuchać chciej:
Trzej, surowi i okrutni,
Trzej, weseli, nigdy smutni,
Trzej, jak czasem, jak i kiedy,
Trzej, zasobni zawsze w schedy!
(Odpowiedź: Cztery kwartały w roku).

Poznał się.

Służący (do pana): Proszę jaśnie pana, w naszem mieszkaniu muszą być myszy... W nocy zjadły pół placka!

Pan (przypatrując się stojącej obok butelce): Tak samo i mnie się zdaje... Ot, szelmy, popijały nawet koniakiem!

Słuszne pytanie.

Murarz spadł z rusztowania i złamał sobie kilka żeber. Sąd przyznał mu odszkodowania tysiąc koron, z tej jednak sumy adwokat schował zaraz do kieszeni sześćset, a czterysta wręczył poszkodowanemu.

Zdziwiony murarz wpatruje się w adwokata i rzecze:

— To jednak ciekawe! Teraz dopiero nie wiem właściwie, kto z nas połamał sobie żebra, ja, czy pan?

Przy kasie teatralnej.

— Proszę o bilet!

— Na operę?

— Nie... na galeryę!

Trafna odpowiedź.

— Co widzimy nad sobą w dzień pogodny?

— Niebo!

— A w dzień deszczowy?

— Parasol!

Przypadek na odpuście.

Chłop, widząc podczas odpustu przekupkę, sprzedającą herbatę, kazał sobie podać szklankę.

W jakiś dziwny sposób nakapało jednak do herbaty łoju ze świecy. Chłop zwrca uwagę przekupce, że herbata z łojem, myśląc, że mu da lepszej.

Ta, nie wiele sobie z tego robiąc, woła:

— Widzicie go, jaki hrabia!... Łój mu się nie podoba! A nie słyszałeś to na kazaniu, ty chamie, że Chrystus pił ocet, zmieszany z żółcią i nic nie mówił? Łój, nie trucizna, a grzeszne ciało trzeba umartwiać!

Chłopina uwierzył i wypił, co mu dano.

Z teki filozofa.

Dlaczego przy kamizelce jest tyle dziurek, ile guzików? Tego nie wiem, ale wogóle tem się nie martwię, gdyż nie wiedział tego nawet taki mądry człowiek, jak Sokrates.

Nie kichaj, kiedy grzmi, bo możesz sprowadzić oberwanie chmury.

Łaskotanie komara pod ogon jest bardzo niebezpieczne, gdyż łatwo może kopnąć.

Choć lew jest bardzo żarłoczny, nie lubi jednak kiszonej kapusty.

Jeśli ci w głowie piszczy koci lament,
Na wieżę Eiffla wleź i pij atrament,
A jeśli w brzuchu uczujesz boleści,
Tłucz o podłogę.. (lecz czem?)... co się
[zmieści!

W gabinecie lekarza.

— Tu niema ani chwili do stracenia! Dziś, a najdalej jutro, musisz się pan poddać operacyi wydobycia kamieni żółciowych... Inaczej nie ręczę za pańskie zdrowie!

— Ależ... pan konsyliarz operował mnie na to przed rokiem... Przyszedłem właśnie podziękować za wyleczenie!

— Tak?... W takim razie operacya nie jest tak pilną!

Z życia naszych najserdeczniejszych.

W pewnem towarzystwie powstaje gwałtowna sprzeczka o to. ile lat liczy... pardon... ile wiosen... nasza sympatyczna naiwna.

Jedni utrzymują, że siedmnaście, inni dwadzieścia, jest nawet taki, który twierdzi, że dobiega już trzydziestki.

Wreszcie zabiera głos pewien mecenas, stojący bardzo blizko teatru i mówi:

— Ona ma lat dwadzieścia trzy. Wiem o tem! Widziałem przecież jej metrykę chrztu.

— E... Co tam metryka — przerywa mu jeden z obecnych. — Jeślibyśmy chcieli opierać się na metryce chrztu, to pan mecenas miałby chyba nie więcej, jak dziesięć lub jedenaście lat!

Zapewne dla interesu, bo chyba nie z przekonania, przeszedł jeden z wyznawców religii mojżeszowej na chrześcijańską wiarę. Został protestantem.

Gdy mu tłumaczono, że w Austryi za religię państwową uważany jest przecież katolicyzm, odpowiedział:

— Kiedy między katolikami jest zadużo żydów!

Podczas nabożeństwa w synagodze, rabin chciał wyjąć torę, nie mógł jednak tego uczynić, gdyż drzwi szafki, w której była przechowaną, były zamknięte, a on nie miał klucza przy sobie...

Zwraca się więc do zgromadzonych i pyta:

— Czy który z was, nabożni słuchacze, nie ma przypadkowo przy sobie wytrycha?

Do starostwa wezwano rabina.

Tutaj dowiedział się, że ktoś wniósł nań skargę, iż w sobotę podczas nabożeństwa odczytuje stale modlitwę, proszącą Boga o wytępienie pogani chrześcijan, wogóle nieżydów.

— To być nie może! — rzecze starosta. — Absolutnie nie zgodzę się na to, by modlitwę tę odmawiano. Musi pan ją opuścić. Za to czynię pana osobiście odpowiedzialnym.

A rabin na to:

— Ależ, panie starosto dobrodzieju! Niech pan starosta pozwoli ją odmawiać. Ja wiem, że to nieładnie prosić Pana Boga o wytępienie chrześcijan, ale...

— No... ale?

— Ale widzi pan starosta, nie trzeba się obawiać, by nas Pan Bóg wysłuchał. Odmawiamy ją już tyle lat, a zdało się to na co?...

Godzina religii mojżeszowej. Nauczyciel egzaminuje swych uczniów.

Między nim, a Kohnem, wywiązuje się następujący dyalog:

— Czyim synem był Mojżesz?

— Córki Faraona!

— Ależ... Ona go tylko znalazła!

— Aha!... Ona tylko tak mówiła.

— A w którym roku się urodził?

(Uczeń milczy).

— No! Przecież w biblii obok jego nazwiska jest liczba, to właśnie rok urodzenia!

— A ja myślałem, że to numer jego telefonu!

Kwestya prawna.

Student: Proszę mi zrobić nowy garnitur!

Krawiec: A gdzie są pieniądze za poprzedni?

Student: Pańskie pretensye już dawno uległy przedawnieniu!

Westchnienie starego kawalera.

Kawaler pięćdziesięcioletni do młodej damy:

— Pani nie uwierzy nawet, jak to przykro od lat pięćdziesięciu nie być żonatym!

Pani burmistrzowa.

— O! Nasza pani burmistrzowa to bardzo poważna osoba! Gdy ją z polecenia lekarza miano zważyć, pokazało się, że w całem mieście niema tyle ciężarków!

Wytłumaczyła.

— Wiesz, żono, że wierzyciele lada chwila ogłoszą moje bankructwo, a ty znów sprawiłaś sobie nową toaletę!

— Tak... ale przecież nie za gotówkę, tylko na kredyt!

Ćma.

W letni wieczór, przez okienko
Do izdebki wpadła ćma.
Płomień świecy ją ogarnie
Pocóż znosić ma męczarnie?
Dziewczę ćmę schwytało ręką
I wypuszcza za okienko,
Czemuż biedna cierpieć ma?

W ciemny wieczór, za okienkiem,
O szkło roniąc skrzydeł biel,
Ćma, stęskniona do płomienia,
Grzech dziewczęcia ten ocenia
I powtarza z cichym jękiem:
To nie trzeba mieć sumienia
Ćmie odbierać życia cel!

Także patryota.

— Cóż to, same pan ma córki? Pfe! Trzeba przecie robić także coś i dla ojczyzny...

— A z kimże będą romansować żołnierze?

Trudna odpowiedź.

— Był pan na wczorajszej premierze?

— Tak jest!

— I jakże się podobała? Jak ją przyjęto?

— To trudno powiedzieć! Po pierwszym akcie część klaskała, po drugim zaczęto tu i ówdzie sykać..

— A po trzecim?

— E... Na trzecim nie było już nikogo!

SPIS OGŁOSZEŃ.

Kawiarnia
Ludwika Franczka
w Krakowie, Rynek główny 16.

Wspaniale urządzona Sala Bilardowa — Czytelnia zaopatrzona w najrozmaitsze pisma krajowe i zagraniczne. Osobne pokoje do gry w karty. — Przekąski ciepłe i zimne. Wina, wódki i likiery krajowe i zagraniczne. — Usługa uprzejma i szybka. — Kawiarnia otwarta od godziny 7 rano do godziny 3 w nocy,

---

Firma założona w roku 1883.

WŁADYSŁAW
BOCHNAK
W KRAKOWIE, ul. Szpitalna L. 26.

poleca

Wódki

i nalewki we wszystkich gatunkach własnego wyrobu.

Utrzymuje na składzie Rum Jamaika, Arak, Cognac francuski i węgierski, tudzież Śliwowicę.

JAKÓB
BETTER
W KRAKOWIE
ul. Starowiślna L. 4.

(parter)

Telefon Nr 515.

Przedsiębiorstwo budowy robót żelazno-betonowych, kanalizacyi, fabryka wyrobów betonowych, oraz skład wszelkich materyałów budowlanych.

Kosztorysy bezpłatnie.

FR. LENERT

KRAKÓW, UL. SŁAWKOWSKA L. 6.

Poleca **Cement**. Wapno hydr. do odlewu i tynkowania. Perlmoos **Gips** mur. do odlewu, formowy, dla dentystyki. celów chirurgicznych i imitacyi marmuru. Własny wyrób nowej **farby fasadowej**, nieczuł-j na atmosferyczne działanie. Wzory i opis na żądanie dostarcza się opłatnie.

Hurtowny skład **towarów materyalnych**, wszelkie farby malarskie, Papa, Smołowiec, Tran. Wazelina, wszelkie Oleje i Oliwy.

Najdoskonalsza **Masa do froterowania**, wyrób własny. **Lakiery** do ka7dej potrzeby, Carbolineum, Antimerulion przeciw grzybowi. Brunolina, **Wyreby szczotkarskie**, wyborne smar0widła na wozy, Tłuszcz Tovota. Benzyna, Karbit. Wszelkie środki desinfekcyjne jak Formaldehyd, Desoderol i t. p.

Z wiosną nasiona Mauthnera.

Singera „66“ najlepsza i najdoskonalsza maszyna do szycia.

Singera maszyny nabywać można li tylko w naszych składach.

Singer Co

Tow. Akc. Maszyn do szycia.

Kraków, Szpitalna L. 40.

Filie: Kaźmierz, Wolnica 11. — Tarnów, Wałowa 13. — Tarnobrzeg, Rynek 101. — Chrzanów, Mickiewicza 12 3. — Nowy Sącz, Jagiellońska 49 50.

Cenniki darmo i opłatnie.

Obuwie męskie i damskie

z najlepszych angielskich i francuskich materyałów dokładnie — według najnowszych żurnali wykonane, poleca:

Ignacy Wróbel

W KRAKOWIE,
Plac Maryacki — Liczba 1,
obok handlu p. R. Herliczki i p. R. Wiskidy.

Obuwie dla Pań na sposób angielski po męsku. Trzewiki do „Lawn-Tennis“. Buty wojskowe — według najnowszego przepisu. — Angielskie pasty do bucików. Prawidła. Zamówienia z prowincyi według nadesłanego bucika.

CENY UMIARKOWANE.

Mleczarnia Przeworska

A. Ks. Lubomirskiego
i St. H. Mycielskiego
we Lwowie, Polna l. 25.

Dostawa nabiału do mieszkań.

Sery, Masło i Kefir.

SPRZEDAŻ WE WŁASNYCH SKLEPACH.

ZAKŁAD
ARTYST. KAMIENIARSKI i BUDOWLANY

Józefa Kuleszy

w Krakowie, naprzeciw cmentarza
Dom własny. Telefon Nr. 759.

Podejmuje się wykonania Pomników i Grobowców



według własnych lub dostarczonych rysunków tak w miejscu jak na prowincyi.

Posiada wielki wybór

gotowych pomników

Z PIASKOWCA, MARMURU, LABRADORU SZWEDZKIEGO i SLĄSKIEGO GRANITU.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY Dr. Chramca

W ZAKOPANEM, W TATRACH

STACYA KOLEI W MIEJSCU

- - - OTWARTY CAŁY ROK - - -

Ogrzewanie centralne. — Oświetlenie elektryczne, Wodociągi, Kanalizacya, Desinfekcya. — Urządzenia lecznicze pierwszej jakości. — Kąpiele zwykłe, gazowe, solankowe, borowinowe, elektryczne, parowe etc. Natryski, gimnastyka i massage. Prospekty na żądanie darmo. Kuchnia bardzo wykwintna i zdrowa. — Ceny przystępne